2
1.

(1)

Sprężyna życia.

Powieść współczesna

przez

Anielę Korngutównę.

Mojemu Mistrzowi poświęcam.

Pamiętniki Anny.

Jordanów 3 Września

……… „Wiek dziecięcy był dla mnie najszczęśliwszy, a kiedy dostałam śliczną siostrzyczkę i obie biegałyśmy po naszym parku, lub tuliły do łona matki, a ta pieszcząc nas, opowiadała piękne powiastki - zdawało mi się wtedy, że życie, to rozkoszna zabawa, a smutek jest tylko dla tych biednych, brudnych dzieci, które spotykałam przed dymiącemi chatami, patrzące na mnie i Helenkę, siostrę moję, z szeroko wytrzeszczonemi oczętami bezmyślnie, idyotycznie prawie.

Nędza ludzka drażniła tylko moje nerwy wzroku i powonienia, lecz nie serce.

Wychowano mnie na pańskie, magnackie dziecko, schlebiały mi bony i guwernantki, pieściła matka, a ojciec ‥ ojca zawsze się bałam. Był taki poważny, wiecznie zajęty interesami, których wtedy zrozumieć nie mogłam, lecz słyszałam, że uczynią go millionerem.

Rachuby zawiodły; zamiast zyskać miliony, zostaliśmy wyrzuceni z rodzinnej wioski, wyparci przez giełdowego spekulanta, niejakiego Wilsonem, który był przyjacielem ojca od lat wielu.

Liczyłam już wtedy rok siedemnasty, Helenka skończyła lat piętnaście i chociaż

~~[illegible]~~ wkrótce doszedł nas list, że wyjechał do Ameryki.

Do listu była dołączona mała przesyłka pieniędzy.

Wiadomość ta, była dla naszej matki ciosem śmiertelnym; nie upłynęły cztery tygodnie, a.. zostałyśmy sierotami.

Są boleści tak wielkie, że odbierają świadomość rozumu, ale ja przecież nie zwarjowałam, ani upadłam na twarz przed Chrystusem + nie nauczyłam się modlić.. bo przebaczyć nie byłam w stanie. Nie mogłam z poddaniem się wymówić „i przebacz nam nasze winy, jako i my ~~[illegible]~~ odpuszczamy naszym winowajcom." – Nie ja tego nie mogłam powiedzieć. Za ciężko zawinili względem nas ludzie, krewni i przyjaciele! Ja nie zapomnę tego szwagra mej matki, który widząc u nas ostatnie dwie łyżki srebrne, radził mojej matce sprzedać je, wypłacić służącą i odprawić ją, bo jak niawiat, mogę sama zapalić w piecu i przynieść wody, skoro mam takiego ojca, który wszystko „przejechał."

Przebaczyć jemu i Nilsonowi? Przyjaciołom wszystkim, których tak wielu mieliśmy w dniach dostatku i szczęścia, a którzy skryli się teraz przed naszą nędzą...

Na moje serce padł mróz i zwarzył

w Boga i ludzi, których nie znała. Jej było na poddaszu równie dobrze, jak w obszernym naszym dworze. Ślęczenie nad chorą matką nie wyssało jej jeszcze sił fizycznych, a gramatyka i historya nie pozwoliły jej wybiegnąć myślą poza zakres przepisanych przedmiotów szkolnych.

Szczęśliwe dziecko!

Wkrótce uczuwałam w mojem gospodarstwie straszne braki! Często bardzo nie miałam czem opłacić mleczarki i piekarza. Walczyłam ciężko, znosiłam upokorzenia i obelgi, byle matka nie odczuła (tego) że nie jestem w stanie zaspokoić naszych potrzeb.

A w ciche, długie noce zimowe, drżąc z głodu i zimna, osuwałam się w fotel przy łożu matki, a myśli, jak muchy natrętne osiadły mi na mózg i dokuczały nielitościwie.

Chrześcijańska pokora i rezygnacya nie miały przystępu do mojej duszy; niewiara i zwątpienie oplotły ją niby wężę, wyssały z niej dobroć, litość, współczucie, a na jałowym gruncie wysoko wystrzeliło samolubne rozgoryczenie jętrnienie.

Nadeszła zima, a z nią powiększyły się wydatki nasze. Widząc to ojciec, że z trudem zdoła zarobić na wyżywienie swej rodziny, zostawił nam trochę pieniędzy i wyjechał... za chlebem.

Pisywał nam potem z Hamburga, a

wkrótce doszedł nas list, że wy-
jechał do Ameryki.

Do listu była dołączona mała przesyłka pieniędzy.

„Wiadomość ta, była dla naszej matki ciosem śmiertelnym; nie upłynęły cztery tygodnie, a.. zostałyśmy sierotami.

Są boleści tak wielkie, że odbierają świadomość rozumu, ale ja przecież nie zwarjowałam, ani upadłam na twarz przed Chrystusem i nie nauczyłam się modlić.. bo przebaczyć nie byłam w stanie. Nie mogłam z poddaniem się wymówić „i przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". - Nie ja tego nie mogłam powiedzieć. Za ciężko zawinili względem nas ludzie, krewni przyjaciele! Ja nie zapomnę tego szwagra mej matki, który widząc u nas ostatnie dwie łyżki srebrne, radził mojej matce sprzedać je, wypędzić stróża i odprawić ją, bo jak mawiał, mogę sama zapalić w piecu i przynieść wody, skoro mam takiego ojca, który wszystko „przejechał"."

Przebaczyć jemu i Nilsonowi? Przyjaciołom wszystkim, których tak wielu mieliśmy w dniach dostatku i szczęścia, a którzy skryli się teraz przed naszą nędzą..

Na moje serce padł mróz i zwarzył

resztki uczucia!..

Jak się to stało, że z twarzami zasłoniętemi czarnemi welonami, staliśmy u otwartego grobu naszej matki, nie wiem. Ale tak się stało i do dziś dnia czarna sukienka i ten welon przypominają mi, że jestem sierotą.

Po pogrzebie odwiozłam Helenkę do ~~jedynej~~ naszej krewnej, która pewnie dlatego, że sama biedna, pamiętała o nas i teraz ofiarowała się nam sama. Była to stryjeczna siostra mojego ojca, wdowa po urzędniku w Wieliczce, żyjąca ze skromnej emerytury po mężu.

Biedna Helenka wkrótce zachorowała i wobec świeżego nieszczęścia, zapomniałyśmy chwilowo o ledwie przebytem bólu. Od ojca nadeszła tymczasem odpowiedź na list ciotki Katarzyny /tak nazywałyśmy zawsze stryjeczną siostrę ojca/ bo ~~ona~~ to doniosła ojcu o śmierci naszej matki.

Pisał on, że został osadnikiem i zaczyna się dorabiać i że cios, który jego i nas dotknął doda mu bodźca do wytrwałej, niezmordowanej pracy. Dziękował ciotce Katarzynie za opiekę nad nami, przyrzekał jej przysłać nieco pieniędzy i dodał, że pierwej nie wróci do kraju, aż zostanie milionerem.

List ten, dotknął mnie boleśnie, ~~[illegible]~~ nawet wtedy, gdy nie pokazałam go też Helence już wyzdrowiała. Przytem już bowiem do tego, że zaczynałam rozbierać krytycznie czyny własnego ojca od czasu, kiedy spekulując na giełdzie wyciskał od rodziny, oddawszy

się służbie złotego cielca, przed którym bił pokłony, jak przed Bogiem i wobec którego zapominał o swych najświętszych obowiązkach męża i ojca. Pytałam się także dlaczego nie wzbudził w nas t.j. we mnie i Helence, tej naturalnej, bezgranicznej miłości, jaką żywiłyśmy dla matki.

Cierpiałam strasznie i chcąc się wyrwać z tego zaczarowanego koła udręczających myśli, zajęłam się gorączkowo wyszukaniem jakiej posady, któraby dała mi możność zarobkowania i ulżenia ciotce biednej, żyjącej ze skromnej pensyjki.

Od trzech dni jestem na posadzie guwernantki. Jakież jeszcze zawody i boleści kryje przedemną przyszłość? - - - - -

Po dwóch latach.

Ustrzówka 4 Maja.

Zaczęłam pisać Pamiętnik i to z stanowczym zamiarem, aby nie pominąć żadnego dnia w życiu i skreślić najdrobniejsze nawet wypadki. Odstąpiłam jednak od tego, a raczej zabrakło mi ~~[illegible]~~ odwagi kreślić jedne i te same czynności z warjantami niekoniecznie dojrzałych sentencyi i uwag.

Nie lubię wstydzić się za siebie.

Po dwuletniej dziko przerwie, kiedy w życiu mojem znowu zaszła zmiana, notuję skwapliwie świeże wrażenia.

Zrezygnowałam na dalsze pielęgnowanie młodych latorośli i z przyjemnością przystałam na propozycyę pani Bogusławskiej i zostałam jej lektorką. Ona sama zgodziła się na to, żeby prosić rodziców moich chłopców o (?) zwolnienie mnie z obowiązków nauczycielki, a ponieważ pani Bogusławskiej nikt nie jest w stanie odmówić czegoś, przeniosłam się wkrótce do jej pałacu, gdzie mi wyznaczono milutki pokój z widokiem na park i ruiny starego zameczku.

Zadowolniona ze zmiany położenia, urządziłam się jaknajwygodniej, a teraz chcę zastanowić się nad obecnem mojem położeniem.

Przedewszystkiem do jakiej kategoryi istot należy pani Bogusławska, od której bądźcobądź jestem zależną.

Ma lat przypuśćmy 50 - na tyle bowiem wygląda, choć nie ręczę, czy metryka jej nie wykazuje większej cyfry. Jest wzrostu miernego, dobrej tuszy, z twarzą o wybitnych śladach dawnej piękności; ubiera się gustownie i z elegancyą, mówi stylem powieści francuzkich, pudruje swoje jasno blond włosy i twarz - zawsze urękawiczona - lubi pieski i faworyzuje namiętnie mopsy - przepada za cukierkami i literaturą francuzką. Z imieniem Wiktora Hugo

kładzie się spać i nie ręczę czy nawet
w czasie modlitwy na pięknie rzeźbionym
klęczniku, imię Jego nie miesza porządku
szeptanych przez nią pacierzy.

Owdowiała przed pięciu laty i teraz
jest wolna; ma piękny pałac - liczną
służbę - dogadza wszelkim swoim fantazjom.
ma usposobienie bardzo znośne, choć nieco
egzaltowana. Mnie zdaje się tak samo faworyzować, jak swoje mopsy.

Wątpię przecież, czy będzie mi tu gorzej,
jak na posadzie guwernantki. Zewnętrzne
moje położenie daleko świetniejsze. Rodzice
moich chłopców ~~[illegible]~~ zbankrutowana szlachta
~~byli~~ z konieczności skąpcami. Pani Bogusławska zaś otoczyła mnie komfortem i
wygodami. Przytem zdaje się mieć do
mnie słabość podobnie jak do cukierków
i lektury Wiktora Hugo.

Podobno autorowi „Hernani'ego" i
„Człowieka Śmiechu" mam do zawdzięczania
to zajęcie się mną, jakie mi okazuje pani Bogusławska.
Będąc bowiem z wizytą u rodziców moich
chłopców, zastała mnie na głośnem czytaniu
jednego z dramatów Wiktora Hugo. Nie
pozwoliła wtedy przerywać czytania, lecz
sama słuchała uważnie. Po skończeniu
lektury, wybadawszy mnie, czy uwielbiam
gorąco tego autora, wypowiedziała swój
zamiar angażowania mnie.

Bardzo słusznie więc, byłam wielbicielą Wiktora Hugo, który zbliżył mnie do tak artystycznej duszy, jaką posiada pani Bogusławska.

Posada ta przypada mi bardzo do gustu. Znajduję tu bowiem to, czego na tamtej posadzie nie miałam; ~~[illegible]~~ mianowicie piękną bibliotekę dzieł rozmaitych, nawet mnóstwo książek treści naukowej.

Będzie więc czem wypełnić luki mojego wykształcenia.

Gości nie przyjeżdża tu wiele, jak słyszę, ale wizyty z sąsiedztwa nie męczą mnie wcale. Książki, muzyka, śliczny ten park i jego położenie nie dadzą mi odczuć braku pustych frazesów, ludzkiego gwaru i fałszywych uśmiechów.

Pani B. gra także bardzo pięknie. Będziemy więc grywały na cztery ręce.

Helenka i ciotka Katarzyna, którym doniosłam o tej zmianie, cieszą się bardzo, że jestem zadowolona.

Helenka uczy się kroju sukien i upinania kapeluszy. Ciotka Katarzyna (przeprowadziwszy się do Kalisza) myśli o tem, aby w przyszłości założyć magazyn damskich konfekcyi.

Posyłam ile mogę z mojej pensyi; pewnie na ten cel zbierają.

Raz tylko mogłam je odwiedzić i być na grobie naszej matki. Leży

ona pod skromnym pomnikiem, na grobie jej, rosną bratki i niezapominajki.

Ciotka Katarzyna (o ile nie jestem uprzedzona) nie ma do mnie wielkiego nabożeństwa, cóż robić? Dla Helenki jest jednak bardzo dobra, i to więcej mnie cieszy, aniżeli największe względy, jakieby miała dla mnie.

O ojcu nie ma żadnej wiadomości. Czy wróci on kiedy? - - - - - - - -

Ustrzworka 10 Maja.

Pani B. jest dla mnie tak dobra, że gotowam jej uwierzyć, że mnie więcej kocha, aniżeli swoje pieski. Czytamy i grywamy razem. Nie towarzyszę jej jednakże, gdy wyjeżdża w sąsiedztwo. Wczoraj byli tu goście, a ponieważ nie wołano mnie do salonu, nie zeszłam wcale. Poszłam do biblioteki i obecnie wertuję literaturę Brandesa.

Park jest prześliczny; mnóstwo tu grot i sztucznych gaików; wczoraj zostałam dłużej w ogrodzie by słuchać śpiewu słowika. Odkąd tu jestem, czuję się jakoś rześniejszą na umyśle. O matce mojej wspominam, jak o swoim Aniele-Stróżu, ojca usprawiedliwiam, bo i on musi

cierpieć nad tem rozstaniem.

Wierzę w to, że nie zginął i że kiedyś wróci do Europy milionerem.

Dowiaduję się, że ~~pani B.~~ oczekuje swojego siostrzeńca. Ma on tu przepędzić jakiś czas, a potem wyjedzie do Szwajcaryi.

Przygotowują już dla niego apartamenta.

Wiem nawet, jak mu na imię. Słyszę o nim ciągle; przy stole od pani B., na korytarzu od krzątającej się służby. Wszyscy się cieszą na przyjazd hrabiego Henryka.

I ja przejęłam się tem radosnem oczekiwaniem - chociaż zastanowiwszy się, co może mnie obchodzić hrabia Henryk, albo raczej, co hrabiego Henryka może obchodzić lektorka jego ciotki?

Dobrze iż dość wcześnie przypomniałam sobie o tem.

Ustrówka 14 Maja.

Hrabia Henryk przyjechał. Czytałam właśnie pani B. „Hernaniego" Wiktora Hugo, gdy nadjechał i niespodziewanie zaszedł nas na werandzie. [2] Pani B. przedstawiając mi hrabiego, wyraziła się o mnie z serdecznem uznaniem, za co niewymownie jej byłam wdzięczna.

Wieczór spędziliśmy bardzo przyjemnie.

Hrabia Henryk ma lat dwadzieścia pięć;

brunet, wzrostu słusznego, ma piękne czarne oczy, śliczne zęby, arystokratyczne ręce, głos pełny i dźwięczny. Ruchy swobodne, a w obejściu pełen dystynkcyi. Zdaje się być bardzo wykształconym, przynajmniej mówi o wszystkiem z nadzwyczajną łatwością i znajomością rzeczy. Podróżował bardzo wiele, chociaż zawsze w towarzystwie swojej matki, która chorując na piersi, zmarła przed rokiem niespełna. Znać też na nim kobiece wychowanie, jest wypieszczony i dziwnie idealny, jak na dzisiejsze stosunki.

Podobno nie ma majątku i musi się bogato ożenić.

18 Maja.

Jestem sama dziś w pałacu mnóstwo gości, pani B. dała mi odczuć, że jestem jej niepotrzebna. Przy gościach ani mnie, ani piesków nie potrzebuje. W samotnych chwilach pomagamy jej rozpędzić nudy.

Biedne pieski.. no i.. ja!..

Lecz powinnam była wiedzieć o tem, że inaczej być nie może i nie robić sobie żadnych iluzyi, bo każde rozczarowanie boli, a dusza moja już tak zgorzkniała, że lada drobnostka dotyka mnie jak tysiące żądeł osy.

Wołają mnie... Pani B. chce ze mną grać na cztery ręce.

Chciałabym odmówić - nie śmiem - muszę przebrać się i zejść. ....

Fatalny to dla mnie dzień. Natura moja burzy się przeciw tym upokarzającym więzom. Kiedy ~~hrabianka~~ pani B. za swą grę odbierała oklaski, a o mnie wszyscy zapomnieli, bo nawet nie raczyli zauważyć, że grałam - wtedy uczułam całą boleść mego stanowiska i łaska, i wyzwoleniem, zdało mi się pozwolenie pani B. że jeśli chcę, mogę wrócić do siebie.

Wprawdzie hrabia Henryk szepnął mi kilka słów pochwały, ja jednak nie odpowiedziałam na to. Czemże dla niego jestem? Zrobił to z grzeczności, a może pragnie on tem pochlebstwem wśliznąć się zręcznie do mojego serca?

20 Maja.

Zwykle po burzy cichnie wicher ~~i nastaje pogoda~~ i w mojej duszy spokojniej. Pani B., zauważywszy dziś rano mój zły humor, pytała o powód. Wtedy, przed samą sobą zawstydziłam się, że naturalne następstwa wynikające z obecnego mojego położenia chciałabym gwałtem cofnąć,

żądając towarzyskiego równouprawnienia.
Czuję teraz sama, że to śmieszne. Cóż kogo może obchodzić, że i my mamy stare drzewo genealogiczne i że byłam kiedyś bogatą. Rzecz słuszna, aby mnie spotykały takie same upokorzenia, jakie znosić musiały moje guwernantki. Czyż ja wtedy potępiałam moją matkę? Cóż mi zatem winna pani B.? Powinnam jej owszem być za to wdzięczną, że gdy jesteśmy sami we troje, to jest ja, hrabia Henryk i ona, różnicy towarzyskiej nie daje mi odczuć.

Dzisiaj rano płakała nawet, wspominając o mojej przeszłości. I hrabia Henryk był wzruszony. Wyglądam w ich oczach na heroinę romansu.

Jaki ten hrabia Henryk idealista! Przy nim ~~[illegible]~~ realistyczne naleciałości mej duszy odczepiają się niby żwir wierzchni ze skalistego gruntu.

Mało jednak znam mężczyzn by osądzić hrabiego – a do bohaterów czytanych pozczemnie powieści i dramatów nie jest tak bardzo podobny.

Do kogóż by go tu porównać?

Przecież nie ma nic z Skrzetuskiego?.. Nic wspólnego także z Gustawem ani z Kaj[...]

Haroldem... z Don-Juanem... takie nie, ani z „Manfredem" A może ze Szczęsnym z „Horsztyńskiego"? Nie.. nie! Ten miły Hamletowski Duch w konturze nie podoba mi się. Zostaje więc pewny tem, że typ Henryka jest... jego własnym typem!... Niepotrzebnie nad tem myślę! - - - - - -

25 Maja.

Gdyby tak w człowieku były dwie dusze, jedna wyższa ponad to wszystko, co robi druga - krytykująca czynności jej - rozwijająca w psychicznym procesie działalność drugiej i popełnione przez nią przewinienia, gdyby więc to było możebnem, żeby proces tego działania był równoczesny refleksyi - rozłożyłabym swoje serce jak zegarek i śledziła sprężyny jego ruchu.

Tak, jak jest, wiem tylko, że we mnie i koło mnie dzieje się coś niezwykłego. Jeśli z czego zdać sobie sprawę mogę, to z jakiejś wielkiej, bezgranicznej tęsknoty, która rozpiera mi piersi, że nieraz płaczę, jak dziecko.

Za czem? Przecież nie za cukierkami!

Mam lat dwadzieścia. Czyżby to było?...

Dzieci nazywają to przebudzeniem się serca. - - -

Po co ten hrabia Henryk przyjechał?

Czuję, że tracę spokój ducha.

Wczoraj spotkałam go w bibliotece, w ~~[illegible]~~ przypuszczeniu, że mi nikt nie przeszkodzi, usiadłam wygodnie w fotelu i zagłębiłam się ~~w czytaniu~~ w lekturze. Było to „Nowa Heloiza" Rousseau'a. Nie słyszałam, że ktoś wszedł, zauważyłam dopiero hrabiego Henryka, kiedy stanął za fotelem i zajrzał przez moje ramię co czytam.

— „Nowa Heloiza" — wyszeptał hrabia.

Zerwałam się, jakby złapana na gorącym uczynku, chciałam przybrać minę obrażonej królowej, lecz nie byłam w stanie. Magnetyzował mnie ~~swoim~~ wzrokiem i zdawało mi się, że jestem zhypnotyzowana.

— Proszę usiąść i nie gniewać się na mnie — przemówił wreszcie.

I ruchem francuskiego markiza podniósł moją rękę do ust, poprowadził do fotelu i zmusił, bym usiadła. Sam zaś, stanął nie~~cierpliwie~~ opodal przy stole.

Wyglądać to mogło na dziwny, hrabia okazujący lektorce swej ciotki w ten sposób swoje uszanowanie, jakby była równa mu rodem i pozycyą w świecie.

Zapomniałam jednak o tem i zdawało mi się, że hołd hrabiego powinnam przyjąć tak, jakbym się znajdowała na swoim gruncie, to jest w swojej bibliotece, a on był gościem naszym.

Zaczęliśmy ~~rozmowę~~ o obecnym prądzie

w literaturze polskiej - przeszliśmy do literatury skandynawskiej i rosyjskiej - zapuściliśmy się w szczegółowy rozbiór powieści Turgeniewa, zatrzymując się dłużej nad „Nową generacyą"; a czas schodził nam tak przyjemnie, że ani się spostrzegłam, jak wysokie okna biblioteki zaróżowiły się od promieni zachodzącego słońca, które wpuściwszy do pokoju kilka złotych promieni, uwijało się między pyłem, ślizgało po firankach, kładło na podłogę i ożywiło portrety szanownych przodków pani B. Kilka takich promieni musiało paść i na moją głowę, bo hrabia Henryk przerwał nagle swój rozbiór krytyczny słowami:

— Nad głową pani unosi się jasna aureola, tylko ja stoję w cieniu i podziwiam ......

— Zachodzące słońce?.. - odparłam powstawszy żywo.

Przerwa uczonej naszej dysputy, wydała mi się niesmaczna.

— Czy mogę panią odprowadzić? - spytał znów hrabia, widząc, że zabieram się do opuszczenia biblioteki.

I ruchem pełnym uszanowania podał mi ramię. Przyjęłam i szliśmy razem przez korytarz ku jadalni.

Nie wiem już dzisiaj (byłam bowiem wtedy zbyt wzruszona) czego następstwem było jego dziwne żądanie, gdy wchodząc ze mną do pokoju szepnął:

— Zostań pani moją Heloizą.

Po raz pierwszy w życiu zbliżył się do mnie mężczyzna w ten sposób. Jakże postąpić sobie powinnam, by go nadto nie ośmielić?

Gdybym miała kogoś doświadczonego, któremu zwierzyć bym się mogła i zasięgnąć rady!

Czuję instynktownie, że jakaś misterna sieć pajęcza osnuwa się wokoło mnie i boję się... boję bardzo tej misternej siatki.

Czemuż myślę o nim ciągle?

Napiszę list do Helenki i to odwróci moje myśli od tego zaczarowanego koła domysłów i marzeń.

28 Maja.

Hrabia Henryk prosił, by pani B. nie spraszała gości, pragnie on, aby jego dwumiesięcznej sielanki nie mącił gwar lalek salonowych. Pani B. dogadza mu we wszystkiem i... jesteśmy sami.

Czy pani B. nie przeczuwa, że grozi mi niebezpieczeństwo? Samotność musi nas zbliżyć do siebie, a wtedy?...

Pani B. przepada za głośnem czytaniem, a ja podobno mam czytać dobrze. Raz nawet powiedział mi hrabia Henryk w obecności swej ciotki, że patrząc na mnie, przypomina mu się zawsze postać Adrienny Lecouvreur. Pani B. jest także tego zdania,

że powinnam była obrać zawód sceniczny.

Nęci mnie scena, a jednak boję się czegoś, tego prochu i brudu zakulisowego. Naczytałam się tyle o intrygach zakulisowych, że odeszła mnie ochota od wstąpienia na deski teatralne.

Jest mi tu bardzo dobrze. Pani B. gdy tylko nie ma obcych gości z gustem oddaje się sielance, chce żyć jak artystka i we mnie widzi tylko pokrewną sobie duszę. Tak mówi a ja nie zaprzeczam jej wcale, bo mi z tem bardzo dobrze.

8 Czerwca.

Stało się .... on wie, że go kocham.

Jak to przyszło nie umiem sobie zdać sprawy. Owiał nas czar letniego wieczoru i tęskny śpiew słowika, co dzwonił nad naszemi głowami.

Pani B. opuściła nas na chwilę i nie wracała tak rychło. Dusze nasze rozkołysane cudownym rytmem poezyi Szelleya płynęły ku sobie ... ~~oczy~~ wzrok jego spoczywał na mojej twarzy z wyrazem takiego zachwytu, czci i miłości, że ~~schyliłam głowę, a~~ przymknęłam oczy i gdy je ~~[illegible]~~ ~~podniosłam~~ otworzyłam ~~gdy otworzyłam oczy~~ .. głowa moja spoczywała na jego piersiach, a na czole czułam dotknięcie jego ust.

A może był to tylko wietrzyk wieczorny, który musnął mnie leciuchno

19 Czerwca.

Po smutku i tęsknocie mojej duszy poznaję, że on moim nie będzie – że miłość ta, nie będzie miłością szczęśliwą – on moim mężem być nie może, ani ja jego żoną.

Kocham go jednak i uciekać przed nim nie myślę, bo żyć, to znaczy marzyć o nim i kochać go, wierzyć, że i on mnie kocha.

20 Czerwca.

Stałam się przecież wielką egoistką, i myślę tylko o sobie i o nim. Dopiero list Helenki przypomniał mi, że mam siostrę i ciotkę, których los żywo mnie obchodzi.

Jaka ta Helenka niewybredna! Naiwna! Wierzy w dobroć i bezinteresowność ludzi. Chce rozpocząć życie „o własnych siłach". Ciotka Katarzyna dopomaga jej w tem przedsięwzięciu. Jeszcze miesiąc, a otworzą magazyn konfekcyi damskich. Szczęść im Boże!

Co się ze mną stanie? Nieraz gdy w nocy sen nie przychodzi, puszczam wodze fantazyi, która mnie na swoich skrzydłach unosi w krainę marzeń i ułudy.

Myślę o tem, czyby nie wstąpić do teatru i zostać taką Adrienną Lecouvreur.

Gdzież mnie te marzenia nie zaprowadziły? Widziałam się już otoczoną tłu-

brzmienie, zlewająca się harmonijnie z głosem drugim, przypływającym doń na wzkołysanych ~~[illegible]~~ falach spokojnego jeziora.

Czy pani B. nie ma oczu, ni uszu, że jest z nami ciągle i niczego się nie domyśla? Czy też miłość nasza jest tak bezcielesna, że jej zmysłami dostrzedz nie można?

Dzień schodzi nam po dniu, używay wszelkich przyjemności wiejskich, jeździę nawet konno i wiosłuję. Gdy Henryk wyjeżdża w towarzystwie swej ciotki z wizytami i ja sama zostaję w domu, nie gniewa mnie to wcale, ani nie zazdroszczę.

Mnie tak dobrze z memi myślami o nim! W jakież szaty poezyi nie stroję ja ukochanej jego postaci.

Czasem myślę ~~[illegible]~~, że on nie jest takim doskonałym, jakim go chce mieć dusza moja, ale wtedy zamykam oczy, nie chcę wypatrywać plamy tam, gdzie kocham - - - - - - - - -

18 Czerwca

W jego oczach czytam ciągle ten sam zachwyt, w jego obejściu znajduję ten sam odcień szacunku pełnego czci i chociaż gdyśmy na chwilę sami, dotyka ustami mego czoła, lub ręce moje okrywa pocałunkami, nie gniewam się o to. Ja go kocham i do kogo innego należeć nie będę, moja miłość daje mu to prawo.

19 Czerwca.

Po smutku i tęsknocie mojej duszy pozna-
ję, że on moim nie będzie - że miłość
ta, nie będzie miłością szczęśliwą - on moim
mężem być nie może, ani ja jego żoną.

Kocham go jednak i uciekać przed nim
nie myślę, bo żyć, to znaczy marzyć o
nim i kochać go, wierzyć, że i on mnie
kocha.

20 Czerwca.

Stałam się przecież wielką egoistką i my-
ślę tylko o sobie i o nim. Dopiero list
Helenki przypomniał mi, że mam siostrę
i ciotkę, których los żywo mnie obchodzi.

Jaka ta Helenka niewybredna! Naiwna!
Wierzy w dobroć i bezinteresowność ludzi.
Chce rozpocząć życie „o własnych siłach".
Ciotka Katarzyna dopomaga jej w tem przed-
sięwzięciu. Jeszcze miesiąc, a otworzą magazyn
konfekcyi damskich. Szczęść im Boże!

Co się ze mną stanie? Nieraz gdy w nocy
sen nie przychodzi, puszczam wodze fan-
tazyi, która mnie na swoich skrzydłach
unosi w krainę marzeń i ułudy.

Myślę o tem, czyby nie wstąpić do
teatru i zostać taką Adrienną Lecouvreur.

Gdzież mnie te marzenia nie zapro-
wadziły? Widziałam się już otoczoną tłu-

mem rozentuzyazmowanej publiczności, a Hen-
ryka u nóg moich wpatrzonego we mnie
z tym wzrokiem miłosnego zachwytu, który
mnie zawsze porywa w krainę niebiańskiej
rozkoszy.

Lecz nawet w marzeniach czar upojenia
truje smętna myśl tragicznego końca tej
miłości. Ani razu nie zdarzyło mi się jeszcze
marzyć wesoło o nim i o sobie. Miałżeby to
być ślepy instynkt zachowawczy, który mnie
ostrzega?

21 Czerwca.

Henryk wyszedł z strzelbą do lasu. Powie-
dział, że widział mnóstwo dzikich gołębi,
przelatujących ponad wsią i zachciało mu
się do nich strzelać. Pani B. pojechała w są-
siedztwo.

Jestem sama, i smutne prześladują
mnie myśli. Za trzy tygodnie, najdalej za
miesiąc Henryk odjedzie. Nie mówiliśmy
jeszcze o rozstaniu, choć często myślę o tej
chwili, w której go mam utracić.

22 Czerwca

Trzeba się jednak oswoić z chwilą rozstania.
Jeśli jego myśli biegną w tym samym kie-
runku, musi tak dobrze czuć, jak ja
sama, że bez dalszego wzajemnego po-
rozumiewania się, istnieć nie możemy.
Wypowiemy więc sobie w listach to
wszystko, czegośmy usty wymówić

nie byli śmieli.

Gdy przychodzą chwile refleksyi, dziwię się bardzo, zkąd natura taka, jak moja, o której sądziłam, że jest ogołocona z wszelkiego czaru idealnej ułudy, zgorzkniała, zobojętniała, potrafiła przecież pod tchnieniem miłości otworzyć swoje serce i świeżem życiem ożywić duszę wpadającą w martwotę niewiary i zwątpienia.

Dusza moja utonęła z rozkoszą w jego duszy. O nim myślę ciągle; o nim marzę na jawie i we śnie.

Czasem próbuję myśleć, jakbym to zniosła, gdyby naprzykład interesami do tego zmuszony, ożenił się z inną kobietą, posażną? Czy-by mnie to bardzo bolało?...

Zdaje mi się, że gdyby w takim razie przyszedł do mnie i w szczerej spowiedzi wyznał, co uczynić zamierza, pobłogosławiłabym jego przedsięwzięcie i powiedziała: „pragnę twego szczęścia i spokoju – nie żądam dla siebie niczego, choć oddałam ci całą moją duszę."

Lecz gdyby związał się z inną kobietą, a ja dowiedziała się o tem od drugich, nie przebaczyłabym mu tego nigdy. Znieść bym także nie mogła, gdyby nademnie wyniósł drugą i dla tej drugiej wniósł ołtarz czci i miłości w sercu swojem. Bo jego miłość, to światło duszy mojej i jabym nigdy nie zaświeciła obok drugiej świeczki.

Czuję i to w tych chwilach refleksyi, że miłość moja jest bałwochwalstwem i grzechem. Pociesza mnie jednak i uniewinnia jedna okoliczność że nie wybrałam pierwszego, lepszego, lecz człowieka, który jeśli potrafił uszlachetnić moją Duszę, to sam posiada w swojej własnej prawdziwe skarby cnót niezwykłych.

26 Czerwca.

Pani B. zdradziła mi jego tajemnicę - jest poeta - czytałam jego utwory - poemata jego zawierają tyle dramatycznej akcyi, tragiczność sytuacyi tak mistrzowska, że czytając je, wynosi się z nich większe i silniejsze wrażenie, aniżeli ze sztuk najlepszych naszych dramaturgów.

27 Czerwca.

To była wieczerza bogów! Henryk wyręczył mnie wczoraj i sam czytał „Szwajcarya". Zrozumiałam ~~~~ myśl poety, jak nigdy przedtem, bo dopiero głos jego ożywił mi każdą pieśń i niebiańską muzyką zdał mi się rytm każdego wiersza.

... „Może za miłość ja pójdę do piekła,
„Sądzić w piekielne wprowadzona chłody,
„Wszczepiona będę w kryształowe lody,
„Jako ta bańka z powietrza i z tęczy ...

„Lecz prawda, rzekła, jeżeli się zwęży
„To jasność słońca stworzona promieniem,
„Która lód w sobie mrozi i zabija,
„Można ją z lodu uwolnić westchnieniem...
Ave Maria!"

Przeczytał poemat do końca i wypełnił swoimi uwagami, cytatą z biografii poety i szczegółami z tegoż pobytu w Szwajcaryi.

W nagrodę za wyręczenie mnie w czytaniu, musiałam zagrać. Wybrałam „Gondoliera pieśń" Mendelsohna, a na usilne prośby musiałam przegrać „Mondschein-Sonate" Bethovena.

— Ach — zawołała pani B. gdy grać przestałam — czemuż nie żyję we Francyi! Ciągle myślę o tem, jakby urządzić u siebie salon literacki na wzór tego, jaki niegdyś miała pani Staël. Zwalczyłabym nawet przezwyciężyła trudności pozyskania sąsiadów dla tej idei, ale czy wpuścić sobie tych, których Wiktor Hugo nazywa „kpami", którzy w końcówkach myśl zagrzebali? Wielkiego wyboru nie znajdę w tej okolicy.

Nie wiem czy Henryk czuje tak samo jak ja, że pielęgnowanie i admirowanie sztuki przez panią B. jest niczem więcej, jak dekoracyą, wśród której jej osoba ma być otoczona aureolą niezwykłości.

Nie daje jej jednak tego odczuć, owszem, w odpowiedzi na jej szumne frazesy, schylił się, by jej ucałować rękę, przyczem zupełnie serjo powiedział:

— Ciotuchna powinna zawsze postępować tak, jak jej radzi własny rozum i ku czemu ją nakłaniają własne upodobania.

Czy to jego filozofia życia? Smutno mi jednak pomyśleć, że to było oznaką jego nieszczerości. Chociaż z drugiej strony - czyż można mu brać za złe, że jako człowiek dystyngowany, człowiek światowy, salonowiec, nie każdemu wyjawia swój sąd szczery i posługuje się w salonie zdawkową monetą powszedniej grzeczności? . .

28 Czerwca.

Henryk musi przed czasem wyjechać. Zdaje mi się, że wierzyciele chcą mu zabrać i tę ostatnią wioskę przy której ledwie utrzymać się może. Chwała Bogu, że nie potrzebuje trapić mnie myśl, że on jest utracyuszem. Winę ruiny majątkowej przypisuje pani B. ojcu Henryka, który zostawiwszy żonę i syna w kraju, sam zagranicą trwonił majątek swych przodków.

Henryk odjedzie więc i kto wie, czy rychło wróci?

Dowiaduję się, że rozkazał pakować; więc jutro już wyjeżdża! . . Jutro. . .

3 Lipca.

Jestem sama... odjechał... a smutek, jak pająk w miejscu samotnem lubi rozpinać sieć swoją.

Smutno mi!.. Może dlatego, że patrzę przez szyby na kołysane wiatrem gałęzie grabów i wiązu, chwyję się w szmer spadających na ziemię kropli deszczu, monotonny, przykry, jak przykre są w tej chwili myśli moje. Gdyby przynajmniej wysłany posłaniec przywiózł mi jakie listy pocztą nadeszłe!..

Próbuję czytać, przewracam tylko machinalnie kartki — chcę grać, palce biegną tylko po klawiszach bezmyślnie, bo dusza moja wyrywa się ztąd daleko
„Twój czar nademną trwa!"...

Co on zrobił takiego, że uczynił mię nie-wolnicą ducha swojego? Nie starał się wcale o miłość, a pozyskał całą moją duszę.

„On nie równał mnie do bóstwa
„Nie spowiadał się z swych mąk,
„I słodyczy nie plótł mnóstwa,
„~~Nie całował ust, ni rąk~~ (?)
„Ale przyszedł do mnie szczerze
„I powiedział, że mnie wart."...

...„Przyszedł, zabrał spokój cały,
„Rzucił w pierś mi tysiąc mąk,

„Nie wiem, zkąd on taki śmiały,
„Że bez próśb wziął pierścień z rąk;
„Był pierścień, wziął mi duszę,
„Podjechał do swych stron,
„Że choć nie chcę, kochać muszę
„Gdy nawzajem kocha on!!"....

Wierzę, że on mnie kocha, może nie tą bezgraniczną, bałwochwalczą miłością, jaką ja go ukochałam, ale cóżby w tem nawet było złego?

Kobieta może oddać się cała ukochanemu mężczyźnie - nie znać innej ambicyi, jak stworzyć ukochanemu raj na ziemi. Ale mężczyzna zapominający w uściskach kobiety o powinnościach względem kraju swego i narodu, to głupiec, lub co gorsza, łajdak, a takim musiałabym pogardzać.

Niechaj Ojczyzna - obowiązek - świętszymi mu będą, niż moja miłość, a ~~ostatecz~~ ja się nie pogniewam, lecz ukochałam jeszcze goręcej, choćby zdala był odemnie, pobłogosławię!...

Posłaniec wrócił. Nie miała mnie żadnego listu. Jakże mi smutno! Smutniej, jak przed chwilą, w której spodziewając się, łudziłam się jeszcze.

5 Lipca.

Czy i dzisiaj listu nie otrzymam z Pomino,

ie w parku już dziś weselej i tylko gdzieniegdzie lśnią się w słońcu wilgotne trawy i krzewy, nie mogłam tam długo wytrzymać. Bierze mnie jakaś gorączkowa niecierpliwość.

Nareszcie!...

Mam listy. Od ciotki, Helenki i.. Henryka.

Jakże drży moja ręka przy otwieraniu listu od.. niego. Przewracam kopertę, na której widzę obce pismo. Widocznie adresuje ktoś inny, aby nie wzbudzić podejrzenia pani B., która mimo pseudo demokratycznych zasad, korespondencyi tej, wcale-by nie pochwalała.

Oto list Henryka

„Droga Przyjaciółko!

„Jestem jak z krzyża zdjęty. Trafia mi się „kupiec na lasy, chce założyć u mnie „tartak parowy. Po sumie jaką obiecuje „mogę wnosić, że te lasy wartają bardzo „wiele, a tartak przyniesie mu dużo zysku, „bo tędy przechodzić będzie wkrótce „kolej i stacya ta byłaby nieoszacowaną. Gdy„bym miał pieniądze, zabawiłbym się sam „w przedsiębiorstwo — tak jak rzeczy obecnie „się mają, kto wie czy lasy nie przejdą „w żydowskie ręce. Trzeba będzie więc my„dzierżawić na lat kilka, żydowi lasy „sprzedać i pozwolić na to, by mi przed „nosem założył tartak.

„Albo mam się sprzedać jakiej

"bogatej dziedziczce i pragnieniem jej spłacić
"długi. Wierzyciele radzą ten sposób i
"wierzą święcie, że mój tytuł i osoba war-
"te są takiego kredytu. Byle przyrzec im,
"że wyjadę gdzie w konkury, dadzą mi
"na razie odetchnąć.

„Takie moje położenie. Muszę pokutować
"za winy niemoje i albo zaprzedać się
"żydom, albo ożenić się bogato.

„Cóż na to drugie powie moja Heloiza?
„Niech mnie zabije, bo jestem potępiony.
"Jeden z tych, który gorąco pragnie czy-
"nu, a ma ręce związane i sił mu
"brak, aby skruszyć ~~[illegible]~~ okowy narzu-
"cone ~~[illegible]~~ przez wychowanie, środo-
"wie, a wreszcie i przesąd.

„Do jakiejże wziąć się pracy, aby się
"wydobyć z tego położenia? Gdybym na-
"wet wszystko sprzedał i chciał ja-
"ko kmieć pracować na ostatnim z mo-
"ich folwarków, jeszcze nie zdobędę
"tyle pieniędzy, aby spłacić długi.
"Sprzedaż lasów, to tylko ulga chwi-
"lowa. Jestem, jak zając, którego ze
"wszystkich stron osaczono.

"Wybacz mi Pani, że dręczę własnemi
"smutkami; wspominam tylko o nich
"aby one mnie usprawiedliwiły, jeśli

„nie będę w stanie pisywać tak często.

„Tymczasem dziękuję za chwile rozkoszne
„razem spędzone i proszę przyjąć ucałowania
„rączek od serdecznego przyjaciela"

Henryk.

Co myśleć o tym liście?

Nie umiem być pobłażliwą i wżyć się myślą w aktualne stosunki pozostającego w tem położeniu arystokraty. Mój ojciec, choć szlachcic, zapomniał już dawno o herbarzu, hołdując wszechmocnej potędze złota. Straciwszy wszystko, nie mając bogatych, ni znacznych krewnych mógł na drugiej półkuli rozpocząć walkę o byt na nowo. Ale hrabia Henryk z

Nie jestem jednak w stanie odpisać mu natychmiast, pozostając pod wrażeniem jego listu. Uczynię to jutro.

Teraz zobaczmy, co zawiera pismo Helenki i ciotki Katarzyny. Helenka dziękuje mi w tylu słowach za 200 fr. które jej posłałam na otwarcie tego magazynu.

Ciotka Opisuje mi także interes, który, jak widzę, pochłania całą jej duszę. Nie mam cierpliwości przeczytać ten list do końca.

8 Lipca.

Odpisałem Henrykowi, co z. już nie pamiętam. Żal mi tego kawałka ziemi, które znowu ma przejść w obce ręce i jego stracić mi żal.

Chodzę, jak bez duszy - pustka we mnie i wokoło mnie.

18 Lipca.

Od tygodnia deszcz padał nieprzerwanie. Pani B. jako natura bardzo wrażliwa, choruje z tego powodu na spleen. I mnie czegoś smutno, chociaż od niejakiego czasu doznaję dziwnej halucynacyi. Jest mi tak, jakby mnie wkrótce miało spotkać coś nadzwyczajnego. Co to będzie, nie zgadnę, chociaż wątpić nie mogę, że się coś stanie, co przerwie obecny tryb mego życia.

25 Lipca

Nie zaglądam już do mego Dziennika, bo odkąd utonęłam duszą w duszy innej, prócz myśli o nim, reszty nie nazywam życiem.

Nie mam od niego żadnej wiadomości, gdzie przebywa nie wiem, ale zdaje mi się, że zamiast do Szwajcaryi, zdecydował się jechać do Zakopanego, by spotkać się tam ze swoimi protektorami.

30 Lipca

Mamże w to wierzyć?

Jakaś pani, bawiąca obecnie w Zakopanem donosiła pani B., że Henryk przyjechał do Zakopanego za hrabianką S. i jest nadzieja, że teraz stosunek ten przyjdzie do skutku, bo stary hrabia S. życzy go sobie koniecznie na zięcia, a Henryk, którego stan ma, jątkowy potrzebuje "wielkiej "reparacyi", nie cofnie się przed tem małżeństwem i poślubi chorowitą, lecz bogatą hrabiankę Lucyę.

Pani B. przeczytawszy list swojej przyjaciółki z Zakopanego, otarła oczy batystową chusteczką i szepnęła: "biedny Henryś."

A gdy ośmielona jej łaskawem obejściem spytałam, dlaczego żałuje hrabiego Henryka, kiedy jako mężczyzna ma wolny wybór, ona, rozczulona, jak nigdy, rzekła:

– Henryk musi się poświęcić dla swego nazwiska. Wiem, co go to kosztuje, bo imaginez vous, hrabianka Lucya jest nieco ułomna, ma plecy wypukłe. Ale w każdym razie jest to mariage convenable! A musisz wiedzieć, że w takiem położeniu i o niezdianu łatwo. Do tego już bowiem przyszło niestety, że dla pieniędzy, których wartości nigdyśmy cenić nie umieli, teraz poświęcamy uczucia nasze, aby tylko utrzymać blask mitry

Tylko bogate ożenienie może Henryka wyrwać z rąk wierzycieli.

— A pani, czyby swoim majątkiem nie mogła mu dopomódz, by spłacił długi — wtrąciłam nieśmiało.

— Sądzisz, moje dziecko? Musiałabym w takim razie posiadać pięć razy tyle, co wynoszą moje dobra. Nie masz wyobrażenia, jak mnie okradają. Cóż ja, kobieta, nie znająca się na interesach mogłabym pomódz? Lecz nie mówimy już o tem. Hrabiemu Henrykowi każdy wybaczy, że za winy ojca odpokutuje takiem małżeństwem.

Zakryła znowu oczy kołystową lusteczką i zawołała po francusku:

— Ah! que je souffre! Ale — dodała — Dieu nous afflige afin de nous corriger.

Na usta cisnęło mi się mnóstwo pytań, lecz nie śmiałam być natrętną, pojmując doskonale, że chwilowe rozczulenie pani B. gdyby przeszło wśród tej rozmowy, pozostawiłoby niby po spalonym fajerwerku, dym i swąd nieznośny, który jest przykrym i drażni nerwy. To znaczy, pani B. nie zniosłaby nadal mojego widoku, gdyby poznała, że wtajemniczyła mnie w stosunki swe fa-

milijnie.

Lubi ona bowiem po artystycznemu się egzaltować i nie pamięta dzisiaj, o czem wczoraj rozprawiała z zapałem. Mogłaby tak samo, pozostając pod wrażeniem listu owej znajomej przyjaciółki z Zakopanego uczynić powiernicą swoją, Kasię pokojówkę, albo swoich piesków. Jesteśmy dla niej koniecznym sprzętem, którego się nabywa za pieniądze, i którym posługuje się do tego czasu, aż się nie uprzykrzy.

Nie potępiam pani B., owszem, lubię ją bardzo. Ma ona swoje słabostki, ale umie przytem zaskarbić sobie ludzkie serca. Jest bardzo miłosierną, pobożną i dobrą. Lubimy ją wszyscy. Wierzę także chętnie, że między arystokratkami mało jest podobnych starościowych figurek. Słyszałam rozprawiać o takich, które umieją być i są... Rzymiankami.

Cóż myśleć o Henryku? Dziwne sprawia na mnie wrażenie. Z koturnu, gdzie stało bóstwo, któremu niosłam w ofierze honor, miłość moją, zstąpiło ono zwabione złotem, by stanąć tam, gdzie burz nie ma.

30. Lipca wieczór.

Helenka mi donosi, że ciotka Kata,

szyna zasłabła. Muszę poprosić panią B. o urlop. Boję się jednak, co będzie gdyby nadszedł list od Henryka.

A może on już nigdy nie napisze?

1 Sierpnia.

Pani B. dała mi urlop na tydzień. Jaka ona dobra! Otrzymałam także list od Henryka.

Gdy myślę, boleść dręczy mnie niezmierna
„Falo - niewierna falo - i tak wierna!"

„Droga Przyjaciółko!

„Tylko słów kilka, bo domyślam się, że
„Heloiza moja żywi do mnie żal, iż
„nie piszę.

„Gdyby znała obecny stan mojej duszy
„nie dziwiłaby się niczemu. Wyjechałem
„pełen nadziei i wiary, obecnie prze-
„konałem się, że nato-śmy stworzeni,
„aby się wiecznie czemuś dziwić.

„Co teraz robić, nie wiem. Ludzie
„swatają mnie - w bogatem ożenie-
„niu upatrując cel moich zabiegów.
„Pewnie już ta pogłoska doszła i do Was,
„a moja Heloiza wypowiedziała wyrok
„potępienia.

„Czyż powtarzać potrzebuję, o czem

wie dobrze, że żadna w świecie kobieta nie
posiądzie takiej władzy nad duszą moją?
Cokolwiekbądź się stanie, ufaj mi pani
i wierz, że przyjaźń Twoją cenię nade
wszystko i smutno by mi było, gdybyś
niesłusznie potępiała tam, gdzie raczej
współczuć trzeba"

przyjaciel nieznany
Henryk"

Odpisałam mu, że choćby to prawdą
było, że się żeni, nie mam mu tego za złe,
ani potępiam. Życzę mu tylko, aby w życiu
znalazł to szczęście o jakiem zawsze dla
niego marzyłam.

Wiem, że i pani B. otrzymała tą samą
pocztą list od Henryka, lecz nie mówi
mi jeszcze, co jej pisze.

~~Ciekawam, jak się to wszystko skoń-
czy.~~

~~Niczego się już jednak nie spo-
dziewam. Dla mnie pozostaje tylko
praca~~

Trzeba otrząsnąć się z tego bólu
i zająć przygotowaniami do podróży.
Jutro jadę.

Kraków 10 Sierpnia.

Coby te kobiety były zrobiły, gdybym

nie przyjechała?

Zastałam jedną zdenerwowaną chorobą, drugą w bezradnej desperacyi nie wiedzącą co począć. Moja zimna krew uratowała ciotkę i uspokoiła Helenkę. Pierwsza ma się już dzisiaj cokolwiek lepiej, a nawet od jutra zaczyna już rekonwalescencyą; Helenka zaś, spokojnie oddaje się pracy w magazynie.

Nigdybym była nie sądziła, że Helenka ma tyle talentu do upinania kapeluszy. Jak ona rozmawia z temi paniami, które kupować przychodzą. Lubią u niej robić sprawunki. Jeszcze zrobi majątek na tych kapeluszach. Jej wspólniczka (ten magazyn jest w spółce z dawną jego właścicielką) ma, jak dawniej, tylko dział konfekcyi to jest sukien i okryć. Ale skąd ciotka wpadła na ten praktyczny pomysł? Widocznie nie dowierza mojemu ojcu i chce w ten sposób zabezpieczyć przyszłość Helenki.

Prosiłam panią B. o przedłużenie urlopu, nie mogę bowiem opuścić chorej ciotki, ~~[illegible]~~ bo Helenka potrzebna w magazynie.

Kraków 12 lipca.

Nie mogę wyjść z zadziwienia. Jakichże czepiać się domysłów? Pisze mi pani B., że wobec zachodzących okoliczności, że jestem zajęta pielęgnowaniem chorej ciotki,

a ona wybiera się do Ostendy, wielki się zmuszoną zwolnić mnie zupełnie z obowiązków lektorki, lecz wypłaca mi cało„ roczną pensyę.

Co się stało? Czyżby znalazła jaki list od Henryka i powodując się pierwszym gniewem, w ten sposób chciała mi dać poznać, że zasłużyłam na jej niełaskę? Bo trudno przypuścić, aby tak dobra pani mogła się pogniewać za to, że pozostałam, aby pielęgnować chorą ciotkę, która w obecnem naszem położeniu zastępuje nam rodziców. Pani B. odesłała już nawet moje rzeczy. Więc nie chce się ~~ze mną~~ widzieć.

Od Henryka, któremu podałam swój adres, nie mam żadnej odpowiedzi. Misterna sieć pajęcza osnuła się już wokoło mnie. Czy wydobędę się z niej?

Odesłałam pani B. 300 złr, które ~~była~~ dołączyła do swego listu. Napisałam także, że jej dziękuję za wszelkie grzeczności doznane w jej domu i proszę, aby się nie gniewała, że jej odsyłam pieniądze, których nie zapracowałam.

Musiała~~m~~ to zrobić, aby pani B. nie myślała, że pieniędzmi uwolniła się od mojej osoby.

Dostaję zawrotu głowy natężając

nerwy nad wyszukaniem przyczyny takie-
go ze mną postępowania. Nieinaczej pani
B. musiała się dowiedzieć, jaki stosunek
łączy mnie z jej siostrzeńcem. Łączy? . .
Może to już należy do przeszłości. . . .

22 ~~Lipca~~ Ciotka Katarzyna opuściła już
łóżko, jutro wyjdzie na ulicę. Pani B.
nic nie odpisała. Może wzruszyła
tylko ramionami otrzymawszy list
mój i zwrócone sobie pieniądze i
nie znajduje to za stosowne wdawać
się ze mną w bliższą korespondencyę.

25 Sierpnia

Zdawało mi się, że uspokoiłam się
już po tem wrażeniu. [~~[illegible]~~
~~[illegible]~~] A
przecież tak jedno, jak i drugie nie
przychodzi ~~[illegible]~~ zupełnie niespodzianie.
Myślałam o tem nieraz, a nawet sta-
rałam się wmówić w siebie, jakbym
w danym razie przyjęła te wiadomości.
Ale otóż przekonałam się, że ~~imaginacya~~ obrazy wyobraźni
nie potrafią tak silnie działać na nerwy,
jak odczute w danej chwili wrażenie
istotnego ~~[illegible]~~ wypadku.

O czem pierwszej przeczytałam? Zdaje mi się, że już nie pamiętam. Lecz prawda... przypominam sobie! Pierwszej kroniki codziennej jest doniesienie o zaręczynach hrabianki Lucyi S. z hrabią Henrykiem Grodzkim. Dopiero w drugiej kolumnie mieści się wezwanie córek Kłobaszewskiego do notarjusza Mulskiego w Krakowie.

Więc pojutrze zaręczyny Henryka z hrabianką Lucyą!.. I dopiero przez Gazety dowiedzieć się o tem musiałam! Henryku! Więc to nazywa się przyjaźnią? O, gdyby królestwo mi dano, nie potrafiłabym cię zdradzić dla innego! Gdyby mi nawet powiedziano: „matka twa ożyje, oddaj się drugiemu - nawet wtedy uczynić bym tego nie mogła. A ty Henryku w ten sposób zadajesz kłam słowu twemu i listom twoim? I nic, choćby słówko dla tej, która nawet w tej chwili rozpaczy i bólu, błogosławi ci i życzy szczęścia!..

Cóż mnie teraz może obchodzić druga wiadomość? Gdybym ją była przeczytała pierwej, niż tamtą, mogłabym przez chwilę budować nowe zamki na lodzie; marzyć o bogactwach, które

albo mój ojciec sam przywozi, albo złożone są u notarjusza, wykupywać jego wioski uwolnić go od wierzycieli i... Jak daleko nie byłabym zaszła w marzeniach swoich! Pewnie nie dalej, jak do obwieszczenia o jego zaręczynach z hrabianką S. I byłoby świeże, bolesne rozczarowanie boleśniejsze, że doznane w chwili, kiedy się marzyło o szczęściu. Teraz nie wiem kogo błogosławić, reportera, czy zecera, że powyżej umieścił wiadomości z życia towarzyskiego.

To dziwne, jak mało mnie cieszy ta wiadomość. Gdybym przynajmniej Danga wiedziała, że ojciec żyje, że powrócił do kraju. Wszak to ojciec i chociaż mało go znamy, przecież wzbudził on teraz w sercu mojem żywe pragnienie ujrzenia go. Gdyby powrócił i zajął się nami! O, bo przykro i boleśnie samej kobiecie walczyć o byt i nie mieć silnego ramienia na którym wesprzeć by się mogła w chwili, gdy z sił opada. Gdyby wrócił!

Trzeba będzie poradzić się ciotki Katarzyny co uczynić wypada.

26 Sierpnia.

Posłałyśmy do notarjusza nasze papiery i fotografie. Wszystkiemu winna okoliczność, że ciotka Katarzyna opuściła

na to, aby nawet ciotka zajmowała się tym magazynem.

~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~!

Jakąż rolę odegram przy tej nowej zmianie dekoracyi? Iść za prądem czasu, bezmyślna lalka poruszana tą wszechmocną sprężyną życia, to jest, pieniądzmi? Czemże bez nich byłam? Niewolnicą! Czemże z niemi będę? Bogatym szyldem firmy ojcowskiej!

Wiem coby na to powiedziała ciotka Katarzyna; wskazałaby wzniosły cel życia, które obecnie daje nam możność środków do ręki, abyśmy uszczęśliwiły innych, wydziedziczonych od losu. Czyż mamy zostać z Helenką samarytankami?

Ojciec pragnie Wiedeń olśnić swoim blaskiem, czy starczy nam czasu na wypełnianie miłosiernych uczynków?

Jako milionowe panny wejdziemy znowu w ten świat, który zamknął przed nami swe bramy, a teraz otworzy je na oścież, bo wyprzedzi nas fama o milionach.

Może spotkam się tam z Henrykiem? a wtedy...

Dzież się ulotniły te pobożne myśli, któremi zegnałam moje marzenia o miłości, życząc mu szczęścia, wzywając dla niego błogosławieństwa niebios?..

~~[illegible]~~ Wczoraj wyczytałam w „Gazecie" że ślub jego odbył się za indultem. Nie! nie mogę ~~im~~ życzyć szczęścia!..

Wiedeń 10 Września

Mieszkamy już w naszym pałacu, jest śliczny! Helenka zachwyca się nim jak dziecko. We mnie blask i przepych, który nas teraz otacza nie budzi ani zdziwienia, ani radości. Oswoiłam się już w marzeniach swoich z tem wszystkiem, i rzeczywistość jest tylko dalszym ich ciągiem.

Ciotka Katarzyna wróciła do Wieliczki. Mimo próśb naszych i też Helenki nie chciała z nami jechać. Trudno!

Zamiast francuskiej madame ojciec przyjął nam za towarzyszkę krewną swego adwokata, wdowę po majorze niejaką panią Wajnarowicz. Jest to osoba lat średnich, przyjemnej, dystyngowanej powierzchowności, a ponieważ przeżyła w Paryżu lat kilkanaście „ma akcent" i rozmawiamy z nią „po francusku.

20 Września

Zdaje mi się, że przyjdzie rzucić

ten pamiętnik na dno kuferka, w którym spoczywają wszystkie moje pamiątki z smutnych dni upokorzeń i niedostatku. Pamiętnik powinien spoczywać na dnie wraz ~~[illegible]~~ z nutami przegranej pieśni miłosnej; jedno i drugie nie nadaje się już do tej komedyi, którą codziennie odgrywać muszę. Więc na dno kuferka!

Kiedy stare graty ze strychu wyrzucać będą, nuty pieśni miłosnej podejmie skwapliwie sentymentalna jakaś szwaczka, a pamiętnik...
dostanie się może w ręce literata, który zrobi z tego powieść.

~~[illegible]~~

Koniec pierwszej części.

Nie ma tu rzeczy [illegible] jaki poruszyłem pierwej. Powieść bardzo interesuje – [illegible] biedną Annę. Cokolwiek [illegible] o tem co znam dotąd. Henryk z wielu względów zasługuje na potępienie – jakkolwiek nie rozbudził on uczucia w zacnej a oddanej mu dziewczynie mógł on co prawda nadużyć jej miłości – ale tego nie pozwoliła mu uczynić szlachetna natura. Nie wyrzucenie jednakowo jej listu przy pożegnaniu powinno dumną Annę otrzeźwić – pisanie w liście [illegible] Moja Heloizo! Ironia równie brak uczuć prawdziwej miłości [illegible] mężczyzn potrzebują wyrównania, bo Anna chwyciła się przedstawienia niepotrzebnie

I.

W buduarze urządzonym z fantazyą wschodnią i oryginalnością myślącej kobiety, gdzie obok luster, smyrneńskich dywanów, broszur i książek, sztalugi i palety, wisiały japońskie wachlarze, tureckie kindżały i... trupie główki – oblana różowem światłem dwóch kryształowych lamp, stała Anna Kłobaszewska. Przed nią klęczała usłużna pokojówka przypinając motyle do tiulu sukni balowej.

– Rękawiczki i wachlarz! – rozkazała Anna.

Pokojówka powstała by podać pudło z rękawiczkami. Gdy te zostały wybrane i Anna ~~[illegible]~~ wyciągnęła swe piękne obnażone ramię ku pokojówce, ta, z zapartym oddechem zbliżyła się by zapiąć guziki.

Gdy i wachlarz został wybrany, zwróciła się Anna do lustra, a patrząc na swój obraz odbity w szkle weneckiem, rzekła do pokojówki:

– Proszę zobaczyć, czy garderobiana sprawiła się dobrze i moja siostra już zebrana. A Jan niech zamelduje

ojcu, że czekamy. Powóz zajechał?

— Zajechał proszę jaśnej panienki.

— Zrób co kazałam.

Pokojówka wyszła, zabrawszy z sobą pudła.

Anna, stojąc jeszcze przed lustrem badawczym wzrokiem wpatrywała się w postać, która się stamtąd wychylała.

Mała główka z utrefionemi czarnemi lokami wśród których pąsowe kołysały się motyle, była tak klasyczna, że z lubością spoczęło by na niej nawet oko Fidyasza. Ciemnoszafirowe oczy miały wyraz smutnej w tej chwili ironii i nie zgadzały się z uśmiechem pąsowych ust. Owiana żółta mgłą koronek i tiulu, na którym były przypięte pąsowe motyle, wyglądała dziwnie uroczo niezwykle. Była piękna i tak ubrana, że z pewnością mogła liczyć, że wywoła oczekiwane wrażenie.

Odwróciwszy się od lustra, usiadła na szezlongu, a opierając swą główkę na drobnej rączce, zadumała się głęboko.

O czem może myśleć młoda, piękna

kobieta, wolna i bogata przed balem? Naturalnie o sukcesach na balowej sali, o zdobyciu tysiąca serc męzkich, by z nich zrobić potrawkę z sosem cytrynowym; o wzbudzeniu zazdrości w umysłach próżnych kobiet i ubłogosławionych matek. Czasem zaś tylko o jednym wybranym, o jego oczach lub wąsiku, często bardzo o dochodach jego. –

O czem myślała Anna w tej chwili? Jakie miała pragnienia i czego się spodziewała po tym balu, na który wystroiła się z całą rafinacją dobrego gustu?

Od pół roku przyjmuje już hołdy utytułowanych i nieutytułowanych jegomości; obsypywana pieszczotami dam wielkiego świata – otoczona niebywałym blaskiem i przepychem tak się z tem oswoiła, jakby ani przez chwilę nie było inaczej. Używała, jak jej i Helence nadano przydomek królewien, mianując ojca królem giełdy. Postępowała też zawsze tak, jakby na jej główce spoczywała conajmniej książęca mitra.

Salony starej arystokracyi nie otworzyły jednak od razu podwoi swoich dla króla giełdy i jego córek. Musiano sobie dopiero przypomnieć, że żona jego była baronówna z domu, a sam Klobaszewski, chociaż pochodził z ubogiej szlachty, mógłże być

dobrze widziany tam, gdzie potęgę finansową ocenić umieją.

A któż dzisiaj nie chyli przed nią czołem? O tem, że Kłobaszewski był osadnikiem, a potem akcyonaryuszem przedsiębiorstwa kolejowego - że jedna z jego córek uczyła obce dzieci za pieniądze, a druga sprzedawała kapelusze, o tem, choć Wiedeń nie tak oddalony od Galicyi, nie wiedziano w tym światku.

Otóż gdy to wszystko przeszło przez sito opinii „urodzonych", baron Welendorf, skoligacony z domami polskimi, idąc za przykładem „potęg finansowych", zaprosił do siebie na bal króla giełdy i tegoż obie córki.

W salonach barona Welendorfa zbierało się towarzystwo „wyższych sfer", i Anna wybierając się na ten bal, mogła przypuścić, że spotka się tam z Henrykiem, o którym wiedziała, że wraz z żoną zjechał do Wiednia na karnawał.

Myśli Anny, jakiego one mogły być rodzaju, zostały przerwane wejściem Heleni.

Ta, podobną była do niebieskiego obłoku, wśród którego świeci słońce. Główka jej ze złotemi splotami włosów wychylała się wdzięcznie z osłaniającej ją gazy.

Anna imponowała, ta musiała oczarować każdego. W Annie przeważał urok majestatycznej pewności siebie, w tej wdzięk niewinnej młodości i ujmująca szlachetność rysów. Anna była poważną i zamyśloną, Helenka rozradowana nadzieją tańców i wesołej zabawy.

Bo Helenka prędko oswoiła się z tem życiem i cała utonęła w zabawach. Jej serce nie zabiło żywiej dla nikogo. Obdarzona z natury usposobieniem pogodnem, niezamęczającem się krytycyzmem i analizą uczuć, brała życie w takiej formie w jakiej jej właśnie podawano.

Takie charaktery tylko wielka miłość uczy myśleć.

Obie siostry ledwie miały czas zamienić z sobą słów kilka, gdy wszedł Klobaszewski.

Wysokiej, imponującej postawy, charakterystycznej głowie, o rysach twarzy, przypominających portrety Napoleona I., w ubraniu i ruchach dystyngowany, poważny - wyglądał raczej na męża stanu, niż na giełdowego spekulanta. Nie liczył więcej, jak lat pięćdziesiąt, lecz był już dość siwy, a ktoby mu się baczniej przypatrzył, dostrzegłby koło ust dwie zmarszczki, które tylko wielka boleść wyżłobia.

Był to mężczyzna, który musiał zwrócić na siebie uwagę i umiał zniewalać sobie ludzi tak, jak zwyciężał przeciwności ze- lażnym hartem duszy, a podbijał fortunę swym sprytem i żądzą bogactw.

Co wywołało tę żądzę, trudno orzec. Mo- że przyszedł z tem na świat - może ma- rzył o bogactwie jako mały chłopię, a mo- że usypiano go piosenką o zaczarowa- nych skarbach podobnie, jak uspakajała niańka małego Napoleona Bonapartego przy- rzeczeniem, że dostanie Korsykę i Francyę. Któż to wiedzieć może? Dość, że ta żą- dza pochłaniała całą jego istotę, dla niej poświęcił rodzinne życie, gnany tą żądzą opuścił potem żonę i córki, by za morzem odszukać to szczęście, które go w kraju było opuściło.

Dziś, nasyciwszy się złotem, chce może tytułu.. zaszczytów? . . . .

Kiedy wszedł do budnaru córki i zoba- czył je obie jaśniejące urodą i dobranym strojem, wypogodził zamyślone czoło i całując je obie, wyrzekł z dumą:

— Jestem z was zadowolony królewnie moje!

Podał ramię starszej córce, Helenka uczepiła się drugiego ramienia i tak

wyszli.

Lokaj i pokojowa czekali w przedpokoju, trzymając w pogotowiu okrycia. Drugi galonowany lokaj sprowadził ich do czekającego na dole powozu.

Na ulicy przystanął spóźniony przechodzień olśniony tym blaskiem i długo patrzał w to miejsce, choć już powóz dawno znikł na zakręcie ulicy.

Był to biedny student wracający z lekcji. Gdyby wiedział, że jedna z tych pań, które zdawały mu się zjawiskiem, przed rokiem nieledwie, w ten sam sposób zarabiała na życie, marzyłby tej nocy szczęśliwie i usnął szepcąc rozmarzony: „Fortuna kołem się toczy”.

II.

Zabawa na balu u barona Welendorfa doszła do kulminacyjnego punktu. W sali stawało się coraz goręcej - serca biły przyspieszonym tentnem - atmosfera przesiąknięta wonią perfum i kwiatów, uderzała do głowy i niejedna para skryła się do małych gabinetów, lub oranżeryi, by ochłodzić rozpalone czoło i ~~[illegible]~~ powie-

dzieć sobie to, czego przy świadkach wy-
znać nie mogli.

Walc przetańczony z Henrykiem musiał Annę bardzo zmęczyć, bo już nie wróciła na swe miejsce, lecz oparta na ramieniu hrabiego, zdążała wprost do oranżeryi.

Usiedli pod grupą podzwrotnikowych krzewów.

Anna milczała - Henryk wpatrywał się w jej twarz, której zwrócony ku niemu profil drażnił go bardzo.

— Gdzież myśli pani? - spytał Henryk cicho.

— Pogoniły za widmem, które się przed oczyma przesunęło - odparła nie patrząc mu w oczy.

— Czy to przykre jest wspomnienie? - spytał znów Henryk.

Spojrzała na niego i wybuchła dziewczęcym śmiechem w którym jedna-kowoż baczny słuchacz odczułby coś nieszczerego, fałszywego.

— Czy nad błękitnym Dunajem przychodzą do głowy takie myśli? - spytała śmiejąc się - Na cóż ten sentymentalizm - dodała - Możemy mówić szczerze, lub milczeć.

— Pani - zawołał Henryk stłumionym głosem - ty sama grzeszysz nieszczerością. Widzę w pani zmianę, która dotyka mnie boleśnie - mówił

dalej wibrującym głosem – Nauczyłaś mnie pani uważać kobietę za istotę idealną, którą czcić trzeba, jako bóstwo swego lepszego ja, bo ona może nas poprowadzić na sam szczyt ludzkich ideałów, wznieść nas do najwyższej potęgi czynu, lub zrobić z nas łajdaków. Mamże wierzyć w to, co mówią inni, że wszystkie kobiety bez wyjątku, są z natury zmiennemi i to, co dzisiaj wyciska im łzy z oczu, za miesiąc, lub dwa, budzi w ich duszy niesmak i śmiech szyderczy?

– Nie dziwię ci się hrabio i przebaczam to wszystko, co słyszeć musiałam – odparła Anna głosem, nad którym całkowicie panowała – Jesteś hrabio poetą i to cię usprawiedliwia. Nie widzisz co się wokoło dzieje i szukasz po niebie tego, co masz pod ręką na ziemi. O ile znam z opowiadania hrabinę małżonkę pańską, panie hrabio, zdaje mi się, że ona posiada wszystkie przymioty, aby panu nie odebrać dobrego o kobietach mniemania. Wszak o cnoty pańskiej małżonki powinno hrabiemu chodzić najwięcej?

Hrabia zbladł.

– Anno! – zawołał i umilkł, bo z oczu Anny strzelił płomień gniewu.

– Panie hrabio?!

– I tak się zmienić – szepnął Henryk.

– Hrabia jak mi się zdaje masz ochotę wrócić na salę, może więc będziesz tak łaskawy przysłać mi tu siostrę moją – przemówiła

Anna ignorując słowa Henryka, które doskonale słyszała.

— Pani dajesz mi ~~[illegible]~~ poznać, że jestem natrętnym!

— Jażebym śmiała! — I tu znowu wybuchła śmiechem.

Hrabia Henryk zbladł jeszcze bardziej, powstał z miejsca, powiódł ręką po czole, a złożywszy Annie głęboki ukłon, wyszedł z oranżeryi, jak lunatyk.

Wyszedł i nie widział, jak gwałtownym ruchem powstała Anna z kozetki i postąpiła naprzód, jakby go zatrzymać chciała. Szatan obrażonej miłości własnej skrył się zadowolony, a serce poczęło żałować niegrzecznych słów.

Jakże można było w ten sposób mówić do człowieka, któremu wyznało się kiedyś miłość gorącą? I to te same usta, które miały dla niego pocałunki i słowa miłosne, dziś potrafiły dotknąć go boleśnie szyderstwem? Dziś ona miała dla niego śmiech nieszczery i słowa kłujące, jak żądło osy.

To zdanie jest nietrafne. Czy miała wszelkie prawo do podobnego obejścia się z człowiekiem dawniej a może jeszcze i dziś kochanym. Przecież żadnych [illegible] nie mogła zawiązywać

Więc tak miało wyglądać to wymarzone z nim spotkanie?

Koronkowa chusteczka leżała rozerwana u stóp Anny. Myśli szarpiące jej duszą nadały rękom ruch gorączko-

ny; gdy zdarła chusteczkę, obrywała machi-
nalnie liście krzewów i dalej prowadziła
dzieło zniszczenia. Umysł jej, nękany
wspomnieniem i wyrzutami sumienia,
urywał wątek myśli i ciskał niemi po-
dobnie, jak to czyniły ręce z poobrywanemi
liśćmi krzewów.

Widocznie sądziła, że jest samą, bo lekki
szelest tuż za nią wstrząsnął jej ciałem,
a szeroko rozwarte źrenice, zwrócone
w tę stronę, nabrały wyrazu przestrachu.
Spostrzegła teraz dopiero hrabinę Łucję,
która podniosła się z miejsca na któ-
rem spoczywała widocznie po duszą-
cej atmosferze sali balowej.

Obie panie już poprzednio przedstawione sobie
przez baronową Welendorf stały teraz na-
przeciwko siebie mierząc swe siły i
pytając się w duszy, która z nich
ulegnie w tej walce.

Wyniosła, dumna postać Anny zdawa-
ła się przygniatać szczupłą figurę hra-
biny, której słabe zdrowie uczyniło ją
zawsze podobną do złamanej lilji.

Twarzyczkę miała nawet bardzo
przyjemną, oczy jasne niebieskie ocienio-
ne długą, ciemną rzęsą, śliczne jasne
włosy, rysy drobne i regularne, głos
pieszczotliwy i miękki.

Anna, czekając chwilę daremnie

na słowa wyjaśnienia, lub tłomaczenia, spytała chłodno, wyniośle:
— Pani hrabina, jak widzę, pragnie mi coś powiedzieć?
Lucya odetchnęła i postąpiła bliżej.
— Tak pani - odparła - chciałabym z panią pomówić.
— Więc usiądziemy?..
I ruchem królowej wskazała Anna miejsce hrabinie obok siebie. Usiadły.
— Pani - zaczęła hrabina Lucya - słyszałam wszystko, co mówiłaś z moim mężem.
— Pani hrabina słuchała więc?..
— Nie mogłam odejść; jakaś siła wyższa nad moją wolę przykuwała mnie do miejsca. Jestem może szaloną, ale to czego byłam świadkiem odebrało mi możność trzeźwego zastanowienia się. Ja kocham mojego męża i odebrać go sobie nie dam....
— Hrabino, nie zapominaj z kim mówisz! - zawołała Anna - Gdybyś rywalki swojej szukała za kulisami opery, lub baletu, sposób wyrażania się, byłby na miejscu, tutaj...
— Zostaw pani! - zawołała hrabina za-

trzymając oburzoną Annę — powiedziałam pani, jestem szalona, zrozpaczona, chcę wiedzieć, czy mąż mój kocha panią.

— Czy mnie kocha?! Zapytaj go o to hrabino, a mnie racz na przyszłość uwolnić od podobnych histerycznych wybuchów.

I dumnie wzniesioną głową, opuściła Anna swoją rywalkę, której rzuciła w twarz słowa bolesne i upokarzające. Zemściła się strasznie, bo oto zostawiła hrabinę oddaną na pastwę rozpaczy i wstydu. ~~[illegible]~~

Wychodząc za hrabiego Henryka, wiedziała, że on jej nie kocha, lecz rozpieszczona jedynaczka nie zważała na to, uparła się zostać żoną Henryka i dopięła celu. Dopiero po ślubie przekonawszy się, że mąż jest tylko dla niej wyrozumiałym i dobrym towarzyszem, lecz nie okazuje tej wzajemności jaką wzbudzić w nim miała nadzieję, poczęła się nad tem zastanawiać, czy w grę nie wchodzi tu inna jaka miłość.

Dotychczas podejrzenia jej były

bezpodstawne; chociaż śledziła męża, rywalki odszukać nie mogła. Dziś jednak, kiedy zauważyła, jakie wrażenie wywarła Anna na jej mężu, śledząc bacznie to zajęcie się młodą dziewczyną której hrabia ani na krok nie odstępował, podejrzenia jej, przyoblekły się nareszcie w żywe kształty.

Dla kobiety z innem usposobieniem, nawet rozmowa Henryka z Anną nie byłaby jeszcze dostatecznym dowodem ich zdrady. hrabina Lucya pojęła ją jednak według własnych podejrzeń i pozwoliwszy unieść się złości pierwszej chwili, postąpiła sobie nietaktownie i wystawiła się sama na najgorsze podejrzenia.

— Jakąż opinię zrobi mi ta dumna dziewczyna — myślała teraz Lucya — jakże naprawić błąd popełniony? Jest-że ona wistocie niewinna? W takim razie powinnam ją przeprosić, wyprawiedliwić się chorobliwym stanem moich nerwów, bo ta dziewczyna gotowa mną pogardzać. A Henryk? Względem niego zawiniłam, odszukam go i powiem mu wszystko, on dobry, przebaczy mi pewnie, a może uspokoi. Lecz może pogorszę jeszcze tym krokiem pożycie nasze?

Nie, nie!.. Nie powiem nic! Napiszę papie o wszystkiem; on poradzi, co mi czynić wypada.

Postanowienie to, nie musiało jej jednak bardzo uspokoić, bo wróciwszy do sali balowej szybko pożegnała się z gospodarzami i odjechała z mężem do domu.

Przez całą drogę nie przemówili do siebie ani słowa. Hrabia Henryk, wsunąwszy się w kąt powozu, udawał zmorzonego; hrabina zaś przymknęła oczy obawiając się, aby mąż nie odgadł tajemnicy tego wieczora z jej rozgorączkowanych źrenic.

Od tej chwili w spokojne ich pożycie wmieszał się złośliwy chochlik; słowo szczerego wyznania niewypowiedziane na czasie, stanęło między nimi niby mur chiński i miało utrudnić zbliżenie.

III.

Przed biurem zasłanym mnóstwem gazet i papierów siedział król giełdy. Czoło jego, mocno sfałdowane, świadczyło, że przyjemnymi zajęty był myślami.

Przy biurku, tak, że potrzebował nachylić się tylko, był umieszczony aparat telefoniczny. Król giełdy zadzwonił, wymówił jakieś nazwisko, i w kilka minut ukazał się na progu jego kasyer.

— Panie Braun — przemówił król giełdy — czy i „Finansista" na szkodzie Nilsona?

— Tego nie wiem — odparł kasyer — Lecz wczoraj dowiedziałem się, że widziano Nilsona w towarzystwie redaktora „Finansisty." Redaktora mocno głowa boli* i dwieście florenów, włożonych w łapę ...

— Rozumiem — przerwał król giełdy — Czy przeczytałeś pan telegram? — spytał wskazując kasyerowi numer „Finansisty."

Kasyer uśmiechnął się, przeczytawszy telegram.

— Cóż pan o tem sądzisz? — spytał go Klobassewski.

— Że akcye cukrowni spadną — odparł kasyer

— Odwróci się chorągiewka.

— Ale do tego czasu spadną nam na kark mniejsi akcyonaryusze.

— Czy są już jakie oznaki niezado-

---

* Techniczne wiedeńskie wyrażenie, gdy kto w potrzebach pieniężnych

wolenia?

— Właśnie przed chwilą pożegnałem ja-kiegoś poczciwca, który zakupił tych akcyj za dwa tysiące rtr. u..a.

— Przyślij pan do mnie malkontentów. I jeszcze jedno, panie Braun. Ma się tu dzisiaj przedstawić nowozaangażo-wany dyrektor cukrowni, pan Prawdzicki. Gdyby nadszedł po [skreślone] godzinie urzędowania, może wejść do prywatne-go mojego gabinetu.

Dał ręką znak, że rozmowa skończona.

Kasyer wyszedł.

Chwilę jeszcze przeglądał Kłobaszewski korespondencyą, a za-nadczarte gazety; lecz myślowe czoło jego, nie mogło się wypogodzić.

Wszedł lokaj i zaanonsował oczeki-wanego dyrektora.

Kłobaszewski powstał na jego przy-witanie.

Przybyły mężczyzna mógł liczyć lat trzydzieści do trzydziestu dwóch; zbudowany był silnie, ruchy miał swobodne, twarz o regularnych rysach, oczy z wyrazem i błyskiem stalowym. W całej postawie uderza-

ta pewność siebie, chociaż bez cienia arogancyi.

— Wcześnie pan przybywasz — przemówił Kłobaszewski — Czy zaalarmowany pan jesteś telegramem „z Finansisty"?

Obaj panowie zamienili z sobą uścisk dłoni i usiedli.

— Zgadłeś pan — rzekł Prawdzicki w odpowiedzi na zapytanie Kłobaszewskiego. I czy pan uwierzy? Spotkałem się właśnie w bramie z całą deputacyą, która gwałtownie domaga się swoich pieniędzy. Widocznie wysłani od pomniejszych akcyonaryuszy.

— A podburzeni przez konkurencyę — przerwał Kłobaszewski — Każę ich tu zawołać — dodał — a pana przepraszam, że go mimowolnie uczynię świadkiem głupoty ~~[illegible]~~ tych ludzi.

Zadzwonił i wchodzącemu lokajowi rozkazał przywołać tych panów, którzy czekają ~~[illegible]~~ przed bramą. ~~[illegible]~~

Za chwilę weszło do gabinetu czterech mężczyzn, istne typy „rentierów" wiedeńskiego przedmieścia. Kłobaszewski wstał na ich przywitanie i głosem jowialnym zawołał:

— Dzień dobry! Cóż moi panowie

powiecie?

Pewność siebie króla giełdy, jego dobry humor zbiły nieco z tropu „rentierów”: jedni nie spodziewali się, że ich wpuszczą do gabinetu samego Kłobaszewskiego, drudzy zostali ~~olśnieni przepychem~~ ~~jaki tu panował~~ i oczarowani osobistością króla giełdy i olśnieni przepychem, jaki tu panował.

Jeden z nich, widocznie śmielszej natury, wysunął się naprzód i przemówił rubasznie.

— Jesteśmy w deputacyi.

Król giełdy zamienił z Prawdzickim uśmiech pełen ironicznego pobłażania i zwrócił się do tego, który zabrał głos.

— Chcecie pan mówić? Proszę, słucham pana — rzekł drwiąco.

Usiadł przed biurkiem.

— Zaufaliśmy panu nasze mienie — przemówił pierwszy „rentier”.

— Jesteście zabezpieczeni — przerwał król giełdy.

— Ależ cukrownie się palą! — zawołał drugi „rentier”

— Są asekurowane — spokojnie odparł Kłobaszewski

— A straty? — spytał znów pierwszy.

— Nie będzie żadnych — odpowiedział Kłobaszewski.

— A jednak spadły akcye 60 al pari i ciągle spadywać będą, jak nas zapewniali

— Panie, my Gazetom wierzymy i chcielibyśmy naszych pieniędzy — odrzucił drugi.

— A cóż to — zawołał Kłobaszewski śmiejąc się — Robicie wrażenie owiec, uciekających z płonącej stajni.

— Jakie owce! — przerwał pierwszy — a pan by chciał wełnę z nich ostrzydz w tym popłochu.

Na te śmiałe słowa zerwał się Kłobaszewski, ledwie mogąc poskromić swoje oburzenie.

— Panowie miarkujcie waszą mowę — zawołał — Nie chcecie należeć do wspólki akcyonarjuszów, nie przymuszam. Mój kasyer wszystkie akcye odbierze, nie stracicie szeląga.

Usiadł przed biurkiem, napisał na kartce słów kilka, a zadzwoniwszy, rozkazał wchodzącemu pisarzowi wydać kartkę w ręce ~~[illegible]~~ kasyera.

Akcyonarjusze popatrzyli na siebie zdumieni, pytając oczyma jeden drugiego co począć. Lecz nie było już czasu do namysłu; król giełdy zwrócił się do nich i przemówił chłodno:

— Możecie panowie zamienić swoje akcye na inne papiery lub złoto, jak chcecie. Mój kasyer już poinformowany. A teraz żegnam.

Z bardzo głupią miną opuścili akcyonar-
jusze gabinet króla giełdy.

— Piękne intermezzo! — zawołał po ich odejściu Prawdzicki.

— To hołota — odparł Kłobaszewski — I jakże tu postępować z takimi ludźmi — dodał przechadzając się żywo wzdłuż gabinetu — najmniejszego sprytu nie posiadają! Mnie osobiście nie mogą zaszkodzić. Mając taką forsę, ~~zostanę~~ samodzielnym właścicielem tych cukrowni. Liczyłem jednak na większe spekulacye w przyszłości; pragnę bowiem wrócić do Galicyi i wciągnąć tamtejszych obywateli i kapitalistów w ruch taki, jakiego świadkiem byłem tam w Ameryce. Wątpię teraz, czy mi się to uda, bo jeśli Wiedeńczycy, którzy mają dosyć sprytu, dają się brać na kieł, cóż dopiero nasi zaspani poczciwcy!..

Prawdzicki słuchał go uważnie; energicznym wyrazem nacechowana twarz jego wyrażała żywe zajęcie i nagle odczutą sympatyę, jaką powziął dla Kłobaszewskiego. Scena, której był świadkiem, wzbudziła w nim szacunek dla króla giełdy, raz wzbudzoną sympatyę wzmacniało ~~bo~~ życzliwe tegoż obejście się z nim, które połechtało przyjemnie jego miłość własną. /~~bo~~ któż jej nie posiada choćby w najdrobniejszej dawce? /

Młody, sam może żywiący w duszy wielkie plany na przyszłość, żarliwo zapalił się do myśli króla giełdy, który stał przed nim jakoby uosobienie wszechpotęgi XIX wieku.

Tak wielkie zrobił na nim wrażenie Kłobaszewski. Już raz przedstawiony mu przez protegującego go prezesa banku kredytowego, powziął dla Kłobaszewskiego wielką admiracyę; po scenie zaś z akcyonaryuszami omal że nie rzucił się królowi giełdy na szyję i po staropolsku wycałował.

Dziwną bowiem miał Kłobaszewski władzę nad ludźmi. Orli wzrok jego w lot chwytał sytuacyę chwili, a niezwykła ~~[illegible]~~ rzutkość umysłu pozwalała mu wybrnąć szczęśliwie z najkrytyczniejszego położenia. Wszędzie i zawsze też zostawał panem sytuacyi.

Jego postępowanie z akcyonaryuszami było niczem więcej, jak zręcznem coup de teatre po którym mógł się spodziewać, że wkrótce wzbudzi w ludziach tem większe nieograniczone ~~[illegible]~~ zaufanie.

Tak to twarda szkoła życia

za oczarem ukuta duszę jego na wzór potęgi równej tej, jaką mają najsławniej-sie ~~starannie~~ finansistów. Widocznie wiel-kie te jego przymioty spoczywały w nim oddawna, stosowne dopiero otoczenie walka z losem i ludźmi, wyrobiły dopiero zeń to, czem był obecnie.

— Cóż pan sądzisz o tem co słyszałeś? - spytał młodego człowieka po dłuższej pauzie. - Może po tej scenie straciłeś pan do mnie zaufanie? - zapytał.

— Owszem - przerwał Prawdzicki żywo. - to co słyszałem, wzbudziło mój szacunek dla pana i żałować tylko mogę, że okoliczności nie dozwalają mi wejść w bliższe z panem stosunki.

Bo skoro cukrownie spłonęły . . .

— Wierzysz pan w to? - przerwał Kloba, - Widocznie nie szewski z uśmiechem - Widocznie nie znasz pan jeszcze tego świata finanso-wego. Każdej chwili spodziewam się telegraficznej odpowiedzi na moje zapytanie co się dzieje z cukrownią. Może zatrzymasz się pan? u mi. Dowiesz się zaraz na miejscu.

— Więc mogę liczyć na tę posadę?

— Najpewniej. Zyskałeś pan odrazu moją sympatję. Co zaś do zdolności i charakteru pana, zaciągnąłem już pierwej bliższe

szczegóły.

Rozmowę przerwało wejście lokaja, który podał telegram. Klobaszewski otworzył go żywo, przeczytał, a podpisawszy recepis oddał go lokajowi i dopiero po jego odejściu zwrócił się do Prawdzickiego.
— Cukrownie nie tknięte. Czytaj pan — przemówił.

Prawdzicki, przeczytawszy telegram był znacznie weselszy.

— Jakie gazety mogły donieść fałszywy telegram? — zapytał.
— Przeważnie „Finansista"; takie rzeczy praktykują się ~~[illegible]~~ bardzo często. Jesteś pan zatem spokojny? — jutro podpiszemy kontrakt.

Poznał Prawdzicki, że powinien już odejść; powstał więc z miejsca a ściskając z uczuciem podaną sobie rękę Klobaszewskiego, wyrzekł z zapałem:

— Dziękuję panu, że dałeś mi pan sposobność poznać zbliska owego króla giełdy, który budzi podziw całego Wiednia, lecz o którym mało kto wie, że nietylko ma genialne pomysły, lecz także i dobre, szlachetne polskie serce.

Uśmiechnął się na to Kłobaszewski i odprowadził młodego człowieka aż do progu, poczem wrócił na swe miejsce i zajął się przeglądaniem korespondencyi.

Przerwał jednak wkrótce swą pracę i zadumał się głęboko.

— Hm — pomyślał — Mówił mi prezes, że ten Prawdzicki nie jest pochlebcą, więc doczmie słowa tego młodzieńca były tylko skutkiem wrażenia, jakie na nim zrobiła moja osoba. I owszem!.. Dawniej nic sobie z tego nie robiłem, że nie jestem popularnym. Dzisiaj wiem co to znaczy zyskać popularność, dlatego ten człowiek wyszedł stąd uszczęśliwiony. Przytem jest on bratankiem osoby która mi się podoba i która jeśli raz porzuci gwar tej stolicy - - - -

Tu bieg jego myśli został przerwany, bo rozchyliły się portyery i ugalonowany lokaj przyniósł na tacy bilet.

Z pewnem roztargnieniem wziął Kłobaszewski kartę do ręki, lecz przeczytawszy nazwisko, powstał z miejsca tak szybko, że dopiero zdziwiona mina lokaja przywróciła mu zimną

krew. Zapanowawszy nad wzruszeniem, wyrzekł spokojnie:

— Prosić tego pana.

Lokaj wyszedł.

Kłobaszewski usiadł i zabrał się powtórnie do notowania i przeglądania korespondencyi. ~~[illegible]~~

Portyery rozchyliły się znowu i do gabinetu wszedł mężczyzna mały, chudy, który mimo wykwintnego stroju nie mógł zatrzeć śladów byłego negocyanta. Na jego brzydkiej twarzy rudym zarostem okolonej, było coś kociego i jaszczurczego zarazem. Wyglądał na lat pięćdziesiąt kilka.

— Pan baron Nilson! — wyrzekł Kłobaszewski dowcipnie akcentując „pan baron". przyczem tylko lekko skinąwszy głową wskazał gościowi fotel, sam nie ruszając się z miejsca.

Stalowe oczy króla giełdy spotkały się z jaszczurczym wzrokiem byłego negocyanta i ani jedno drgnienie muskułów, nie zdradziło wewnętrznej jego walki, gdy przeciwnie Nilson zapomniał swej ironicznej pewności siebie, z jaką często lubiał się stroić, i przybrał teraz minę pokornego baranka.

— Przyszedłem — przemówił były negocyant — aby panu ofiarować pokój i zgodę. Czy przyjmiesz ją pan?

— Nie rozumiem pana — odparł chłodno król giełdy.

Nilson poruszył się niecierpliwie.

Uśmiechnął się Kłobaszewski i z tym na wpół ironicznym — lekceważącym uśmiechem, podał Nilsonowi Numer „Finansisty".

— Czytaj pan ten telegram.

Ruchem nerwowym odsunął Nilson od siebie gazetę.

— Nie chcesz pan, to ja pana wyręczę. Widocznie, że nietylko straciłeś pan dobry węch, ale i wzrok.

To mówiąc, założył ~~cwikier~~ Kłobaszewski, wziął Numer do ręki i czytał głosem spokojnym.

„W nowo założonych cukrowniach na których czele stoi akcyonarjuszy znany Dom bankowy pana Kłobaszewskiego, wybuchł pożar. Strat na razie obliczyć nie można."

Odłożył gazetę i spytał drwiąco:

— Czy pan baron — tytuł był tu wymówiony z umyślnym naciskiem — zna autora tego fałszywego telegramu?

I tu słowo „fałszywego" z równym wypowiedziane było ~~naciskiem~~ akcentem.

— Każdy ma nieprzyjaciół — odparł Nilson, ruszając ramionami.

— O tem nie wątpię — rzekł Kłobaszewski — Myślałem tylko, że pan baron, ponieważ należy do „kontrminy" zna autora fałszywego telegramu.

— Czy fałszywy to jeszcze kwestya — odparł Nilson głosem rozdrażnionym.

— Owszem, panie baronie — to „panie baronie" było zawsze dziwiąco wyprowadzone — Dzięki wszechpotężnej sile elektryczności otrzymałem już odpowiedź na moje telegraficzne zapytanie i oto jest.

To mówiąc podjął z biurka blankiet telegraficzny i treść telegramu na głos przeczytał:

„Wszystko w porządku, pożaru nie było. W domku Werkführera wybuchł ogień, ale zgasiła na miejscu straż własna."

— Telegram ten — mówił dalej Kłobaszewski spokojnie z nieco lekceważącym akcentem — będzie posłany do redakcyi [illegible] Pism i za kilka godzin dowie się świat, że „Finansista" podjął się umieszczenia fałszywego telegramu. Wprawdzie na podstawie faktycznego ognia w domku

maszynisty, trudno dowieść redakcyi fałszerstwa; mimo to jednak podam tę sprawę do sądu, bo są dowody, iż redaktor „Finansisty" został przekupionym.

— Przez kogo? — spytał Nilson z chytrym uśmiechem.

— Wymieniają tu pańskie nazwisko panie baronie.

Tego się Nilson nie spodziewał; jakby sprężyną podrzucony, zerwał się z miejsca.

— Kto to powiedział? Jak można przypuszczać — zawołał, jakby sam pragnął zagłuszyć się temi słowy.

— To nietylko przypuszczenie — odparł z równą powagą król giełdy, — lecz pewność. Przyznaj się ~~[illegible]~~, że trzeba ci będzie kapitulować.

— Tego zrobić nie myślę — zawołał Nilson, rezygnując na dalszą walkę, czynię to dlatego, że pragnę pokoju.

— W imię może miłości bliźniej? — przerwał Kłobaszewski z ironicznym akcentem.

— Nie, lecz niech będzie, jak pan się wyrażasz, w imię miłości, jaką mam dla pańskiej córki Heleny. z pewną trudnością, jakby chcąc

pozbyć się niepewności i zrzucić ciężar nad siły, wypowiedział Nilson te słowa.

Kłobaszewski, choć umiał panować nad swoimi muskułami twarzy nie mógł przecież pokryć wielkiego zdziwienia, w jakie wprawiły go ostatnie słowa negocjanta. Prędko jednak odzyskał ~~[illegible]~~ zimną krew a nawet uśmiechnął się drwiącym ściągnięciem ust i wyrzekł półgłosem:

— Teraz rozumiem twoje postępowanie panie baronie.

— Więc? — spytał Nilson z wielkiem naprężeniem w głosie.

— Nie — odparł ~~[illegible]~~ Kłobaszewski z drwiącą przewagą. — Powiem ci tylko panie baronie, że źle zrobiłeś, dając się opanować temu pragnieniu. Ono to wyssało widocznie sprężystości twoim finansowym obrotom; ~~[illegible]~~ uczyniło niedołężnymi, krótkowidzącymi. Nie dziwię się też, jak dalece podobna zachcianka, zdołała opanować trzeźwą zawsze myśl twoją, panie baronie. Skończyliśmy zatem — dodał po krótkiej pauzie z której zdawał się skupiać wszystkie

wspomnione chwile przeszłości i zrównoważyć
je z ~~[illegible]~~ obecną sytuacją – Byłeś
moim rywalem, ja zostałem wybrany, tego
nie mogłeś mi darować; a jednak uda-
wałeś przyjaciela, który w imię przyjaźni
mógł mi prędzej i łatwiej szkodzić. Zara-
ziłeś mnie pragnieniem bogactw i
pierwszy ruch giełdowy, widziany zbliska
opanował mój umysł wszechwładnie.
Niechęć familii mojej żony, okazywane
mi lekceważenie wzgarda, popchnęły
mnie na tę śliską drogę. Zwyciężyłeś,
straciłem wszystko i potem musiałem
ciężko walczyć na chleb powszedni.
Lecz walka ta, nauczyła mnie wielu
rzeczy i oto przekonałeś się sam, że
podjęta na nowo, zdeptała ciebie.
Wiem, nie byłeś przygotowany na to
wszystko; pojmuję doskonale, że nie
przyszedłeś tutaj w zamiarze myślu-
chania tego wszystkiego. Ów fał-
szywy telegram, miał zwalić mi
na kark niedoświadczonych akcyo-
nariuszów, spowodować nagłe spadnię-
cie akcyi, słowem, miałem poznać,
że lepiej żyć z tobą w zgodzie i przy-
jąć wszelkie podane warunki. By-
ło wszystko dobrze obmyślane, tylko
o jednej rzeczy zapomniałeś, a mia-
nowicie, że ten, którego mianowa-

no królem giełdy, nie mogę już być tak naiwnym, jakim był przed czterema laty. Wiem już, jak się praktykują podobne rzeczy i dość przekorny, mam zawsze w pogotowiu potrzebne antidotum. Dawniej tamowały pieniądze czyny moje, dziś posiadam miljony, a wiesz o tem, miljony mieć to znaczy posiadać że sprężynę, która wszystkich porusza w takt nakręcony.

Umilkł i stalowy wzrok swój zatrzymał długo na postaci byłego negocyanta, który skurczony, zwykrzywionemi namiętością rysami, przedstawiał obrzydły obraz zawiedzionego w oczekiwaniach swoich [illegible].

— Wygrałeś — zasyczał przez zaciśnięte zęby — ale mam jeszcze jedno w ręku, które zdobyć zechcesz bądźcobądź, lecz tego wyrwać sobie nie dam.

— Myślisz rodzinną moją wioskę?

— Hm.. na razie zdawać się może, iż posiadasz tę przewagę, ale czy na długo?

To mówiąc, spojrzał Kłobaszewski na zegarek.

— Pozwolisz panie baronie — rzekł

tonem lodowato drwiącym – że cię pożegnam, mam bowiem za chwilę ważną konferencję.

Nilson zgrzytnął zębami, lecz przymusił się do grzecznego uśmiechu.

– Lepiej nie rozejść się w gniewie przemówił – fanówka jest dla ciebie zbyt cenną, aby powtórne jej nabycie nie było twojem gorącem życzeniem. Pozwól więc bywać mi w twoim domu i pozyskać względy twojej córki, która mi tak żywo przypomina pierwszą moją gorącą miłość.

Kłobaszewski ledwie mógł ukryć najwyższy wyraz wstrętu, przemógł się jednak, a nawet uśmiechnął się, pewnie do jakiejś własnej myśli, która na sekundę okryła jego czoło zmarszczka zamyślenia, i wyrzekł głośno:

– Dobrze, a pamiętaj pan, że gdy mi zaraz odstąpisz fanówkę dasz o 40 tysięcy powyżej wartości.

– Namyślę się.

– Jak pan chcesz! – tu powstał, jakby dając do zrozumienia, że dalsza rozmowę uważa za natręctwo; Nilson zbli-

żył się więc do biurka i podał mu
rękę; lecz Kłobaszewski, ~~nagrzał~~ zaję-
ty wyszukiwaniem potrzebnych
papierów, udawał ~~że~~ nie widzieć
wyciągniętej ręki byłego nego-
cyanta, który syknąwszy jakieś
przekleństwo, wyszedł spiesznie
z gabinetu.

Gdy drzwi zamknęły się za Wilsonem,
król giełdy odetchnął pełną piersią.
Teraz dopiero można było spostrzedz,
jak wiele kosztowała go ta rozmowa
z byłym negocyantem.

Nerwy jego naprężone od samego
rana szybko po sobie następują-
cemi wrażeniami najróżnorodniej-
szej natury, ledwie mogły nastar-
czyć silnej woli, która je przymu-
szała do spokoju. Przez chwilę, zmęczo-
ny walką, chciał uzyskać zgodę,
pokornie ulegając życzeniu Wilsona.
Może pomyślał sobie, że takich prze-
ciwników można najłatwiej pobić ich
własną bronią; prędko jednak odrzucił
od siebie myśl tę, jako niegodną siebie
i z większym jeszcze chłodem doprowa-
dził rozmowę do końca. A może i

poznanie, że wmieszałby w grę czystą,
niewinną osobę córki, wstrzymało go
od podania ręki byłemu negocyantowi.
Chociaż gorąco pragnął nabyć napowrót
rodzinną swą wioskę, nie mógł przecież
podeptać wrodzonego poczucia szlachectwa
i grać przed Wilsonem rolę pojedna-
nego przyjaciela, pozwalając ponadto
łudzić się temuż, że może pozyskać
względy córki, gdy odda Janówkę.

Myśl tę, bystry umysł jego już w cią-
gu sekundy podjął i odrzucił; wolał
widocznie dalszą walkę, niż zgodę
pod takimi warunkami.

Przechadzając się po gabinecie i
kontynuując widocznie w duszy swej
rozmowę z Wilsonem, uśmiechnął
się tryumfująco.

— Przyszło już więc do tego — szepnął
półgłosem, stanąwszy przed biurkiem, —
że on upokorzony stał przede mną.
Za miesiąc lub dwa, ten człowiek
jest już dla mnie tem, czem
zdeptany pod nogą plugawy robak.

Zaczął się znowu przechadzać po
gabinecie.

— A jednak — szepnął — mimo mnie

ta walka. Widocznie odzywa się we mnie krew szlacheckiego hreczkosieja, który pragnie spożywać swój chleb codzienny w cieniu lip rozłożystych lub w skromnym zaciszu dworku a za świat cały mieć swoich kmiotków z ich ciągłymi kłopotami.

Przetarł ręką po czole i uśmiechnął się do swych myśli.

– Trzeba jednak pracować – powiedział sobie z nowo odczutą energią.

Zbliżył się do telefonicznego dzwonka i wkrótce wespół z swym kasyerem długo jeszcze konferował zanim nareszcie poszedł na górę do swego prywatnego mieszkania.

IV.

Baron Fryderyk Wilson należał do tej wybranej garstki finansistów, którzy przyszedłszy do milionów przez różne spekulacye, mniej czystej natury, zdobywają sobie pozycyę, a nawet i tytuł.

Ojciec Fryderyka Wilsona był

lichwiarzem, niektórzy byli tego zdania, że należał do narodu wybranego; ale ponieważ wszyscy pamiętali już od dawna jego Fryderyka jako gorliwego katolika, wierzono w zapewniania młodego Wilsona, że przodkowie jego byli również gorliwymi katolikami, wywodzącymi ród swój z Belgii, a osiedleni w Polsce podczas ogólnego ruchu kolonizacyjnego.

Fryderyk Wilson, mając lat trzydzieści, nie był ani trochę ładniejszym jak dzisiaj, a mniej bogatym, chociaż już wtedy liczono się z nim na giełdzie. Uważano go za bardzo uzdolnionego finansistę i chętnie był widziany w domach takich kolonistów, którzy osiedleni w Polsce od wieków, nabrali już pewnych cech miejscowych obywateli i nawet mówili dobrze po polsku.

Do takiej rodziny spolszczonych kolonistów należał także dom barona Szwalen, potomka dość znacznej rodziny, lecz obecnie zrujnowanej, i utrzymującej resztkami blask swego arystokratycznego imienia.

Baron Szwalen miał bardzo liczne potomstwo, bo aż osiem córek i jednego syna. Syn był najstarszym i służył jako porucznik w wojsku austryjackim, a córki były bardzo ładne, starannie wychowane, lecz prócz tego nic więcej wnieść nie mogły w dom swego przyszłego męża.

Zadłużona ich wioska leżała w powiecie Sądeckim i sąsiadowała z Janówką dziedziczną posiadłością Kłobaszewskich, których ród nie był znaczny, ani stary, lecz należał do szlachty i wytrwałą pracą zdobył tę wioskę na której utrzymywali się dostatnio i porządnie.

Młody właściciel Janówki, Feliks Kłobaszewski stracił właśnie w tych czasach rodziców i oglądał się za żoną.

Mówiono o tym młodzieńcu, że odebrał bardzo staranną edukacyę, że nawet chodził na studya prawnicze w Krakowie i tylko wolą ojcowską zmuszony, porzu-

cił prawo i osiadł na wsi. Znano go w okolicy, jako młodzieńca prawego bystrego umysłu i tylko miano mu za złe, że rozprawiał zadużo o potędze jaką mają obecnie pieniądze i dziwiono się, że odzywa się w nim ta chytrość do bogactw.

(Starsi, którzy znali go od małego chłopięcia, mówiali z uśmiechem, że temu winne stare legendy o zakopanych skarbach, których bez liku znała piastunka Feliksa i któremi karmiła młodocianą jego wyobraźnię.)

Czego innego nie miano mu do zarzucenia i każdy ze szlachty dał by mu chętnie swą córkę za żonę; ale młody Feliks, spotkawszy raz w kościele baronównę Irmę Suralen, rozmiłował, że zakochał się w niej i zaczął bywać w domu Suralenów i wkrótce uchodził już w okolicy za konkurenta panny Irmy.

Równocześnie zyskała baronówna drugiego konkurenta w osobie Nilso, na, którego sprowadził w dom młody baron Suralen.

Jakim sposobem przyszedł młody ba-
ron do tej znajomości, nie trudno
się domyślić. Jako porucznik ułan-
ów pewnie niejedne robił długi
i wpadł ~~[illegible]~~ w ręce Wilsona, który
zasłyszawszy, że młody baron ma
~~młode~~ i ładne siostry, pożyczał
mu pieniądze w myśli tej, aby
wejść z jego rodziną w pokrewne
związki i tym sposobem dodać
sobie wobec ludzi pewnej powagi,
na której mu zbywało.

Stary baron Swalen i syn jego
byli za Wilsonem; Kłobaszewski miał
za sobą pannę i jej matkę.

Baronówna Irma, chociaż wycho-
wana skromnie i napozór bardzo
uległa i łagodna istota, pokochawszy
Kłobaszewskiego, odrzuciła energicznie
propozycyę Wilsona i wbrew woli
ojcowskiej, wyszła za Feliksa Kło-
baszewskiego.

Odtąd rodzina wyparła się nie-
posłusznej córki, a gdy wkrótce
umarła baronowa Swalen, Irma
nie miała już nikogo z rodziny,
kogo-by jej los mógł obchodzić.

Nilson, otrzymawszy odprawę, udał, że nie odczuwa tego tak boleśnie; sam nawet nazwał się z siwą przyjaźnią młodemu małżeństwu, a ci zbyt ufający i do tego nieznając kim właściwie był Nilson, przyjmowali go szczerze, jakby go tem przeprosić chcieli za poniesione rozczarowanie.

Lecz oboje gorzko odpokutowali swoją łatwowierność. Pod maską życzliwego przyjaciela krył się wróg, który patrząc na spokojne ich szczęście, wściekał się w duszy, że to nie jemu przypadło w udziele. Był on między panem a Irmą, a jej rodziną złym duchem, który niedopuszczał do zgody; a wiedząc, że na tej zgodzie nie zależy tak bardzo młodej kochanej kobiecie, dla której mąż i dzieci były wszystkiem na ziemi, wciągnął Klobaszewskiego, korzystając z jego pragnienia bogactw, do różnych spółek akcyjnych, zabrał go na jakiś czas do Wiednia, wpływał na niego, by grał na giełdzie forsownie, i tym sposobem doprowadził ich do nędzy.

To była jego zemsta. Dopełniwszy

jej, zniknął im z oczu i dopiero w czas
jakiś, dowiedział się Kłobaszewski,
że właściwym jego wierzycielem,
który wystawił na licytację wieś
jego rodzinną, był nie kto inny,
jeno Wilson.

Jakie życie wiedli potem Kło-
baszewscy, wyjaśnił już pamiętnik
Anny. Wilson zaś, ~~[illegible]~~ zruj-
nowawszy przyjaciela, osiadł
stale w Wiedniu, spekulował szczęśli-
wie, a gdy się rozglądnął wokoło,
zrobił spostrzeżenie, że kupiwszy
sobie tytuł barona, pokryje
nim, jak inni, przeszłe swoje brudy.
Za pieniądze otrzymał więc tytuł,
pieniądze ułatwiły mu wstęp
do arystokratycznych klubów, gdzie
bezwstydnie ogrywał paniczów
możnych rodzin, a chociaż
ten i ów mówiąc mu „panie baro-
nie" drwił z niego nielitościwie,
puszczał obelgi mimochodem,
bo miał czoło wytarte, a
sumienie tak elastyczne, jakie
tylko może posiadać człowiek,
który z maklera giełdowego

stał się milionerem i kupił tytuł barona.

Był to spekulant najniższego gatunku, bez odrobiny inteligencyi, tylko ślepem obdarzony szczęściem, które szalenie mu sprzyjało. Z natury skąpy, nie wydawał dla siebie dwo-chociaż tam, gdzie chodziło o wyzyskiwanie sytuacyi, rzucał pieniędzmi, jak wschodni Nabob.

O swoich ofiarach zemsty zda się zapomniał w tem świecie baronostwie; widocznie nie spodziewał się, by Kłobaszewski, jak się wyrażał, „wypłynął na wierzch" i to w tych warunkach, aby mógł stanąć z nim to jest z baronem Nilsonem, do walki.

Niemało też był zdziwiony, gdy się spostrzegł, że ten, o którym prawie cały świat finansowy Wiednia i innych stolic rozprawiał zaintrygowany, jest nie kto inny, jeno Feliks Kłobaszewski, którego on zniszczył na miazgę, jak sądził.

Nie przybrał jednakże odrazu zaczepnej, lub obronnej pozycyi na

liwa zemstę.

Pragnął namiętnie Helenki, lecz wobec tego świeżego upokorzenia, wolałby wyrzec się posiadania dziewczyny, niż zemsty swojej.

Walka miała się więc rozpocząć na nowo i to złośliwsza, zaciętsza, jak przedtem.

Lecz król giełdy był na wszystko przygotowany.

V.

Godzina była południowa.

Na koszetce obitej bladożółtym pluszem w haftowane róże i gałązki rezedy, spoczywała Anna w półsennem rozmarzeniu.

Na kominku płonął ogień obfity i rzucał jaskrawe blaski na grupy krzeseł i kwiatów w wielkiej ilości poustawianych. Dokoła na ścianie obrazy w ciemnych ramach ślicznie odznaczających się od jasnego obicia ścian.

Stało tu także biurko, z etażerką obok, na której mieściło się kilku ulubionych poetów Anny w eleganckiej oprawie;

z tego wrażenia.

Spotykając w teatrach lub na balach
obie córki Kłobaszewskiego i przeko-
nawszy się, że czar, jaki na nim
wywiera Helenka, nie ustępuje, lecz
zdaje się potęgować z dniem każdym,
postanowił pozyskać ją bądź co bądź.

Z gorączkowym więc szałem, zabrał
się do szkodzenia królowi giełdy; na-
miętność zaślepiała go, popełniał
różne omyłki, tak że nawet z nie-
opuszczającym go sprytem obmyśla-
ne ciosy, skoro przyszło do działania,
okazały się tak nieskutecznymi, jak
strzelby nabite ślepym nabojem.

Ostatnia jego próba z fałszywym
telegramem, miała go, jak sądził, zbli-
żyć do celu. Ufny więc w swą nie-
omylność i siły, osobiście udał
się do króla giełdy, pewny, że
tym krokiem uzyska, czego
pragnie.

Tymczasem spotkała go tam
porażka gorsza od tych, jakie wy-
rządzał mu na giełdzie Kło-
baszewski; wyszedł też stamtąd
poprzysięgając królowi giełdy zja-

liwa zemstę.

Pragnął namiętnie Helenki, lecz wobec tego świeżego upokorzenia, wolałby wyrzec się posiadania dziewczyny, niż zemsty swojej.

Walka miała się więc rozpocząć na nowo i to złośliwsza, zaciętsza, jak przedtem.

Lecz król giełdy był na wszystko przygotowany.

V.

Godzina była południowa.

Na kozetce obitej bladożółtym pluszem w haftowane róże i gałązki rezedy, spoczywała Anna w półsennem rozmarzeniu.

Na kominku płonął ogień obfity i rzucał jaskrawe blaski na grupy kwiatów i kwiatów w wielkiej ilości porozstawianych. Dokoła na ścianie obrazy w ciemnych ramach ślicznie odznaczających się na jasnem obiciu ścian.

Stało tu także biurko, z etażerką obok, na której mieściło się kilka ulubionych poetów Anny w eleganckiej oprawie;

w rogu pokoju mieścił się fortepian; fotele i wiklinowe stoliki porozstawiane wpośród kwiatów stanowiły wdzięczne grupy.

Buduar tracił tu cechę pierwotną, a stał się pokojem, świadczącym o indywidualności mieszkanki. Był on na obszerny na buduar, a w niektórych szczegółach na powazny; mieszały się tu najróżnorodniejsze sprzęty i drobiazgi, które chociaż stanowiły razem śliczną całość, przecież w oryginalności były nieco ekscentrycznymi.

Pokój ten, który był Annie najmilszym w całym pałacu odbił na sobie cechy charakteru młodej milionerki, która była kobietą myślącą, poetką z usposobienia i umiała po mistrzowsku wżyć się w stosunki światowej damy.

Spoczywając na kozetce w wygodnym peniuarze z białej wełny przyozdobionej koronkowym haftem, miała wyraz twarzy marzący. Często jednak w marzenia te, mieszało się coś, niezharmonizowanego z tym nastrojem; bo kilka razy już zerwała się z miejsca, ściskając nerwowym ruchem

trzymaną w ręku książkę — potem znowu wracała na kozetkę i dumała.

Trzymana w ręku książka mieściła w sobie aż śliczny poemat: „Szwajcarię”; nic też dziwnego, że myśli jej odbiegły od tych strof do własnych wspomnień, które się z niemi wiązały, a zatrzymawszy je na osobie ukochanego doznawała najróżnorodniejszych wrażeń.

Poznanie Henryka przypadło właśnie w tym czasie, kiedy umysł Anny wykarmiony na utworach najlepszych romantyków, przygotowywał niejako grunt pod rozkrzewienie tych wszystkich wzniosłych teoryj, któremi rychło przejmowała się poetyczna jej wyobraźnia. Mimo sceptycznego zapatrywania się na życie, którego walkę z wszelkiemi jej upokorzeniami zniosła w dobie, kiedy wrażenia najbardziej się utrwalają, nie naruszyła przecież szlachetności serca.

Jak własne jej wyznania w Pamiętniku świadczą, miłość jej do Henryka była bezinteresowną w pragnieniach swoich i chociaż tego nie wypowiadała, można się domyślać, iż wierzyła wtedy, że mi-

tość jest „botanicznym pyłkiem dusz ludzkich, przenoszącym z jednego serca do drugiego, zaród kwiatu".

Uczucie to jednak, jak się często zdarza nawet u osób z usposobieniem najstalszem uległo z czasem przeobrażeniu, które stopniowo się kształtując, w obecnej chwili było o całe niebo różnem od uczucia jakie w owym czasie żywiła w swej duszy.

Pozycya socyalna, warunki bytu, otoczenie wpływają głównie na sposób myślenia i odczuwania wszelkich wrażeń. Inaczej przedstawia się jeden i ten sam przedmiot widziany z ~~platformy~~ pałacu, a inaczej z okna suteryn; a rok w życiu młodej kobiety, która z ubogiej lektorki zostaje nagle miljonową damą, mającą pod rozkazy liczną służbę, własny ekwipaż i roje wielbicieli z najwyższych sfer — jest w stanie do gruntu zmienić usposobienie, a nawet nawyknienia gustu.

Gdyby miłość, jaką miała Anna dla Henryka, zupełnie zgasła w jej sercu w przeciągu tego czasu, byłoby to zupełnie naturalnem i wcale potępić by jej nie mogło, ani zarzucić jej grzechu niestałości.

Przeobrażenie takie psychiczne motywują aż nadto zewnętrzne warunki. Wiadomo przecież, jak zmienia się człowiek wystawiony na odrębny, jakiim dotąd żył, klimat - a czemże on jest wobec warunków bytu? Stąd i nędza przytępiają szlachetne porywy w człowieku i rozbudzają śpiące w nim zwierzęce instynkta; przepych zaś i bogactwo wyrodziły u najskromniejszych pyszałkowatość, arogancyę, a nawet brak współczucia dla biednych do których sami niedawno się liczyli.

Natura psychiczna Anny przechodziła w ciągu lat kilku niezliczone zmiany. Rozpieszczone dziecię zamożnych rodziców dorastała pod troskliwem okiem matki i otrzymywała staranne wychowanie. Lecz już jako młodziuchna dziewica została nagle przeniesiona z obszernego Dworu, gdzie jej na niczem nie zbywało, na bruk małomiejski i doświadczyła tu najprzykrzejszych upokorzeń wynikłych z niedostatku. Poznała przedwcześnie złość i przewrotność ludzką, a odjazd ojca, śmierć matki, droga na cmentarz, otwarty grób matki, te wszystkie momenta przyjęła jej dusza z całą dokładnością

najlepiej urządzonego fonografu.

51.

Opuszczenie, sieroctwo, dwa lata gorzowerowski, gdzie znowu zetknęła się z innymi ludźmi, niemało wpłynęły na dojrzenie jej umysłu. Jej styl Pamiętnika w okresie tym, świadczy o wielkiej zmianie.

Inny także był tryb jej życia w pałacu pani B. Odmienne zajęcie, towarzystwo artystycznie wykształconej pani B., która posiadała bogatą bibliotekę, skąd Anna czerpała obficie pokarm dla duszy, znowu uczyniły zmianę, bo uszlachetniły jej umysł i wykształciły. W tym czasie pokochała.

Sama indywidualność hrabiego nie byłaby zdolną wywołać w jej sercu tej miłości; złożyły się na nią wspólnie odczytywane dzieła, samotność, romantyczne otoczenie i chwilowy nastrój ducha, tęskniący za czemś, czego same książki i natura dać nie mogły.

Czy to była miłość duszy, krwi i nerwów? Zakrótko byli z sobą razem, by można coś stanowczego o tem wyrzec.

chyba pośtaśnie ich spotkanie mogło dać całkowite wyobrażenie tego, co czuli wzajemnie dla siebie.

Spotkanie to, nastąpiło w sali balowej, więc na gruncie neutralnym. Hrabia Henryk olśniony pięknością Anny, która w bogatym stroju i wykwintnem otoczeniu, przedstawiała się daleko lepiej, aniżeli w Ustrzówce, doznał w pierwszej chwili wrażenia żalu, że zbyt pospieszył się z zaślubieniem hrabianki S. Serce zabiło mu żywiej na wspomnienie pobytu w Ustrzówce. To, co czuł dotychczas dla Anny było tylko odbiciem pragnień poety, ziszczonych snów idealnego młodzieńca, który marzył o pozyskaniu miłości Heloizy, co nie wykluczyło praktycznego mał żeństwa, dokonanego pod obuchem przykrych majątkowych interesów.

Czy zgadła Anna, co działo się w duszy hrabiego? Jej umysł zaostrzony rozmyślaniem i nowomodną lekturą, nabył głębokiego krytycyzmu, którym sądziła teraz własną, swą naturę, miłość do Henryka i jego względem niej postępowanie.

Nie była już tą idealnie marzącą Heloizą, ani Adrienną Lecouvreur!

Kochała jeszcze Henryka, bo on był pierwszą jej miłością, bo z jego osobą związały się dziewicze jej marzenia, a chociaż krytycyzm własny zdarł z tej miłości „zaród kwiatu”, była ona jeszcze dość silną, by zapanowała na nowo wszechwładnie.

Do rozdmuchania tej iskry przyczyniło się najwięcej niezręczne wmieszanie się hrabiny Łucyi, która w oranżeryi podrażniła dumę Anny. Takie wystąpienie hrabiny, musiało wywołać w sercu Anny bunt przeciw kobiecie, która stała między nią, a ukochanym.

Od balu u barona Welendorfa minął już tydzień. Dwa razy oznajmił już Henryk, że pragnie złożyć jej wizytę, lecz za każdym razem Anna kazała odprawiać hrabiego, udając chorą.

Może było w tem nieco wyrachowania, które uczy, że kazać czekać w takich razach, znaczy potęgować pragnienie; a może była w tem szlachetniejsza pobudka; może obawiała się przykrych wypadków i zwlekała chwilę powtórnego spotkania z człowiekiem, którego kochała a którego wzajemność mogła być fatalizmem teraz, gdy na wieki związany był z inną kobietą?

Dlatego to przy czytaniu „Smajenzyi" rozkoszne marzenia, tłumił dawennie gniew wywołany obrażoną dumą kobiety kochającej. Myślała o sobie, Henryku, jego żonie i snuła cały szereg ~~[illegible]~~ przyszłych scen dramatu.

Lekkie pukanie do drzwi przerwała to ciszę tego przybytku myśli i marzeń. ~~[illegible]~~

Podniosła się i sama uchyliła portyery. Wszedł Klobaszewski.

VI.

Wchodząc do buduaru córki, Klobaszewski zrzucił z twarzy maskę finansisty i tylko był czułym ojcem.

Kochała go też Anna bardzo, jakby szczerem przywiązaniem chciała spłacić dług krzywdzących posądzeń, jakiemi obrzucała dawniej wspomnienie ojca.

Podała wchodzącemu czoło do pocałowania i uścisnęła jego dłoń z uczuciem, poczem sprowadziła go do kozetki.
— Widzę kochany ojcze — przemówiła — że masz mi coś bardzo ważnego do zakomunikowania. Usiądziemy, dobrze?
Lecz Kłobaszewski zamiast wprost odpowiedzieć, spytał siadając:
— Czy Helenka jeszcze nie wróciła?
— Nie jeszcze. Ale czy wiesz kochany ojcze, że zdaje mi się, jakoby sympatya i względy, które jaka baronowa Welendorf okazuje Helence nie były bez racyi. Baronowa ma ubogiego siostrzeńca, a Helenka posiada miljony.
— Czy nie podobałby ci się ten związek?
— Owszem ojcze! Hrabia Warnicki jest bardzo dystyngowanym i przystojnym młodzieńcem, rodzina jego jest dobrze widziana w kraju i posiada wpływy w sfer najwyższych, ale... przyrzeknij mi ojcze, że nie będziesz wywierał presyi ~~na Helenę~~, lecz pozwolisz by Helenka wybrała według własnego serca.
— Więc przypuszczasz, że Helenka mogłaby zająć się kimś innym? Zdawało mi się, że młody hrabia podoba jej się bardzo.
— To nic nie stanowi mój ojcze. Po-

dobałby się jej dzisiaj każdy młody, dystyngowany mężczyzna. Helenka jest pod tym względem jeszcze tak naiwna, że spieszyć się z wyborem byłoby może grzechem, za który przyszłoby jej potem odpokutować szczęściem całego życia.

— Jesteś bardzo przezorna moja Annuśko — uśmiechnął się Kłobaszewski — Słuchając cię, nieraz dziwić się muszę, zkąd nabrałaś tej przedwczesnej dojrzałości umysłu.

— Zkąd, niejeszcze? Przechodziłam przez szkołę ~~[illegible]~~ niedostatku i upokorzeń.

— I przez szkołę miłości zapewne, o której wspomnieć nie chcesz — przerwał jej ojciec.

Anna mocno się zarumieniła i zrobiła energiczny ruch ręką.

— Powiedziałam ci ojcze, że tej kwestyi poruszyć ci nie wolno. Czy masz że mną jakie plany, że postawiasz to pytanie?

— Ściśle objętych planów nie mam, bo presyi ~~[illegible]~~ wywierać nie myślę, pragnę waszego szczęścia przedewszystkiem, a więc o planach nie może tu być mowy. Myślałem tylko, że okazywane względy wprawdzie już nie młodego, lecz jeszcze przystojnego księcia Z. pochlebiają bardzo mojej dumnej córce, która zdaje się posiadać mało sentymentalizmu kochliwej panny, a natomiast

ambicyę rozumnej miljonerki, której braku-
je tylko do majestatycznej dumy jakiej
mitry książęcej.

— Mylisz się kochany ojcze! — przemówiła
Anna żywo — Nie jestem wistocie taką, jak
przedstawiam się w sali balowej, ani na
ulicy, lecz w własnym salonie przyjmu-
jąc gości. Kiedy wprowadziłeś nas do tego
pałacu, pojęłam doskonale nasze obecne
stanowisko i odrazu nadałam naszym sa-
lonom ten blask, jaki przyświecać musi
twoim interesom. Jest we mnie trochę
artystki, mój ojcze — dodała z uśmiechem
— i nic dziwnego też, że szybko przeję-
łam się podjętą rolą miljonerki umie-
jącej z szykiem książęcym wydawać
pieniądze i przyjmować gości. Lecz
w głębi serca wierzaj mi mój ojcze,
jest przytłumione pragnienie ~~zwyczajnej~~
ciszy i swobody i odrobiny prawdzi-
wego szczęścia, którego miljony mi-
mo całej swej potęgi, przecież dać
go nie są w stanie.

— Masz słuszność! — przemówił Kłobaszewski —
Marzyłem i ja o miljonach, o potędze
finansowej, by podźwignąć polityczną
ekonomię naszego kraju. Właśnie
pragnienia odwetu zatrzymały moje
wspaniałe plany na czas jakiś i
obecnie mogę tylko rozkoszować się
zdobytą potęgą. Potrzeba tylko wałej

ofiary pieniężnej, a mógłbym zdobyć order i kupić tytuł. Ambicya popychała mnie na tę drogę, chociaż rozumiałem. Jakąż wartość ma dla mnie tytuł kupiony, kiedy zdobyć go potrafił za pieniądze taki Wilson i wielu jemu podobnych! A order?!.. Wolałbym zyskać uznanie i wdzięczność moich współobywateli, osuszać bagniste grunta, zaludniać je pracującymi z rękami ludźmi, którzy teraz mrą z głodu, lub prześladowani uciekają za morze. Czy ziszczą się moje plany? Coś jest we mnie, co przygniata ekonomistę i filantropa; zamiast spieszyć tam, skąd głuchy jęk budzi mnie czasem wśród nocy bezsennej, a nawet przebija szalony gwar giełdy, siedzę tutaj i walczę z Wilsonem, aby zyskać co najwięcej zadowolenie próżności serca. Wycofać się już teraz nie mogę, lecz żal mi, iż się pierwej nie obliczyłem. Cała ta walka wydaje mi się teraz głupią farsą, na którą trzebaby co najrychlej spuścić kurtynę i wyjść na świeże powietrze. Czyż tutaj mam marnować moje siły i pieniądze?

Umilkł i podjął po chwili.

— Dziwne to serce ludzkie! Byłem zdeprawowanym straciwszy całe mienie, a jednak

dalszy ciąg nastąpi/

(2)

Sprężyna życia

(Dalszy ciąg części II)

byłem w gruncie serca może szczęśliwszym jak dzisiaj. Wtedy żyła jeszcze twoja matka Anno!..

— Przerwała Anna — Dziękuję ci za to wspomnienie. To była męczennica święta! Jej tam w niebie błogo być musi, skoro o niej tak wspominasz. Dziękuję ci ojcze i to z tem większą wdzięcznością, że miałam złe przeczucie, jakobyś myślał o powtórnych związkach.

— Na razie nie myślę o tem i wierzaj mi Anno, że jeśli kiedy przyjmę drugą towarzyszkę życia, uczynię to tylko dlatego aby mieć reprezentantkę domu, gdy ty i Helenka wyjdziecie za mąż.

— Myślisz więc o tem na serjo mój ojcze — spytała Anna dotknięta nieprzyjemnie.

— Jeśli przykrą dla ciebie jest myśl, że mogłabyś dostać macochę, rezygnuję z niej — odparł Kłobaszewski może z umysłem, bo mógł przewidzieć, jaką odpowiedź otrzyma.

— Nie, nie, mój ojcze — zawołała Anna — nie myśl, że mogłabym, ~~tak święta~~ żądać tej ofiary.

— Więc zostawmy to czasowi. Tymczasem skoro odgadłaś moje zamiary, proszę cię byś dla majorowej była z taką samą przychylnością, jaką jej okazuje Helenka.

— Nie zrobi mi to żadnej trudności, mój ojcze, lubię bardzo panią majorową, lecz kto wie, czy właśnie ta ciągła myśl, że ona zajmie miejsce po naszej matce, nie wytworzy między nami chmury niezadowolenia. Dlaczego właśnie ją wybrałeś? — dodała Anna nie bez żalu.

— Wierzaj mi — odparł Kłobaszewski — że prócz odrobiny sympatyi i wiele szacunku jaki mam dla majorowej, do planów półtorną wchodzi bardziej w grę praktyczność finansisty, który niezdolny już pokochać po swej pierwszej żonie innej kobiety, myśli tylko o praktycznej korzyści. Wybierając kobietę młodą ze świata arystokracyi rodu, lub pieniędzy, wziąłbym sobie w dom kłopot i zmartwienie, a w dodatku pokrzywdził ciebie i Helenkę. Żeniąc się natomiast z majorową, każdy pojmie, że robię tylko wygodę sobie. Jest to kobieta inteligentna, nie ma wymagań salonowej kokotki, odpowiada ona zupełnie moim wymaganiom, tembardziej, że się przekonałem, iż nie pragnie ona mojego majątku i nigdy pragnąć go nie będzie. Mogę w niej mieć szczerą, nieopłaconą przyjaciółkę i towarzyszkę, a w razie choroby i troskliwą opiekunkę. Wiem, że odrazu przekonać cię o tem nie mogę,

bo nie oswoiłaś się jeszcze z tą możliwością.
I dziś nie byłbym poruszył tej kwestyi, gdy-
byś ty sama niewypowiedziała jej, dając mi
poznać, że odgadłaś przyszłe wypadki. Mo-
żesz jednak być pewną, że póki ciebie i
Helenki nie wydam i nie przekonam
się o zupełności o waszem szczęściu,
o sobie nie pomyślę.

— Dziękuję ci mój ojcze! — zawołała Anna. —
Lecz czy majorowa wie o tem? — spytała po
chwilce.

— Nie mówiłem z nią w tej materyi.
Na razie jest ona i pozostaje wasza, to-
warzyszka i konieczna opieka; bo jakże-
byście same zostawały w tym pałacu,
gdy ja wyjeżdżam? Niedalej jak jutro
już muszę znowu jechać do tych
fabryk w Galicyi i naocznie się prze-
konać, czy stare cukrownię będzie można
puścić w ruch tego lata, a jak postą-
piły plany nowych.

— Czy to prawda, mój ojcze — przerwała
Anna, — że cukrownie akcyonaryjuszy
są położone o milę od Janówki?

— Może i bliżej. Czy sądzisz, że o tem
nie myślałem, przystępując do tego
przedsiębiorstwa?

— Kochana nasza Janówka — rzekła Anna
smutnie — kto wie czy ją kiedy napowrót

Zostaniemy!

— Bardzo rychło, rychlej aniżeli spodziewasz się sama — przemówił ojciec z uśmiechem — Dopiero przed niewielu godzinami projektowano mi oddać Janówkę jako prezent ślubny dla Helenki; lecz odrzuciłem propozycję, bo wstrętną mi była, a powtóre, że sam chcę napowrót zdobyć to, co utraciłem.

Tu opowiedział Annie swoją rozmowę z Nilsonem, dodając w końcu:

— Bezwstydny ten łotr przemyśliwać będzie nad nowymi sposobami zemsty. To też mam się na baczności i ze swej strony dołożę wszelkich starań, aby zniszczyć jego kredyt i wypotrzebował jak najwięcej forsy. Wtedy odda mi Janówkę, i Bogu podziękuje, że mu dam spokój.

— Więc wybierzesz mniej godne środki?

— Trudno, moja Anno! Tylko poeci i księża mogą się posługiwać szlachetnemi środkami. Skrupulatnym ideologiem nie może być żołnierz zabijający niewinnego człowieka dlatego tylko, że należy do jego nieprzyjacielskiego obozu, i przedsiębiorca, który jeśli sam bronić się nie będzie, skorzystają z tego drudzy,

by zdeptać go.

Rozmowę przerwał żywy ruch w sąsiednim pokoju. To Helenka wracała z przejażdżki, jaką odbyła w towarzystwie baronowej Welendorf, która odprowadziwszy ją, aż przed bramę pałacu, pojechała napowrót do domu.

— Czy można — słyszeć się dał z drzwi buduaru figlarny głosik Helenki.

— Wejdź, wejdź figlarko — zawołał ojciec wesoło.

W tej chwili wbiegła Helenka ubrana jeszcze w spacerowy kostyum; uściskała siostrę, wycałowała ojca, poczem rzucając kołpaczek w kąt szezlongu, zawołała z entuzjazmem:

— Wybornie się ubawiłam!

— Czy był jeszcze kto z wami? — spytał ojciec.

— Wyjechałyśmy tylko z baronową, ale na drodze spotkałyśmy hrabiego Warnickiego i baronowa poprosiła go do powozu. Ach, jaki to zabawny człowiek — dodała trzepocąc się jak szczygiełek.

— Podoba ci się bardzo? — spytała z uśmiechem Anna.

— O bardzo!

— Chciałabyś go na męża? — spytał ojciec.

Na to pytanie Helenka przybrała

komiczno-poważną minę, przykładając paluszek do czoła odparła po namyśle z filuternym uśmiechem:

— Nie, kochany ojczaszku! Hrabia Warnicki zamało poważny na mojego męża. Ja marzę o takim, który ma taką postawę, jak ty ojczaszku, takie piękne myślące oczy, podobne do twoich, ale bardziej niebieskie, a potem musi być szlachetnym, coś więcej czynić na świecie, jak ujeżdżać konie i zakładać się na wyścigach, grać w karty i tańczyć; a potem... a potem... musi mnie jeszcze bardzo kochać. Hrabia zaś chciałby się ze mną ożenić tylko dla moich pieniędzy.

— Jak widzę nie jesteś takiem dzieckiem za jakie cię bierze Anna — przemówił ojciec z uśmiechem, gdy Helenka umilkła. Dwie Dzieci nie rozumieją tak trafnie, lecz przyjmują męża, jako nadzieję długich sukien, strojenia się w klejnoty i t. d...

— A to na co? — zawołała Helenka — do mojego zupełnego szczęścia brakuje mi tylko ciotki Katarzyny i Janówki.

— Janówkę mieć będziecie — odparł ojciec

już poważniejszą — ale ciotki Katarzyny zmu-
sić nie mogę, by żyła z nami razem.

— O, niech tylko Janinka będzie znów na-
szą — zawołała Helenka, — a będziemy mieli
przy sobie ciotkę Katarzynę. A propo-
zawołała klasnąwszy w dłonie — byłabym
zupełnie zapomniała o tem!.. Wyobraźcie
sobie, spotkałam na przejażdżce wujka
Leona. Podjechał ku nam na siwym
koniu i gdybym nie znała fotografii jego, ja-
ką dostała matka nasza, byłabym go
nie poznała. Już trochę szpakowaty
znacznie otyłszy; miał na sobie
mundur kapitana ułanów. Podjeżdża-
jąc do powozu, przywitał się z barono-
wą i Waranickim, potem zwrócił się
do mnie i zawołał: „nie poznajesz
mnie kochanko? Jestem bratem two-
jej nieboszczki matki, baron Leon Sza-
len!" Chciał mnie pocałować, ale usu-
nęłam się od tej pieszczoty. Nie lubię go,
bo dopiero teraz przyznaje się do nas.
Powiedział mi także na pożegnanie, że
wkrótce złoży nam swoją wizytę i
usprawiedliwił się, że dopiero bawi
w Wiedniu od dwóch dni, a zatem nie
mógł nas wcześniej odwiedzić.

— Dość rychło przypomniał sobie to
pokrewieństwo — zawołał Kłobaszewski
z marsem na czole. — Niechaj przyjdzie,

taksamo go nie przyjmę, jak i innych naszych krewnych, którzy odkąd dowiedzieli się o majątkowych naszych stosunkach, raptem stali się czułymi. Anim wiedział dawniej, że macie tyle kuzynów, kuzynek, wujaszek i stryjenek. Szkoda, że wasz dziadek, baron Śnialem umarł przed pięciu laty! Ciekawym, jakby on sobie teraz postąpił. Nie mogę spokojnie mówić o tych ludziach! Niechaj mi ten wuj Leon ze swoją małżonką i te wszystkie ciotki tu nie przychodzą, bo psują mi tylko krew swoim widokiem.

Przeszedł się wzburzony kilka razy po pokoju. Poruszony temat oddziałał źle na jego humor i zwarzył nawet swobodny uśmiech Helenki.

Widocznie obojętność i bezduszność krewnych, musiała im bardzo dokuczyć w dniach smutku i niedostatku, skoro nawet tak dobra i pobożna dusza jak Helenki, nie mogła im przebaczyć krzywdy i potrafiła być nieczuła na okazywane jej teraz względy.

Aby przerwać przykre wspomnienia, Anna zrobiła głośną uwagę, ~~[illegible]~~ że czas, by zasiedli do obiadu, który podawany był zawsze wcześniej, gdy zasiadali do stołu en famille.

Heleńka pobiegła więc zmienić tualetę; Anna miała ten sam zamiar i Klobaszewski opuścił buduar córki.

Za mały kwadrans zeszli się razem w jadalni, gdzie już była obecna majorowa.

VII

Majorowa Klotylda Wajnarowiczowa była ~~mimo~~ swoich lat czterdziestu kilku interesującym typem dystyngowanej kobiety. Wyzuta przez pasierbów z majątku (major był bowiem wdowcem gdy za niego wyszła i nie zabezpieczył jej przyszłości) nie chcąc być na łasce brata, mecenasa Mulskiego, przystała na propozycyę Klobaszewskiego i przyjęła w jego domu posadę towarzyszki do córek. Jej ujmująca powierzchowność, wrodzona dystynkcya i wykształcenie, ~~[illegible]~~, zyskały jej wkrótce przychylność

Kłobaszewskiego i żywą sympatyę Helenki.
Tylko Anna zachowywała się względem niej z pewną rezerwą, chociaż w niczem jej nie uchybiała, lecz owszem z wielką nawet przyjemnością przebywała w jej towarzystwie.

Nie widziała majorowa w tem żadnej nieżyczliwości, usprawiedliwiając Annę, że z usposobienia nie jest tak skorą jak Helenka, do nawiązywania serdecznych stosunków z osobą obcą. Nie przypuszczała bowiem, że przyczyna leżała w tem, iż Anna bystrzym obdarzona umysłem, zauważyła w pierwszych zaraz tygodniach życzliwość ojca dla majorowej, a słysząc tu i owdzie, że majorowa zdobędzie serce króla giełdy, z przykrością myślała o tej ewentualności, i to ostudziło jej uczucia dla towarzyszki.

Czy majorowa wiedziała o zamysłach króla giełdy, nie da się z góry wypowiedzieć; postępowanie jej było zawsze jednakie, nacechowane godnością. Dla Kłobaszewskiego była grzeczną, lecz nie narzucała się ze swoją osobą i rzadko kiedy byli z sobą sam na sam; a nawet wtedy bez żadnej zgoła poufałości. Dla Anny i Helenki była z troskliwością matki i powagą

nauczycielki i opiekunki, każdą grzeczność z ich strony odpłacając tem szczerszą sympatyą.

Pobierała znaczną pensyą, a do czynności jej należało towarzyszyć panienkom, przyjmować gości, gdy trzeba było, i czuwać nad porządkiem w domu, mając sobie powierzone srebro i bieliznę stołową.

Spełniała to wszystko z akuratnością osoby, która pojmuje swe obowiązki; chociaż widząc ją naprzykład w tej chwili, jak ostatnim ruchem poprawiała zastawę stołową, obrzuciwszy ją wpierw krytycznym wzrokiem znawczyni, można by ją było brać za panią domu, a nie za płatną ~~w~~ towarzyszkę.

Miała na sobie suknię z bordo jedwabiu, zrobionej krojem angielskim bez żadnych ozdób, co korzystnie odznaczało klasyczną budowę jej ciała i kamienny prawie profil bladej twarzy, z oczyma ciemnemi i kruczym włosem, zaczesanym w fryzurę francuzką. Wyglądała znacznie młodziej, a wrażenie imponującego majestatu jaki wywierała jej postawa, łagodziła dobrotliwym uśmiechem i głosem łagodnym i cichym.

Gdy Kłobaszewski wszedł z córkami do

jadalni, powitano ją uściśnieniem ręki; Helenka ponadto ucałowała jeszcze majorową serdecznie i zamieniwszy z sobą słów kilka zasiedli do stołu.

Przy pierwszych daniach, rozmowa toczyła się o sprawach ogólnych; służba usługiwała nie opuszczając swego miejsca. Dopiero podczas deseru, gdy służba opuściła jadalnię, ożywiły się twarze i konwersacya stała się swobodniejszą.

— Miała pani dzisiaj bardzo przyjemne odwiedziny. — zwrócił się Kłobaszewski do majorowej — Dawno przedtem nie widziała pani swego bratanka?

— Trzy lata temu — odparła majorowa — wyjechał był wtedy właśnie na pierwszą swoją posadę i przyszedł się pożegnać.

— Pan major żył jeszcze wtenczas? spytała dama.

— Tak jest. Dopiero w rok potem umarł nagle, tknięty atakiem apoplektycznym.

— Ojciec bratanka pani — spytał znowu

Kłobaszewski - musiał być przyrodnim bra-
tem pani, jakoteż i mecenasa Mulskiego?
- Niuinaczej - odparła majorowa - Ojciec
Zygmunta Prawdzickiego był synem z drugie-
go małżeństwa naszej matki, która owdo-
wiawszy w młodych latach, wyszła powtór-
nie za mąż za inżyniera Henryka Praw-
dzickiego.
- Czy żyją jeszcze rodzice pana Zygmunta?
- spytał Kłobaszewski.
- Ojciec jego, a brat mój umarł, gdy Zy-
gmunt był jeszcze małem dzieckiem, a
matka wtedy właśnie, gdy zaczął cho-
dzić do realnej. Wychowywał się też
u brata mojego mecenasa Mulskiego,
a wakacye przepędzał na wsi u mnie,
gdy jeszcze żył mój mąż. Przybył on
dzisiaj do mnie, wychodząc wprost z ga-
binetu pana i szczerze był wzruszony
pańską dobrocią.

Uśmiechnął się na to Kłobaszewski.

- Jest to raczej zasługą samego bratan-
ka pani - rzekł - zrobił on tak korzystne
wrażenie, ~~i przytem~~ w dodatku tak przy-
chylnie polecony mi został ~~prz~~ przez prezesa
banku kredytowego, barona Nelingen,
że miałem bardzo łatwe zadanie być
dla niego z szczerą sympatyą.
- Szkoda, żeśmy go z Anną nie poznały

osobiście! – zawołała Helenka żywo.

– Imaginacya mojej królewnej już poruszona – uśmiechnął się Kłobaszewski i zwrócony do Helenki dodał wesoło – Czy przeczuwasz w panu Prawdzickim owo wymarzony swój ideał? Bo wybrać sobie pani – rzekł zwracając się do majorowej – moja Helenka mimo swej anielskiej twarzyczki i swobody podlotka, marzy już o męzkim ideale...

– Ojczaszek mnie ośmiesza – przerwała Helenka z płaczliwym komizmem – to nieładnie! Za karę już nigdy ojczaszkowi nic nie powiem!

– To i ja za karę nie przedstawię ci mojego dyrektora – rzekł z uśmiechem ojciec.

– Pokażesz!

– Zobaczymy!

– To ja poproszę i pocałuję!

To mówiąc, skoczyła ojcu na kolana i wycałowała w oba policzki.

– Zwyciężyłaś mnie – zawołał Kłobaszewski uwalniając się od pieszczot Helenki – Złożymy więc wizytę mojemu dyrektorowi, gdy na lato wyjedziemy do Janówki. Stamtąd do fabryki niedaleko.

– O, to wybornie! – zawołała Helenka –

Pojedziemy do Janówki! Czy to pewnem?
— Macie już na to moje przyrzeczenie — odparł Kłobaszewski. — A pani — dodał zwróciwszy się do majorowej — mam nadzieję, zechce nam towarzyszyć i na wieś, tem bardziej, że będzie tam pani mogła częściej odwiedzać ~~wnuka~~ swego krewnego.

— Jest to dla mnie bardzo przyjemna perspektywa — odparła majorowa. — Zresztą ma pan już moje przyrzeczenie, iż dopóty nie opuszczę pańskiego domu, dopóki panienki będą potrzebowały mojego towarzystwa i opieki.

— To znaczy — zawołała wesoło Helenka — że nie wyjdziemy za mąż! Słyszysz Anno — zwróciła się do siostry, której smutku i zamyślenia zdawała się nie widzieć — Nie wyjdziemy tak prędko za mąż, by pani majorowa jaknajdłużej u nas została.

Słaby uśmiech Anny musiał siostrze starczyć za odpowiedź; lecz Helenka nie żądała nawet jej głośnego przyzwolenia, tak była podniecona wesołością, która jej nie pozwoliła robić baczniejszych spostrzeżeń, ani krytykować milczenia siostry, której poważne zamyślenie umiała zawsze uszanować.

Nie uszło to jednak bacznego oka

Klobaszewskiego, który domyślił się pewnie przyczyny smutnego zamyślenia Anny wcześniej wstał od stołu, a pożegnawszy się z córkami i majorową odjechał wkrótce na giełdę.

Majorowa z Helenką zabrały się po obiedzie do czytania. Anna wymówiła się od ich towarzystwa, ~~[illegible]~~ i poszła do swego pokoju. ~~[illegible]~~

~~Serce jej ścisnęło się na ojca, który chciał jej narzucić macochę, potępić go jednak nie umiała ... Duszy wydobywały się z pod ... serca~~ ~~najdziwniejsze~~ melodye. ~~[illegible]~~

~~Była nadto dzieckiem wieku, który w szczególniej dojrzało w ostatnich miesiącach. Pobytu w świecie, gdzie z wszelkich objawów umysłu i serca ścierają złoty pyłek idealizmu, i nie mogła też nie wiedzieć, że ojciec gdyby uległ zastawianym na sidłom~~

~~[illegible] młodej elegantki [illegible] z królem [illegible] większa [illegible], gdyby to tylko [illegible]. Bo tu [illegible] starała się [illegible] starszego od siebie męża i oziębić jego miłość do córek. Gdy przeciwnie majorowa okazująca im tyle przyjaźni i szczerej sympatji, była [illegible] bardziej do życzenia, gdy już ewentualność powtórnego ożenienia się [illegible] stała się nieuchronną.~~

~~[illegible]~~ Wieczorem pojechała ~~[illegible]~~ z majorową i Helenką do teatru. Może spodziewała się, że spotka tam Henryka. Dziwnym bowiem i niezgadnionym procesem kobiecej logiki i fantazyi ~~[illegible]~~ pragnęła ~~[illegible]~~ aby Henryk teraz się zjawił, i przestąpił dodatkowy ciąg rozmowy ~~[illegible]~~, jakoto ~~miała~~ miejsce na balu w barona Welensdorfa.

Lecz hrabiego ~~[illegible]~~ nie było w teatrze. ~~[illegible]~~

VIII

Hrabia Henryk Grodzki z małżonką zajmowali w hotelu „Imperial" sześć eleganckich apartamentów, gdzie w razie potrzeby można było przyjąć gości przyzwoicie.

Zapowiedziane jednak przyjęcia zostały odłożone; ~~[illegible]~~ hrabia symulował chorobę, hrabina w istocie była słabą, to też w pokojach panowała przykra cisza, przerywana tylko krzątaniem się służby.

Hrabina Lucya odpoczywała na szezlongu, opuściwszy właśnie łóżko, gdy pokojowa przyniosła jej dwa listy.

Drżącą ręką rozerwała kopertę pierwszego listu. Było to pismo pani B.

„Kochana Lucyo! – pisała ciotka mężowska –

„Wybacz mi chère, iż dopiero dzisiaj odpisuję. Nie było mnie przez tydzień w domu i list Twój dopiero dzisiaj mi podano.

„Prawdziwie nie do uwierzenia! Co

za kolizje i jakaś tworja sytuacya! Więc
"spotkałaś tę pannę Klobaczewską, o której
"fama dziwne wieści aż tu przyniosła!
"Bo musisz wiedzieć, że jej ojciec, Feliks
"Klobaczewski, jest właścicielem gruntów
"i cukrowni, które graniczą z dobrami
"państwa Z. naszych sąsiadów. Cała więc
"okolica zajęta tym panem, co wywołu-
"je formalną rewolucyę między partyami
"konserwatystów i postępowych liberałów.

"Bardzo żałuję, że nie mogę jechać do
Wiednia i widzieć teraz tej miljonerki,
która, jak mi piszesz z całej swojej
przeszłości zapamiętała tylko znajomość
z Henrykiem. Pytasz, czy Henryk ko-
"chał się w niej. Je ne puis vous en
"répondre! Henryk poznał ją u mnie
"wtedy, gdy była moją lektorką. Rozma-
"wiali o literaturze i sztuce, a ja byłam
"wtedy bez obawy, uważałam bowiem
"zupełnie tę pannę za coś lepszego, by mogła
"stwarzać hrabiemu za igraszkę.
"Nie widziałam w ich obejściu nic podej-
"rzanego, a szybki wyjazd Henryka
"uspokoił do reszty moje skrupuły,
"jakie mi się nasunęły wobec uwagi
"sąsiadki, że hrabia jest idealista
"i poeta, a moja lektorka piękna
"i wykształcona i ztąd wyniknąć
"mogą nieprzyjemne kolizje. Uspo-
"koiłam się tedy po jego odjeździe,

„a gdy się dowiedziałam, że Henryk stanie się o twoją
„rękę kwalbino, byłam bardzo szczęśliwą.
„Zdarzyło się jednak, iż może w miesiąc
„po odjeździe Henryka, moja lektorka zo-
„stała wezwaną do Krakowa, gdzie mieszkali
„jej krewni. Prosiła o urlop i dostała go.
„Pod jej nieobecność weszłam do jej
„pokoju, chcąc odszukać swojego
„Wiktora Hugo, którego czytywałyśmy
„wspólnie. Znalazłszy książkę i nie
„przeczuwając nic tajemniczego, zabra-
„łam się do lektury, gdy naraz spostrze-
„gam w książce jakąś karteczkę zapisaną
„naprzemian to pismem Henryka, to
„znów charakterem mojej lektorki.
„Sądziłam, że to literackie uwagi o
„dziele Wiktora Hugo i przeczytałam
„ją. Nie pytaj, ma chere, co tam było-
„przekonawszy się, że moja lektorka
„zawróciła sobie głowę niepotrzebnie,
„odesłałam jej rzeczy i dałam do zrozu-
„mienia, że zwalniam ją z obowiązków
„i nie życzę sobie widzieć się z nią
„więcej.
„Henryka o nic nie posądzałam jako i
„teraz o nic złego posądzić go niepodobna.
„Je desire que vous soyez heureuse i
„dlatego zaklinam Cię, ma chere nie
„uprzedzaj się zawczasu i bądź jak naj-

czulszą żoną, bo wątpię bardzo, aby hrabia mąż Twój nie wiedział, co winien jest swemu nazwisku i obowiązkom.

„Nie taję Ci ma chère, że i ja się obawiam „tej panny Kłobaszewskiej, bo jeśli ona go „kocha, używać będzie wszelkich sposobów „aby zbałamucić Henryka. ~~Kobieta~~ Powiem, „jak Wiktor Hugo powiada „w sprawie „miłosnej kobieta to jest szatan ulepszo„ny."

„Starajcie się unikać takich zebrań, „gdzie tę pannę spotkać można. „Bądź dyplomatką ma chère, a resztę „niech Ci miłość podyktuje. Ja za „Was modlić się będę i odprawić każę „mszę na intencyę szczęśliwego przemienienia. „Staraj się także być zdrową, ma chère! „i korzystaj ~~skorzystaj~~ ze wskazówek „hrabiego ojca Twojego, którego do„świadczonej rady zasięgnąć zawsze „zdołasz. La faiblesse ou l'inexpérience „nous fait commettre bien de fautes.

„Przyjmij więc moje błogosławieństwo „i szczere życzenie, aby Bóg Wam dał „jak najlepiej" - - - - - - - - -

Z wyrazem niezadowolenia i zawiedzionych nadziei, odłożyła Lusya list ciotki Mężowskiej i sięgnęła po

drugie pismo.

Był to list starego hrabiego S., który pisał:

„Drogie Dziecko moje!

„Stało się więc, czego się obawiałem, a „czemu zapobiedz nie było w mej mocy.

„W ufności jednak, że twoja miłość „zdoła wzbudzić wzajemne uczucie „w człowieku, którego charakter bez „skazy znałem i ceniłem – pozwoliłem „na wasz związek, choć dzisiaj z bo„leścią uległość tę wspominam.

„Ani bowiem charakter Henryka szla„chetny i wzniosły, ani miłość twoja i „poczucie obowiązku nie zdołają cię „ustrzedz od bólu i troski. Tam, gdzie „podejrzenie raz się zagnieździło, wierci „ono, jak robak, powoli, lecz wytrwale.

„Choćby cię teraz kto zapewniał, że Hen„ryk niewinny jest grzechu, o jaki „go posądzasz, któż zaręczy, iż przy „pierwszej, lepszej sposobności, zro„dzone raz podejrzenie, nie wróci „znowu, by wiercić w sercu? Jesteś „dzieckiem rozpieszczonem o słabem „zdrowiu i kapryśnych zachciankach. „Wychowały cię ciotki, stare panny,

„bez należytego zrozumienia tego, co rodzi-
„na, społeczeństwo wymagają od kobiety.
„Zakrzyczały mnie one i wyzuły z praw
„opiekowania się tobą - a gdy mając już
„po uszy owych staropanieńskich rządów
„wziąłem w ręce cugle, już było zapóźno.
„Chcąc Cię wówczas nagiąć do moich
„wyobrażeń, musiałbym był złamać Cię
„moralnie. Trzeba więc było znieść
„cierpliwie owe następstwa.
„Nie byłem nigdy zaślepionym ojcem, ja,
„kotez i bezdusznym rodzicem nie jestem,
„chociaż, kto wie, czy mnie takim nie
„nazwiesz po przeczytaniu listu. Nie
„mogę jednak pogodzić się li tylko
„sercem, gdy go Ty moje dziecko masz
„zawiele, a rozsądkowi nie dajesz
„przystępu.
„Henryk nie grał przed nami roli
„fałszywego przyjaciela, ani zakocha-
„nego konkurenta - zwyczajem
„amerykańskim sama narzuciłaś
„mu się ze swoją przyjaźnią, czy-
„mogłaś na mnie, że skaręczyłem
„swoim mieniem długi obciążające
„jego włoskę; cóż więc dziwnego,
„że {Henryk} widząc te nasze zabiego wokoło
„tej jego osoby, ofiarował w zamian
„to, co miał najcenniejszego, to jest
„osobę swoją i nazwisko z długi

okolicznościom i trudno winić go
" za to, że nie wniósł w pożycie
" tej miłości gorącej, jakiej może
" spodziewałaś się. Jesteś wymagającą
" moje dziecko, cóż dziwnego, że pierw-
" chmurka na niebie małżeńskiego
" szczęścia, boli cię i niepokojem przej-
" muje.

"Nie znam panny Klobaszewskiej, ale
" ze sposobu bronienia się przed Twoją
" napaścią, muszę wnosić, że albo
" jest skończoną kokietą o zepsutem
" sercu i wytartem czole - lub niewin-
" ną, a dumną i nie mogącą znieść spo-
" kojnie krzywdzącego podejrzenia.
" Od Ciebie zależy rozpoznanie prawdy.
" Jeśli ta panna jest kokietką, sam
" Henryk pogardzi nią; jeśli cha-
" rakter jej szlachetny, a kochała go,
" lub kocha, wtedy jest dla Ciebie
" istotnie niebezpieczną.

"Pamiętaj jednak, że jesteś jego żoną,
" i czuwać powinnaś nad honorem
" swoim i jego. Nie ulegaj ślepo
" namiętności i we wszystkiem
" miej na uwadze, że powinnaś
" znieść losy przeznaczenia z pokorą
" chrześcijanki, a wyniosłą dumą kobie-
" ty, która wie, że sakrament nał"

„czeństwo stawia ją tak wysoko w oczach
„świata i wiąże, że uboczne miłostki
„więziennie szkodzić jej nie mogą.
„Małżeństwo czyni nas do pewnego
„stopnia skrupulatnymi, nie powin-
„naś zatem uśpić więziennych skru-
„pułów, usuwając się ~~Henrykowi~~ z oczu,
„bądź z mężem razem; niech na
„przód oczyma obowiązki swoje! Bądź
„dla niego czułą i troskliwą, staraj
„się duchem zbliżyć do niego, stać
„się mu niezbędną, a wtedy żadna
„kobieta, choćby najładniejsza nie
„wyprze Cię z jego serca. Człowiek
„uczciwy i nienałogowy w takim
„razie da pierwszeństwo żonie.
„a kobieta, któraby zwabić go chcia-
„ła na grzeszne manowce, wywoła
„w jego duszy obrzydzenie i niechęć.
„Mocno żałuję, że interesa nie pozwa-
„lają mi ruszyć się stąd przed miesią-
„cem, inaczej przyjechałabym do Wiednia
„aby Ci pomódz w rozpatrzeniu sytuacyi.
„~~dziś spieszę się jednak~~ w przekonaniu, że na
„razie nie jestem tam potrzebną, i
„obawy Twoje, po przeczytaniu tego
„listu, znacznie się zmniejszą.
„Gdy się uporam z oficyalistami,
„nie omieszkam zajrzeć do Was-

„tymczasem przyjmij moje ojcowskie
„błogosławieństwo i zapewnienie
„najczulszego przywiązania."

Rozpłakała się Lucya list ojca przeczytawszy. Poznała że zbłądziła, dając przystęp złym myślom i wypychając Annę.

Szanowała i kochała ojca, ceniła jego bystry rozum i ufała dobroci jego serca, nie mogła też puścić mimochodem zbawiennych rad ojca, ani nie przyznać słuszności gdy wspomniał jej wśród jakich warunków poślubiła Henryka.

Wprawdzie liczyła na więcej współczucia, bo w przekonaniu własnem była bardzo nieszczęśliwą. Chłodny jednak styl listu, jak słusznie przewidywał stary hrabia S., ujął jej wiele z tej gorączkowej obawy w jakiej przeżyła ostatni tydzień. Jakby jej ktoś przez opaskę zdjął z oczu, przejrzała zdrowo i była już w stanie trzeźwo osądzić położenie swoje.

Podziałało to i na fizyczne jej siły, bo nazajutrz, wstała

pokojowej ubrać się starannie, mówiąc jej, że czuje się zupełnie zdrowa. Sama poprawiła tu i owdzie toaletę, a gdy się przekonała, że wygląda dobrze, odprawiła pokojową, usiadła na chwilę, by skupić swe myśli. Po-czem uklęknąwszy przed obrazem Matki Boskiej, poleciła się Jej opiece i wzmocniona na duszy, udała się do pokoi męża.

Serce biło jej mocno, żywy rumieniec okrasił bladą zwykle jej twarzyczkę; drżała, ~~[illegible]~~ przestępując progi małżeńskiego pokoju. Ostatni tydzień uczynił taki wyłom w harmonijnem ich pożyciu, że obecne zbliżenie przychodziło jej z trudem i przejmowało wstydli-wością.

— Co pomyśli sobie? Co powie — za-pytywała się w duszy — Czy kocha on mnie? Czy tamtą? Czy krok mój jest upokorzeniem, czy świę-tą powinnością?

Energicznie pochwyciła klamkę i przekroczyła próg mężowskiego gabinetu. Pokój był próżny. Prze-szła do sypialni, tam uprzą-tał kamerdyner.

– Hrabiego nie ma? – spytała Lucya siląc się na spokój.

– Nie ma proszę jasnej pani hrabinej. Jasny pan hrabia wy-jechał.

– Wyjechał – powtórzyła Lucya, jakby mówiąc do siebie i nie zważając, że ma świadka, dodała – dokąd mógł wyjechać?

– Powóz wrócił proszę jasnej pani hrabiny, mogę zejść i spytać się – przemówił kamerdyner z złośliwym uśmiechem, jakby pojął sytuacyę.

Lucya popatrzyła na niego, lecz nie odpowiedziała, może nawet nie zrozumiała, co do niej mówiono. Kamerdyner, uważając snać milczenie hrabiny za pozwolenie wyszedł z pokoju i wkrótce wrócił, oznajmiając:

– Jaśnie pan hrabia pojechał do pałacu pana Szlobaszewskiego i ztamtąd odprawił powóz.

Lucya przyjęła tę wiadomość

z poważnym chłodem. Ustawiczność kamerdynera była jej natrętną i przykrą. Wyszła skinąwszy mu lekko głową, przeszła szybko pokoje dzielące ją od jej sypialni, a zamknąwszy się sama, padła na szezlong a drżące jej usta, powtarzały raz po raz:

— Pojechał do niej! Jest u niej!.. Ona taka ładna! On o mnie nie dba! On mnie nie kocha!

Sztucznie podniecone zaufanie zniknęło. Brak wiary w własną siłę i przewagę zniechęciły ją do reszt-ki. Upadła na duchu szukała ulgi w łzach i modlitwie, zamiast mężnie zajrzeć w oczy urojonemu, czy też istotnemu nieszczęściu.

IX

Anna przyjęła hrabiego Henryka w swoim buduarze.

— Nie dziw się pani mojej natrętności — przemówił Henryk po wymianie kilku zdań konwencyonalnych — Chciałem się przekonać czy w istocie straciłem w pani przyjaciółkę.

Nie mogę uwierzyć, by inne warunki były zdołały wyrobić w pani tę zmianę. Postanowiłem koniecznie wydobyć na jaw tajemnicę z jaką ukrywa pani przedemną obecny sposób myślenia. Nie mogłem się omylić w pani, bo do końca życia możesz i musisz być Heloizą.

— Wybornie! — przerwała Anna, śmiechem akompaniując słowa swoje — Musiał hrabia pisać jakiś poemat i oto powód obecnego nastroju. W każdym razie jestem hrabiemu wdzięczna za łaskawe nadanie mi imienia Heloizy. Czyż to ja mam być bohaterką owego poematu?

W długiem spojrzeniu objął Henryk twarz Anny, a wzrok pięknych jego oczu, jakby zatapiał się w jej duszy, nabrał wyrazu poważnego, niemal chłodnego.

Musiało to Annie być uciążliwem, bo odwróciła głowę i zaczęła urywać liście krzewów. Swoboda opuściła ją jednak i znikł uśmiech z twarzy, ustępując wyrazowi smutnego wyczekiwania.

— Czy pozwoli mi pani mówić szczerze, jak przyjacielowi przystało? — przerwał Henryk chwilowe to milczenie.

Zwróciła ku niemu twarz swoją.

— Jak przyjacielowi przystało — powtórzyła głosem przytłumionym, a smutny, sarkastyczny uśmiech zabłąkał na jej usta. — To należy do przeszłości, panie hrabio!

Odżyć mię nie wolno, mnie tak samo jest grzechem. Lub... czy sądzisz hrabio, że... zechcę być twoją... kochanką?!

— Nie zgrzeszyłem tą myślą — przerwał jej hrabia — ubliżyłbym tobie pani i mnie samemu.

— Uczyniła to jednak pańska małżonka, panie hrabio! — zawołała Anna — Ukryta za krzewami podsłuchała naszą rozmowę w oranżeryi, by mnie potem obrazić.

— Moja żona? — przerwał Henryk żywo, a krwawy rumieniec okrył jego czoło.

— Nic więcej! Wystąpiła z żądaniem którem dotknęła mnie boleśnie. Nie powtarzam owej sceny, bo już wspomnienie jej budzi złe uczucia. Tam w Ustrzówce, gdzie nie owiał mnie jeszcze sceptycyzm rozczarowania, gdzie mogłam wierzyć w uczucia czyste i nieskalane, gdzie żadna myśl, nawet zbyt śmiało wybiegłszy, grzechem być nie mogła; w Ustrzówce powtarzam, wolno nam było mówić o przyjaźni, zawrzeć sojusz braterskiej dusz, tam wolno mi było widzieć w panu przyjaciela, druha, [illegible] moją, gdy dzisiaj... między mną, a panem stoi hrabina Lucya, która ma prawo powtórzyć mi ową scenę z balu u barona Welendorfa. Dzisiaj między nami wszystko skończone. Dzisiaj stoimy naprzeciw siebie, jako obcy, nawet gorzej jeszcze, bo jako nieprzyjaciele. Mogłabym zostać demonem twego życia, hrabio, ale przebaczam

paryskiej małżonce ową scenę, i mścić się nie
chcę. Zgrzeszyłam myślą i na tem niech
się skończy. Jeśli sumienie twoje, hrabio
obciąża dług zaciągniętej przyjaźni, uważaj
go za balast niepotrzebny i rzuć na dno
pamięci, jak ja uczyniłam ze wszystkiem
co przeszłość mi przypomina. Wymaż imię
moje z życia twego, a jeśli zmarłemi sto-
sunkami towarzyskiemi spotkamy
się gdzie, złączy nas na chwilę nic nie-
znaczący frazes, chłodny ukłon i na
tak utworzonej kładce zbliżymy się
znowu bezpieczni i nieobciążeni grzechem.

Umilkła i blada ze wzruszenia podeszła
do okna, nie chcąc, by Henryk odgadł z jej
twarzy tę boleść, która szarpała jej duszą
i wydobywała się na zewnątrz bladością
i drżeniem ust. Nie patrzała na Henryka
unikała jego wzroku, to też nie zauważy-
ła, jak w miarę tego, gdy mówiła, twarz
jego przybrała wyraz najczystszej, duchowej
radości.

Gdy stanęła przy oknie, pogonił za
nią wzrokiem, który wyrażał i zachwyt
i uwielbienie.

— To była znowu moja Heloiza — szepnął
głosem przytłumionym.

Uderzył ją dźwięk jego głosu i żywo
odwróciła się od okna, oczy ich spotka-
ły się otwarcie i na chwilę utonęły

w sobie z wyrazem przebaczenia.

Dziwnie, jakby wywołane prądem elektrycznym, przebiegło ciało Anny; milcząca, zapatrzona stała na miejscu bez ruchu.

Podszedł ku niej Henryk, podniósł rękę jej do ust i jak wtedy u Ustrzyckiej bibliotece gdy po raz pierwszy zbliżyli się do siebie, poprowadził ją do fotelu, sam zaś nieopodal przystanął.

— To była niegdyś moja Heloiza — powtórzył. Duma z jaką odrzuca pani moją przyjaźń, przejmuje mnie najwyższem dla niej uwielbieniem. Na balu u barona Welendorfa spotkałem tryumfującą piękność, modnę królowę salonów, która i mnie olśniła swą urodą, sarkazmem dotknęła boleśnie, szyderstwem zaś swoim wywołała chęć bliższego poznania tego źródła skąd płynie owa chęć dokuczania mi. Dziś jesteś pani sobą, wróciłaś mi wiarę w prawdę, dobro i piękno. Duma twoja obudziła szlachetne echo w sercu moim. Przed chwilą musiałem wstydzić się w duszy za ciebie pani i za mnie. Teraz śmiało spoglądam w oczy twoje i nie ćmi wzroku myśl grzeszna. Wiem, wśród jakich warunków się domu pani [illegible], czyż więc stoję w przekonaniu ożeniłem, czyż więc jej jako zbrodniarz? Rozumiem panią — dodał z zawziętym bolesne drgnienie jej ust — i dlatego powiadam, że jako przyjaciel nie rozczarujesz się pani nigdy. Będę umiał stanąć godnie na

stanowisku druha i mam nadzieję, że pani szczerze zawierzyć memu słowu i nie podepce sojuszu zawartego pod powyższą wróżbą.

Stał naprzeciw niej z ręką wyciągniętą, a w oczach jego palił się ogień szlachetnego uczucia. Pod urokiem spojrzenia tego zostając, które obudziło w niej niezagasłą miłość duchową, powstała szybko i rękę swoją złożyła w jego dłoni na znak odnawianego sojuszu przyjaźni.

Tak odrzuciła i ona uczucie, które całą siną mocą pociągało ją do Henryka i niepomna słów, które sama pierw wyrzekła, zgrzeszyła przeciw prawdzie.

Czy przekonały ją tak dalece słowa hrabiego, czy też miała nadzieję pokonać miłość i być rzeczywiście tylko przyjacielem?

Ofiarowana jej przyjaźń Henryka przejmowała ją szlachetną rozkoszą, jakiej doznać musi każda kobieta z wyższym umysłem gdy widzi się podniesioną do przedmiotu czci i szacunku przez mężczyznę, którego szlachetne przymioty i wartość moralną sama pierwej ocenić miała.

Nie potrafiła wyrzec się tego hołdu, powiedzieć człowiekowi, o którego szacunek zawsze dbała: „nie wartam twojej przyjaźni, bo kocham cię miłością grzeszną, wy-

stępną, bo chcę się odwieść od żony i zapalić w sercu twoim tę samą miłość, jaka w mojej duszy płonie."

Tak bezwzględnie szczerą być nie mogła. Pod wrażeniem budzącej się dumy i szlachetnego zwycięstwa nad sercem, chciała wszystko zerwać między nim, a sobą; była już nawet przygotowaną do ostatecznego rozstania. Wszystko to jednak rozpłynęło się jak mgła pod promiennym wzrokiem Henryka, którego oczy, wpatrzone w nią, mówiły jej o tem pięknem, uroczystem uczuciu, które ją zawsze taką dumną i szczęśliwą przejmowało. Wrócił czar dawny, owiał ich oboje i zapatrzeni w siebie wierzyli gorąco, że uczucie o którem mówiły ich oczy, gdy usta milczały, jest bez grzechu, a nawet bez winy.

X.

Cała „giełda" zebrać się miała w salonach Klobaszewskiego, by z nim razem pożegnać tegoroczny karnawał.

Na godzinę przed rozpoczęciem balu, udał się Klobaszewski do buduaru damy, która miała właśnie zasiąść do toalety.

— Czy masz dla mnie chwilkę czasu?

– spytał Klobeszewski wchodząc.
– Choćby i kwadrans, mój ojcze – odparła Anna.
– Dziękuję ci
Usiedli.
– Mówiłem ci zawsze moja Anno, że uważam się niejako za sprzymierzoną w moich planach i dzisiaj taić ci nie myślę, że odegramy tu za chwilę, ostatni akt komedyi...
– Przestraszasz mnie mój ojcze – przerwała Anna.
– Uspokój się, nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Przygotowałem cię już zawczasu, że Nilson będzie używał wszel„kich środków, aby, mnie zgubić. Znalazł bicz nowy, lecz nie przeczuwa, że odwrotny jego koniec obrócić mogę na niego samego. W tym celu urządzam u siebie to dzisiejsze zebranie. Mam nadzieję, że mimo dość zręcznie rozsianych pogłosek, które miały na celu szkodzić mi, nie odmówi nam nikt z zaproszonych i lista się wypełni.
– Nie rozumiem cię mój ojcze – szepnęła Anna.
– Zrozumiesz za kilka godzin. Czas ja„ki nam pozostaje aż do rozpoczęcia balu zakrótki, bym mógł powie„dzieć wszystko. Uprzedzić cię tylko chciałem, że otoczony intrygami, któ„

rych końce trzymam już w ręku, ustanowiłem między mną, a Wilsonem, sąd honorowy, który rozstrzygnie naszą walkę.

— Nie dość mi to jasnem, mój ojcze — odparła Anna, gdy umilkł Kłobaszewski. — Ufam jednak w geniusz twój, a skoro ty jesteś spokojnym, i ja bez trwogi wyczekiwać będę owego sądu. Mój Boże — dodała — ani przeczuwałam, że groziło ci coś tego.

„Z wielkiej chmury, mały deszcz", moja Anno! Wiatr powieje inny i niebo się wypogodzi. Nie poddawaj się przykrej myśli, lecz owszem, bądź jak zawsze jaśniała urodą i elegancyą, a dowcip twój zachwycał wszystkich gości. Jak sądzisz, moja Anno, czy hrabia Grodzki przybędzie z małżonką?

— Nie wiem, mój ojcze, wątpię jednak bo hrabina wiekowa się nie udziela. Czy ci na niej tak zależy? — spytała Anna z widoczną niechęcią, że rozmowa przybrała ten obrót.

— Bynajmniej — odparł Kłobaszewski, powstając, by odejść. — Masz jeszcze trzy kwadranse niespełna. Helenka już czeka przy toalecie. Idę więc moja droga.

Pocałował ją w czoło i prawie ode-

drzwi dodał – A dla księcia Z. bądź dzisiaj wyrozumialszą.

Z tem znikł w dalszych pokojach, gdzie przystanął, by tu i ówdzie wydać jakiś spóźniony rozkaz, lub przekonać się, czy poprzednie wypełniono zlecenia.

Anna poszła do gotowalni, gdzie czekała już na nią pokojowa; za pół godziny już była ubrana i prawie równocześnie zeszła się z Helenką w sali balowej.

Wyglądało tu, jak w bajce z jednej i tysiąca nocy. Mnożyło się światło odbijane w lustrzanych ścianach sali; festonowe girlandy tworzyły monogramy; powitalne słowa dla gości; bogato rzeźbione fotele i stołki rzucały się w oczy swoim przepychem. Jak w amfiteatrze widzieć można było cały szereg dalszych pokoi balowych, zakończonych oranżeryą z iście wschodnim przepychem urządzonej.

Wszystko mówiło tu o potędze złota; pieniądze były ową sprężyną, która wprawiła w ruch tę cudowną fontannę w pośrodku biesiadnej sali, która wyrzucała w górę różaną wodę; pieniądze, to sprężyna, która porusza owe martwe figury marmurowe murzynów, które suną po wywoskowanej posadzce,

Dźwigając na tacach chłodniki. Pieniądze, to wszechmocna sprężyna życia poruszyła liczną zgraję ugalonowanych lokai, który wyczekiwał na gości, aby ich po marmurowych schodach poprowadzić na salę. ~~Pieniądze~~ Dźwięk milionów króla giełdy poruszył koturnem na którym stała dumna arystokracya. Ruszyły się figury i poszły na złocone posadzki króla giełdy.

Bal się rozpoczął. W salach ruch, niby przypływ i odpływ fal. Tu sunie dyplomata pod ręką ze starszym bankierem, tam stary arystokrata składa kiraz do układnego uśmiechu, rozmawiając z syndykiem giełdy. Na kozetkach wachlują się prześliczne piękności i starsze matrony. Jak śliczne kolibry i motyle przypadły młode panienki i panie do foteli i stołków, a wokoło nich cały szpaler wyfrakowanych młodzieńców. Lśnią się ordery i uniformy panów, rzucają iskry tęczowego światła, brylanty kobiet, upajają woń kwiatów ~~i zapachu~~ ~~[illegible]~~ i uśmiech pięknych ~~kobiet~~ pani.

W jednej z framug okna przystanęło dwóch

panów z miny i ruchów dyplomaci. Skryli się przed wzrokiem drugich i szeptają półgłosem swoje uwagi i robią komentarze.

— Któżby miał takie skrupuły — mówi właśnie w tej chwili jeden z nich — Czy pogłoska mieści w sobie fakt rzeczywisty, czy jest tylko wymysłem niechętnych, wątpię, aby to zmieniło w czem pozycę jego socyalną. Nie uważają tu na takie rzeczy. Gdyby Kłobaszewski przed rokiem dopiero zdjął ubranie galernika, a dziś ukazał światu swe miljony, zapomniano-by o tej epoce, kłaniając się złotu. Takim jest świat finansowy. Co do arystokracyi, która się tu zbiera, są to dziwowiny lub też dyplomaci, jak my, którzy wiedzą, że polityka bez pieniędzy, to gra chłopców ulicznych w guziki.

— Słyszałem — odpowiada drugi — że Kłobaszewski przygotowuje jakieś nadprogramowe przedstawienie pod tytułem sądu honorowego. Kto wie czy i nam nie każe być aktorami w tej komedyi.

— Niesprawiedliwie go pan sądzisz — odpiera mowę pierwszy — W każdym razie jest to człowiek genialny, po-

tego, z którą bądź, co bądź liczyć nam się trzeba. Jeśli ~~[illegible]~~ chce skończyć z Wilsonem za pomocą sądu honorowego, dobrze czyni, bo stawia się od razu wyżej wszelkich narzuconych mu przewinień.

— Nie przypuszczasz więc pan — zawołał drugi — że może być wytrawniejszym graczem.

— Nie panie. A takiego zdania muszą być: ~~[illegible]~~ baron Welendorf, hrabia Gródecki i kilku innych.

— Przywiodła ich ciekawość, lub interes.

— Mniejsza o sprężyny!

— Czy uważasz pan to zajście się księcia Z. z starszą córką Klobaszewskiego? — spytał drugi po pauzie wśród której obserwowali gości na sali.

— I panu to dziwi? Król giełdy ma miljony, a tych potrzebowałby rządca książęcych dóbr, które są obdłużone powyżej wartości; panna Klobaszewska zaś, jest młoda i piękna, a wiadomo, że młoda żona na starość, to drugie życie.

Ale nic z tego nie będzie, bo królewna rozkochana w polskim Petrarce.

— Hrabia Grodzki dziś ostentacyjnie zaniedbuje swoją młodą żonę.

— Czy uważasz pan, baronowej Welendorfowej nie ma tu dzisiaj. Przybył tylko sam baron, nawet bez siostrzeńca.

— Widocznie hrabia Warnicki nie chce się kompromitować zanim sprawa o tę pogłoskę się wyjaśni.

— Czy małżeństwo to było projektowanem?

— Mówiono o tem.

— Ta mała śliczne stworzenie.

— Wolę starszą, ma temperament.

Rozpoczął się pierwszy walc; obaj dyplomaci przerwali rozmowę i przeszli na drugi koniec sali, do pań.

Anna tańczyła w tej chwili z księciem Z.

— Widzę łaskawy uśmiech na twarzy pani i to moja sowita nagroda — mówił książę Z. do swej tancerki.

— Czy miałabym być dłużniczką,

księcia nie wiedząc o tem? - Racz mnie oświe-
cić mój książe!
- Nie czytała pani artykułu o jej ojcu?
- Cóż to za artykuł?
- Nie wymieniono wprawdzie nazwisk
lecz na giełdzie, a nawet w naszych
sferach zrozumiano doskonale o co
chodzi. Ciekawa, a jednak nieprawdopodobna jest ta
historya. Jakieś skarby zakopane. Kto
dziś to wierzy?!...
- Ach - przerwała Anna - książe mówisz
o tym artykule zatytułowanym: „Zasło-
nięty obraz bankiera." Przecież komu
ten artykuł wymierzony książe powią-
zasz?
„Czyby wistocie nic nie wiedziała, lub
udaje" pomyślał książe w duszy, a głośno
dodał:
- Wymierzone to przecież w ojca pani!
- To straszne - szepnęła Anna - Jakże
można było stworzyć podobną tę
storyjkę?
- Jest to sprawka Wilsona i szczerze
życzę panu Kłobaszewskiemu, aby
sąd honorowy rozstrzygnął sprawę
na jego korzyść.
- Sąd honorowy! Mnie i tego nie

potrzeba. Znam mojego ojca i wiem, że to prawdą być nie może. Lecz dziękuję księciu, że raczył mi to powiedzieć.

Przestali walcować, książę odprowadził tancerkę na miejsce, a widząc, że Anna nie życzy sobie rozmawiać z nim dłużej złożył jej ukłon głęboki i odszedł w inną stronę.

~~[illegible]~~

– Co za ironja życia! – myślała Anna w tej chwili – Tu się bawią i bawić będą, a tam rozstrzygną o honorze mojego ojca. Czy to być może? Ale nie! Na serjo nikt temu nie wierzy, bo inaczej, czyżby przyszli ci wszyscy nasze zaproszenia? A Henryk?.. On musi o tem wiedzieć – odszukała go wzrokiem, a spotkawszy się z jego oczyma wlepionemi w nią, uczuła i przyśpieszone bicie serca i myślała dalej – Dziwnym był dzisiaj uścisk jego dłoni, jakby mi chciał powiedzieć: „Jestem twoim przyjacielem, ufaj mi, bo zawsze wysoko stoisz w opinii mojej.” On nie mówił nic, nie chwalił się, jak książę, który korzysta nawet z tego, by mnie zobowiązać dla siebie. Głupiec, chce, bym mu dziękowała, że dzisiaj przybył się bawić. On i Henryk! Co za różnica!

Chwilę przesiedziała tak sama, dumając aż wreszcie ocknęła się, musiała ~~się~~ do uśmiechu i wróciła się do pań, kłoże własnie zabawiała Wajmarowiczowa.

Helenka walcowała w tej chwili z Henrykiem.

Anna poszła dalej, tu i ówdzie przystanęła, by pomówić, lub zapytana odpowiedzieć. A widząc, że goście zadowoleni, a służba spełnia swe obowiązki z akuratnością i według programu, a ojciec rozmawiając w tej chwili z baronem Welendorfem na minę tryumfującą, uspokoiła się wreszcie i ona.

– Z przyjemnością pańskie zaproszenia przyjmuję – mówił ~~[illegible]~~ baron Welendorf do króla giełdy – wierz jego słowu samim nawet stojąc, co oczekuje rzesza sędziów honorowych. Czy wierz na pewno kochany panie, że Wilson przyjść zechce?

– Karatem mu powiedzieć – odparł Klo, bankierski – że jak psa wypierutę obiję, gdy się nie stawi. Za karadrama tu być musi.

Trzecyprościeie zanim upłynęło piętnaście minut, salę balowa opuściło kilkunastu starszych panów z gospodarzem na czele.

Rozbawieni goście nie spostrzegli tego, i muzyka grała bez ustanku, służba roznosiła lody i przekąski, obie córki gospodarza wraz z Wajnarowiczową uważały, aby nikt się nie nudził. Szczególnie Anna dokładała wszelkich starań, aby uwagę gości odwrócić od sprawy, która odegrać się miała w gabinecie połączonym z oranżeryą.

Na chwilę bowiem przed rozpoczęciem sądu Kłobaszewski o tyle ją poinformował, że wiedziała już o co chodzi i spokojnie wyczekiwała, jaki będzie rezultat wyroku.

XI.

W gabinecie za oranżeryą czekał już Wilson w towarzystwie jakiegoś jegomości, gdy wszedł król giełdy otoczony świtą kilku bankierów, wygami giełdy, dwoma dyplomatami, syndykiem giełdy, baronem Welendorfem i hrabią Gródkim.

Wilson i ów jegomość skłonili się wchodzącym i wszyscy zajęli swe miejsca w milczeniu.

Obsiedli długi stół, nakryty zielonym suknem; na boku leżały papiery i stał ka-

tamże z przyborami do pisania

Baron Welendorf zagaił posiedzenie:

— Zebraliśmy się tu moi panowie, aby rozstrzygnąć sprawę honoru. Pan Kłobaszewski którego cenić i szanować przywykliśmy zostaje pod oskarżeniem że majątek jakim teraz rozporządza, zawdzięcza brzydkiej sprawie. Na jego farmie odkopać mieli murzyni skarb ztupiony na swoich panach, których zamordowali. Jedna z murzynek zdradziła resztę towarzyszy na korzyść pana Kłobaszewskiego, który: (tak opiewa posądzenie) pozbył się potem natrętnej kazawszy ją obić i wyrzucić. Lecz murzynka nie poszła daleko, za bramą farmy zaraz skonała. Otóż moi panowie należy teraz rozstrzygnąć ile w tem prawdy, a ile złośliwości ludzkiej. Proszę pana panie baronie — rzekł zwracając się do Wilsona — byś powtórzył swój akt oskarżenia z przytoczeniem dowodów.

— Zgadzam się z wypowiedzeniem barona Welendorfa — przemówił Wilson — Zaznaczam tylko, że to, co do publicznej wiadomości podać ośmieliłem jest prawdą oczywistą, a przytoczyłem ją jako dowód, że miałem słuszność wyprzeć się dawnego przyjaciela. Na potwierdzenie owego oskarżenia niechaj posłuży świadectwo tego master Jerseya — dodał wskazując na owego jegomościa z którym przybył — Od niego bowiem kupił pan Kłobaszewski owa farmę.

— Tak jest panowie — ozwał się Jersey łamaną niemczyzną — Mam i ja prawo do odkopanego

skarbu i dlatego przyjechałem do Europy, aby się ze mną podzielił.

— Procesowałeś się master — przerwał Złobaszewski — i wiesz co sądy wyrzekły! Panowie — dodał zwrócony do zgromadzonych — ten człowiek występuje tu w roli wyzyskiwacza — to jest zbyt jasnem! Czyż świadectwo takiego indywiduum ma wpłynąć na sąd wasz w tej sprawie? Przyjechał do Europy w nadziei, że wyłudzi coś odemnie. Jeszcze przed dwoma tygodniami przybył on do mnie, grożąc, że ogłosi przed światem, iż na nieprawnie przywłaszczonym kapitale ugruntowałem swój majątek. A gdy w twarz mu się roześmiałem, przebiegły lis ten wyszukał barona Nilsona, stał się jego narzędziem w nadziei, że otrzyma większy okup.

Tu w krótkiej przedmowie skreślił dawną przyjaźń z Nilsonem, tegoż zdradę i wywłaszczenie z rodzinnej wioski, niedostatek wreszcie swojej rodziny i odjazd do Ameryki. Potem ~~[illegible]~~ mówił dalej:

~~[illegible]~~ — Człowiek, który porzuca Ojczyznę swą chorowitą, wiedząc, że jeśli nawet wróci kiedy, nie zastanie jej przy życiu, ojciec, który rzuca młode i ładne córki na los

dobrych ludzi, człowiek taki, albo jest lekkomyślnym, lub też zrozpaczony daremną walką o chleb powszedni. Lekkomyślnym nie byłem; chciałem tylko chleba dla dzieci i wygód dla chorej żony. W Północnej Karolinie rozpocząłem życie sadnika. Byłeś świadkiem master, że pracowałem fizycznie, jak wół, a moralnie cierpiałem straszne katusze; bo zanim mogłem zagospodarować się o tyle, by sprowadzić rodzinę, otrzymałem wiadomość o śmierci żony. Starsza córka poszła uczyć obce dzieci i czytać aż do znużenia rozkapryszonym arystokratkom, a młodszą wzięła w opiekę moja siostra. Wtedy nie miałem już innej myśli, jak zbierać pieniądze. W dnie gorące piekłem się na słońcu; wśród nocy czuwałem nad bagnami obok nabitym pistoletem i strzelbą, a chciałem wydusić z każdej garstki ziemi: złoto! Pragnąłem pieniędzy całej Karoliny, by wrócić do kraju, rzucić je pod nogi tych bogaczy, których daremnie prosiłem o zarobek i pracę. W twarz rzucić złoto fałszywemu przyjacielowi! Zgnieść go, zdusić go tym złotem! I tak walczyłem z nim na giełdzie!

Odetchnął na chwilę i mówił już dalej spokojnie, zwracając się znów do Jerseya:

— I ja miałbym zostać na twojej łasce master? Drżeć przed tobą? Okupywać twoje milczenie?! Nie ja zabiłem ową murzynkę, nie ja obić ją kazałem! Nie było mnie nawet na farmie, kiedy [illegible] do

wściekłości mąż jej, znęcał się nad nią, by wyznała czy jest moją kochanką. Nawet sam śmiałeś się wtedy master, że nie korzystam z szczerego oddania się Towna żony. Ta murzynka zasługiwała tylko o tyle na większe moje względy, że oddała mi przysługę w wyznaniu owego skarbu, który że był odkryty na mojej farmie, należał do mnie i miałem prawo do niego. Moje sumienie niczego mi nie wyrzuca, tembardziej, że chociaż sądy przyznały mi całkowite prawo do odkopanego skarbu, dałem master Fergusowi tytułem odszkodowania kilkanaście tysięcy dolarów. Istotni właściciele owego skarbu dawno pomarli. Wiedziała o nim matka owej murzynki, która o zakopanym skarbie wyznała córce na łożu śmiertelnym. Że Towna żona była mi życzliwą i odwdzięczyć się chciała za uczynioną jej raz przysługę, odkryła mi tajemnicę zakopanego skarbu, co nie było ze szkodą jej braci, bo skarb należał do mnie. Kupiłem farmę i gdybym był odkrył w niej złotodajną żyłę, mógłbym prawo korzystać z niej. Oto, co sam przytaczam na swoją obronę. Co zaś do Dorowów, oto są i one. — Tu wyjął kilka ostemplowanych papierów i podał je baronowi Wellendorfowi — Jest tu także pismo konsula Północnej Karoliny — rzekł — i on przyczyta

mi odpis rozprawy murzyna Toma oskarżonego
o obicie żony, która wskutek tej obrazy cie-
lesnej natychmiast skonała. Jest tu także
wyrok sądowy w sprawie procesu master
Jersaya o nabycie jego farmy sposobem
podstępnego wyzyskiwania, jak podał
w akcie oskarżenia. Oba wyroki, jakoteż
pismo konsula poświadczą, że jestem
niewinny i że jeśli skorzystałem z owego
skarbu, uczyniłem to w sposób legalny
i chyba jaki Don-Kiszot pominąłby tak
dobrą sposobność wydźwignięcia się z cięższej
doli osadnika. Skończyłem mowę, panowie.
I naprzód powiadam, że zgodzę się bezwa-
hania z wyrokiem, jaki w tej spra-
wie wydać zechcecie. A mam nadzieję,
że baron Wilson nie zarzuci mi, iż wy-
brałem na sędziów tylko mnie życzli-
wych przyjaciół, bo szanowny syndyk
giełdy i bankierowie Jungmann, Word
i Goldstein są jego przyjaciółmi od lat
wielu. Zresztą, charakter barona Welendorfa,
hrabiego Gródzkiego i księcia Z. ~~jest~~ stanowi
rękojmię honorowego rozstrzygnięcia
sprawy.

Skończył mówić Kłobaszewski. Po nim
zabrał głos Wilson starając się zachwiać
dobrem wrażeniem, jakie wywarła na
zebranych mowa Kłobaszewskiego. Nie
udało mu się to jednak, bo na poparcie

swoich stóp nie miał innych dowodów nad świadectwo master Jerseya, który bardzo podejrzanie wyglądał; gdy tymczasem papiery, które przedłożył król giełdy w zupełności poświadczały, że zarzuty master Jerseya są oszczerstwem.

Z kolei więc zabierali głos: baron Welendorf, syndyk giełdy, ~~Zwalcia~~ Grodzki bankierzy, dyplomaci ~~i~~ w ostatku wypadł wyrok następujący:

Klobaszewski jest uwolniony od zarzutu pobicia Tomasiany i podstępnego nabycia farmy od master Jerseya. Że przywłaszczenie odkopanego skarbu jest legalnem, ~~bo~~ trudno, żeby osadnik nie korzystał z takiej sposobności. Postąpił owszem bardzo szlachetnie dzieląc się nabytkiem z dawnym właścicielem farmy. Zaś baron Wilson, który dał się obałamucić master Jerseyowi (wyrażenie to użył syndyk giełdy) winien przeprosić publicznie pana Klobaszewskiego za uczynioną mu obrazę, podać nadto do gazet, że artykuł zatytułowany: „Ukryty obraz bankiera" polegał na fałszywej wieści i ~~[illegible]~~ i tem samem niweluje oskarżenie ~~bankiera~~. Nadto orzeka wyrok dziewięcioma głosami przeciw jednemu, że nabycie Janówki przez barona Wilsona, acz dokonane

w sposób legalny, uwłacza mu jako człowiekowi honoru. Powinien więc teraz odsprzedać Janówkę panu Klobaszewskiemu, bo to jest wioska jego rodzinna i tam rad-by pochować kości swojej żony. Master Jerseya zaś skazuje się na natychmiastowe opuszczenie Wiednia, jeśli nie chce zawrzeć bliższej znajomości z wiedeńską policyą.

Po przeczytaniu tego wyroku, Klobaszewski podziękował członkom honorowego sądu; potem zawołał lokaja i rozkazał mu wyprowadzić master Jerseya i eskortować go aż za bramę pałacu. Wreszcie zwrócił się do Nilsona.

— Pojmuję, panie baronie — rzekł jak wtedy podczas pierwszych odwiedzin Nilsona w pałacu, dziwnie akcentując swoje słowa

— Pojmuję dobrze iż tylko skutkiem złej informacyi wystąpiłeś przeciwko mnie z tem oskarżeniem. Przebaczam ci to panie baronie, bo z dniem dzisiejszym kończy się nasza walka. Wiem, że jesteś teraz w kłopotach pieniężnych panie baronie i ofiaruję za Janówkę sto pięćdziesiąt tysięcy a daję dlatego dwa razy tyle co warta, gdyż przyrzekłem swoim [illegible], że jeszcze tego lata odwiozę je do rodzinnego ich miejsca. Tutaj — dodał zwracając się do członków honorowego sądu — acz do

świadczyłem wielkiej życzliwości, pozostałem
tylko na krótko. Miejsce moje tam
u ziomków, którzy pewnie zechcą
przyjąć wracającego w ich progi
bogatym w ~~doświadczenie~~ doświadczenia, pomysły, które
w ruch wprawi te wszechpotężna
sprężyna życia, to jest pieniądze, a
nie brak mi ich o tem wiecie panowie.
Nie wiedzieliście jednak, że wszystkie
moje zabiegi dążyły tylko do tego
jedynie celu, aby nawiązać tu stosun-
ki, których tam potrzeba; wyrobić
tutaj szacunek i życzliwość dla moich
współziomków a i pewność że jeśli
kiedy potrzebować będziemy waszej
pomocy, nie odmówicie jej nam.

Z żywemi zapewnieniami przy-
jaźni i sojuszu przerwali panowie
jego mowę. Książę L. i kuzynka
Grodzki dziękowali mu w imieniu
współziomków. Tamci zaś wymuszali
mu swe uczucia szacunku, prosząc
by ich nie opuszczał.

Co zaś do Nilsona, ten gdy ~~[illegible]~~
spostrzegł że ~~[illegible]~~ grunt, na którym stojąc [illegible] mógł
myślał bezpiecznie, poddał się oko-
licznościom i choć w duszy patent
niezaspokojoną żądzę zemsty, przy-
musiał teraz do układnego uśmiechu.

Chciał bowiem poprawić opinię swoją już mocno nadwątloną; a i interesa jego potrzebowały forsy i suma ofiarowana za janówkę stanowiła teraz jego utrzymanie się na giełdzie. Zwrócił się więc do członków honorowego sądu, oświadczając, że zgadza się z wyrokiem i mocno żałuje, iż uwierzył w zapewnienie master Jerseya i podał temuż rękę do tej sprawy.

Oświadczenie Nilsona przyjęła część ~~[illegible]~~ sędziów z wyrazem powątpiewania w jego czyste zamiary; syndyk giełdy i bankierzy kontenci, że się nie narażą ani Kłobaszewskiemu, ani Nilsonowi, wyrazili temuż swoje zadowolenie, że zakończył swoje występy - i na tem zakończyli swoje posiedzenie.

XII

Członkowie sądu honorowego wrócili z gospodarzem na salę.

Anna przyjęła ojca z rozjaśnioną twarzą. Chociaż nie słyszała jego obrony, ani wyroku, poznała po minie sędziów, że może swobodnie oddać się uciechom zabawy i nie troszczyć się już o nic.

Część gości, która była wtajemniczona w ów sąd, jaki się miał odbyć, spostrzegłszy wracających, orzekli, że król giełdy niewinny,

szony stać będzie i nadal na stanowisku, jakie sobie raz obrał.

Swobodnie więc bawiono się dalej i na dany znak ruszyli goście do biesiadnej sali.

Annę poprowadził do stołu hrabia Henryk, Helenkę zaś, baron Welendorf, i tak każdy, wybrawszy sobie parę według gustu, lub dyplomacyi, zasiadł na oznaczonem miejscu.

— Zdawało mi się, że mnie pani dzisiaj unika — mówił Henryk do Anny. — Czy książę Z. wyrugował przyjaciela? — spytał ciszej i nachylił się ku niej, by z twarzy wyczytać odpowiedź.

Lecz Anna skryła wzrok swój pod długą rzęsą, i jakiś dziwny uśmieszek osiadł na jej ustach.

— Jesteś hrabio niewdzięczny i niesprawiedliwy — odparła z cicha wymówką — muszę być dla wszystkich gości z równą grzecznością.

I jakby czynem chciała stwierdzić słowa, zwróciła się do drugiego swego sąsiada, księcia Z.

— Czy księcia bawi to siedzenie za stołem? — spytała z uśmiechem.

— Jestem w tej chwili najszczęśliwszym — odparł książę z czułem wejrzeniem.

— Podziwiam księcia — zaśmiała się Anna. — Bo dla mnie ta część zabawy jest pasierzyczna.

— Nie bardzo pochlebnie dla mnie — rzekł książę z wyrazem rozczarowania i obrażonej miłości własnej, którą dla zemnie chciał ukryć pod uśmiechem dyplomaty. — Byłbym w rozpaczy, gdybym słowom pani chciał podemnać znaczenie ujemne. A hrabia Środzki bolałby nad tem mocno, że nie potrafił pani tak zabawić, być ciężarem pasierzyzny nie czuła. Znam jednak złośliwy dowcip naszej królewnej i wiem, że lubi ranić swych przyjaciół, aby wypróbować swoją nad nimi przewagę, a ich stałość.

— Boję się jednak wystawić księcia na tę próbę, bo jak widzę, lubisz się buntować.

— Jestem najpokorniejszym jej sługą — odparł książę nisko schylając głowę.

Anna z grymasikiem wydęła swe piękne usteczka.

— Książę dałeś mi jednak dobrą naukę i widzę, że skrzywdziłam niego sąsiada, hrabiego Środkiego, trzeba go za to wynagrodzić.

To mówiąc zwróciła się do Henryka, który widać nie umiał nawiązać rozmowy z swoją drugą sąsiadką, bo siedział.. w tej chwili milczący, machinalnie

skubiąc frendzle serwety.

— Pójdziemy hrabio za przykładem innych — rzekła Anna — i wstaniemy mowie, by przejść do oranżeryi?

Henryk wstał i zrobił jej miejsce; Anna skłoniła się lekkim, pozdrowiła najbliżej siedzących i wyszła oparta na ramieniu hrabiego.

— Ciekawam, czy będą z tego jakie komentarze, że tak ostentacyjnie opuszczamy salę biesiadną. Nie boisz się hrabio?

Hrabia nic na to nie odpowiedział i milcząc zaszli aż do oranżeryi.

— Wyglądasz hrabio, jakbyś się gniewał na mnie — rzekła Anna siadając.

— Nie pani! Patrzę tylko i milczę.

— A o czem myślisz, czy powiesz hrabio?

— Aby złośliwości pani zadosyć uczynić?

— Czy jestem złośliwą i w obec przyjaciela?

— Jak czasem.

— Chcesz więc powiedzieć hrabio, że jestem kapryśna i zmienna.

— O nie! Wydobywasz pani same fałszywe nuty, abym w chaosie pogmatwanych tonów nie uchwycił wątku pierwotnej melodyi.

— Dla czego hrabio używasz wyrażeń

nad któremi myśleć muszę? Nie umiesz pan prowadzić lekkiej rozmowy o niczem?
– Jak naprzykład książe Z.?
– Czy jesteś o niego zazdrosny hrabio?
Henryk popatrzał się na nią, a pod jego poważnem i badawczem spojrzeniem musiała schylić głowę.
– Byłeś pan przy wygłoszeniu wyroku – rzekła, aby porzucać drażliwy temat – jakże się skończyło?
– Ojciec pani zwyciężył.
– Czy przekonano się o jego niewinności?
– Najzupełniej.
– A Nilson?
– Stał się nieszkodliwym. Przyrzekł także zwrócić Janówkę.
– Cóż na to sędziowie? Baron Welendorf, książe Z.?
– Widzę, że pani bardzo na tem zależy, co myśli książe Z. Miałażby to więc być prawda, że zostaniesz pani...
– Księżną Z. – dokończyła Anna żywo.
– Jako przyjaciel nie cieszę się tym wyborem. Chyba nie wie pani, że książe zadłużony i ma namiętność do kart.
– Mylisz się hrabio. Wiem o wszystkiem nawet i o tem, że książe nietylko przegrywa w karty, ale jest dobrodziejem

... upadłych kolkich
— I takiemu człowiekowi, chciałabyś pani oddać swoją rękę?
Popatrzyła mu w oczy zamiast odpowiedzieć, lecz szybko zakryła wzrok pod rzęsą i wyrzekła cichutko:
— Nic.
— Daj mi pani na to swoją rękę.
Posłuszna złożyła swoją dłoń w jego dłoni.
Nastało milczenie.
— O czem myślisz hrabio? - spytała Anna.
— O wierszach Mickiewicza.
— Czy zgadywać o których?
— Nie zgadnie pani.
— Nie wierzysz pan zatem w jasnowidzenie pokrewnych dusz?
I tu cichutko zadeklamowała:
„Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
„Nie tracę zmysłów kiedy cię zobaczę
„Jednakże, gdy cię długo nie oglądam
„Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam,
„I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
„Czy to jest przyjaźń, czy to jest......"
Nie dokończyła, a i hrabia ostatniego słowa nie dopowiedział. Zadrżała jednak ręka jego i w silniejszym uścisku ulgnęła spo-

ściskając w niej dłoń Anny. Drugą wolną ręką potarł czoło, jakby natrętną myśl chciał odegnać.

— Anno — szepnął — ja nadużywam twojej przyjaźni. Czy nie oszukujemy się oboje?

— Jeśli takie uczucie jest grzechem, czemuż czyni mnie ono lepszą? W takiej chwili, jak obecna wydzić bym nie mogła. Chciałabym owszem cały świat wziąć w objęcia, i rozgrzać swem uczuciem wszystkie zbolałe serca; otrzeć wszystkie łzy nieszczęśliwych. Miałeś słuszność przyjacielu, mówiąc, że wydobywałam fałszywe tony, aby w pomyłkowym takcie nie rozpoznano właściwej melodyi. Co się ze mną działo w tych kilku tygodniach nie masz wyobrażenia. To wzbijałam się [illegible] wysoko, to znów opadały mi skrzydła. Przyjacielu, ty mną przecież nie pogardzasz, że ci to mówię?

— Pogardzać tobą?

W te dwa słowa przelał całą skalę swego uczucia. Miłość Anny omotała jego duszę i ubezwładniła ją; czuł tylko jej oddech gorący, który twarz mu owiewał i rozpalał krew.

Balowy strój Anny, woń kwiatów, szczególnie ów dziki zapach różyczek, które i teraz schylały ku ziemi swe listki i przypominały mu pierwszy pocałunek w Ustrzyckiej altanie; wszystko to skryło wzrok jego niby mgłą, wśród której nie

widział nic, prócz poddanej ku niemu
postaci Anny. Wyciągnął ramiona i usta
ich rozpalone przylgnęły do siebie na długo.

XIII.

W kościołach śpiewano [illegible] i obsypy-
wano głowy popiołem, bo po dniach wesela
zabawy nastało smutne rozpamiętywanie
karnawałowych grzechów.

A w duszach ludzkich wyglądało w tej
chwili, jak w sali balowej po skończonej
zabawie. Walały się tam zwiędłe kwiaty
wspomnień, dogasały światełka żądzy,
wirowały niby pył myśli niespełnione –
a sen zamykał podwoje i uporządkowanie
zostawiono do drugiego dnia.

Hrabia Henryk nie położył się wró-
ciwszy z balu. Strój tylko balowy zmienił
na wygodniejsze ubranie i zasiadł do pracy.

Czy w niej szukał ukojenia tej burzy,
co szalała w duszy jego?

Przed nim bieliły się karty niezapisanego papieru. Umaczał pióro, chciał
tworzyć, lecz co? Pieśni zranionej duszy,
czy walkę anioła z szatanem?

Wyobraźnia poety snuła cudowne
obrazy; przesuwały się one, jak w latarni
czarnoksięskiej, odbiły na duszy i znikły.

Otworzył pióro, a wzrok jego padł przytem na rozłożony tom poezyi. Przypomniał sobie, że przed balem zaczął czytać „Szemfarego”. Wziął książkę do ręki, przerzucił kartkę jedną i drugą, a uczynił to tak machinalnie, jakby nie własna wola poruszała jego ręką. Może chciał utonąć myślą w myśli cudzej, bo własne go dręczyły, a nie był w stanie przykuć umysłu do jednego przedmiotu. Myśl niesforna biegła dalej i zatrzymała się dopiero ~~[illegible]~~ na ostatniej pieśni:

„Weź zimną muszlę, którą wody siła”
„Z ciemnej głębiny na brzeg morza miota”
„Chociaż już dawno nie żyje istota,”
„Która w jej łonie mieszkała i żyła,”
„Choć nie kamienna muszla nie ukrywa,”
„A jednak słuchaj, coś w jej łonie szumi.”
„Szum się ten wiecznie dla ucha odzywa,”
„Żadna go siła nie zniszczy, nie stłumi; —”
„Tak, jako w gwarze zmięszane wyrazy”
„Tak brzmi coś wiecznie wśród tej muszli łona,”
„I chyba wtenczas głos ten wnętrzny skona,”
„Gdy samą muszlę rozbijesz o głazy”: —
. . . .

Rzucił książkę i zaczął się przechadzać po gabinecie.

— Zaczarowany jaki jestem — zawołał głosem przytłumionym — Chciałem tworzyć teraz, kiedy w głowie mojej zamęt, a myśl zamiast wzbić się do ideałów, osiada na martwej przędzy grzesznych marzeń! Ten głos muszli, o i ja go znam! To

echo przeszłości, której czar mnie przenika. Gdzież rozsądek? Daremnie go przywołuję. Obowiązek, honor! Wyrazy te, uderzają o moje sumienie, jak rozperlone wody fontanny o miedzianą podłogę; woda znika w szparach, osiada na dnie wilgoć, a na miedzi utworzy się z czasem rdza. Chciałem być innym, jak Dandy i zarozumiałości ta, została ukarana! Motyl okrążając świecę, może się łudzić, że to światło słońca, ale człowiek czyż potrzebuje czekać tak długo, aż opali sobie skrzydła?

A jednak czekałem! Jakaś moc niewidzialna, która tkwiła w krwi mojej, a nie była z ducha poczęta, pchała mnie ku niej i.. uległem. Wiedziałem, że mnie kocha, a mimo to ofiarowałem jej moją przyjaźń. Dlaczego się łudziłem, że ona będzie moim przyjacielem? Czyż to nie znaczyło owszem wyzywać do walki wszystko z czego składa się nasze istnienie?

Czy ona jest winna?.. Gdyby mniej kochała, mógłbym ją potępić, ale ona walczyła, a ja.. zgrzeszyłem podwójnie.."

Usiadł napowrót przed biurkiem i czoło skrył w dłoniach.

— To było jednak przebudzenie — rzekł po chwili — Co ona zrobi nie wiem, ale

ja mam święte obowiązki, a dla niej trzeba poświęcić i ją.. i to uczucie!... Trzydzieści pięć dni, a jednak wystarczyły one, by dwie dusze zgubić, a z trzeciej uczynić ofiarę!... Czemże byłem dla mojej żony? Jak spłaciłem ten dług wdzięczności zaciągnięty u jej ojca?

Napadła go szalona chęć przekonać się na oczach co robi w tej chwili jego żona. Wziął więc lichtarz do ręki i poszedł do jej pokoju.

Lucya spała; sen zaróżowił jej bladą twarzyczkę i pobuszył jej złote loczki, które figlarnie wychylały się z pod czepeczka. Jedna jej ręka spoczywała na kołdrze, drugą miała obok główki złożoną. Spała spokojnie i tylko drobne jej usteczka zaciśły się w bólu.

Henryk postawił lichtarz na stoliku i przystąpił bliżej.

– Jak ona zmizerniała – szepnął.

Skruszył go widok Lucyi, zgiął kolana i pocałował jej drobną rączkę, która spoczywała na kołdrze.

– Przebacz mi – szepnął.

W tej chwili Lucya otworzyła oczy ale widocznie sądziła, że to co widzi jest sennem mamidłem, bo przymknęła oczy i uśmiechnęła, jak uśmiechają się dzieci do snów rozkosznych.

Henryk ~~stał~~ nieporuszony klęczał przy

łóżku, lecz już jej nie budził. Między nim, a żoną unosiła się znowu postać Anny.

„I chyba wtenczas głos ten wnętrzny skona
„Gdy samą czaszkę rozbijesz o skałę."

Bezwiednie wyszeptał te wiersze; ciężkie westchnienie wydobyło się z jego piersi, wziął lichtarz i napowrót wrócił do gabinetu.

Przez spuszczone żaluzye dobywało się jasne światło dnia; przystąpił ~~[illegible]~~ do okna, podniósł żaluzye i wyjrzał na ulicę.

Panował już tam ruch pracy, a gwar ten codziennego życia zmieszany z harmonijnym odgłosem dzwonów kościelnych uspokoił rozdrażnione jego nerwy.

Zadzwonił na kamerdynera.

— Czy zaszło co nowego? — spytał gdy tenże wszedł do gabinetu.

— Jasny pan hrabia S. przyjechał.

— Kiedy?

— Wczoraj o godzinie 10 w nocy.

— Czy widział się z hrabiną?

— Rozmawiali z sobą do północy.

— Nie pytał się o mnie?

— Nakazał zameldować jasnemu panu że przyjechał, ale dopiero wtedy, gdy jasny pan wyśpi się po balu.

— Czy wziął osobny numer w tym hotelu?

— Tak jest, jaśnie panie hrabio.

Henryk chwilę się namyślał, potem rzekł:

— Nie spałem dotychczas, ale czuję straszne znużenie. Położę się więc, a gdyby hrabia pytał się o mnie, powiedz, że położyłem się i o dwunastej wstanę.

Odprawił kamerdynera i rozebrawszy się sam, udał się do spoczynku.

Czy dopiero teraz uczuł potrzebę wypoczynku, czy też chciał odwlec bodaj o kilka godzin widzenie się z teściem?

Nadmiar wrażeń dopełniła wiadomość o przyjeździe hrabiego S. Nie wiedział, co ta niespodzianka mieścić w sobie mogła, a znużony, jak był, nie miał ani woli, ani ochoty biedzić się nad rozwiązaniem.

Położył się w nadziei, że sen go pokrzepi. Lecz daremnie zamykał oczy — sen nie przychodził.

Przeleżał w takich męczarniach blizko dwie godziny, a gdy w południe zajrzał kamerdyner do jego sypialni, spostrzegł, że hrabia śpi i wcale na to się nie zanosi, by się rychło przebudził.

Zameldował więc o tem staremu hrabiemu S. a ten zakazał budzić Henryka i udał się natomiast do córki.

XIV

Hrabina Lucya była tego mniemania, że musiało się jej przyśnić, że mąż był tego rana w jej sypialni i klęcząc prosił ją o przebaczenie.

Przyjemny sen ten, usposobił ją jednak bardzo przyjaźnie dla męża i z przykrością wspominała o tem, że w rozmowie z ojcem oskarżała Henryka, że ją zaniedbuje i zdradza dla innej.

Wczoraj była rozdrażniona samotnością i nie szczędziła też oskarżeń dla rywalki; w ostatnich tygodniach usłużne przyjaciółki nie omieszkały jej donieść, jak ostentacyjnie afiszuje się Anna przyjaźnią jej męża.

Dzisiaj atoli była gotową powiedzieć ojcu, że Henryk ją kocha, że jest szczęśliwą i wcale się nie obawia rywalizacyi panny Kłobaszewskiej.

Punkta obrony przybywały w miarę tego, jak mijał kwadrans, za kwadransem, a ona miała czas rozważyć dobrze o czem wczoraj mówiła przed ojcem.

Obawiała się następstw tej rozmowy. Wiedziała, że ojciec zechce przeciąć ten gordyjski węzeł energicznie, jak to zwykł był czynić w drażliwych kwestyach. Chodziło jej więc o to, by Henryk na tem nie ucierpiał.

Tu przypomniała sobie rozkoszny sen nad ranem i pomyślała: ~~[illegible]~~ „a jeśli on to na jawie powtórzy! Ciocia Eufrozyna ma najmocniejsze przekonanie, że wszystko o czem się śni nad ranem, musi się sprawdzić. Czyż nie lepiej, aby papo nie wiczował się do nas?“

Instynktem kobiety kochającej, odgadła, że to byłoby najlepszem i gorzkie czyniła sobie wyrzuty, że kiedykolwiek pragnęła interwencyi ojca.

W tem rozpaczliwem szamotaniu się, zastał ją stary hrabia S.

Postać hrabiego wysoka, imponująca zaznaczała w każdym szczególe arystokratę rodu. Wysokie jego czoło mówiło o wielkim rozsądku i wrodzonej inteligencyi. Z oczu jego tryskała powaga i łagodność. Na ustach pojawiał się często uśmiech dyplomaty. Był w sile wieku i zachował zdrowie i energię młodszych lat. Rysy twarzy miał regularne, włos na głowie obfity, już siwiejący, wąsy iście staropolskie. Wyglądał jakby wykrojony z portretu jakiego kasztelana, tylko ubiór kosmopolityczny psuł to złudzenie. W kontuszu stanowiłby typową postać polskiego arystokraty.

– Słyszę, że Henryk jeszcze nie wstał – przemówił całując Lucyę w czoło – Skorzystam więc z tego i wyjdę na miasto. Przyjdź tamy

się za powrotem.

— Czy papo ma jaki pilny interes do za-łatwienia?

— Czas mój wymierzony kochanko, muszę zatem śpieszyć się.

— Nie chcesz więc czekać, aż Henryk wstanie? Przecież nie odmówisz mi i zjesz ze mną śniadanie?

— Dziękuję ci moje dziecko. Śniadałem u siebie w pokoju. A Henryk, jak mówił mi kamerdyner, nie wstanie tak rychło.

— Ach te interesa! — zawołała Lucya z grymasikiem — Dla nich poświęcasz wszystko!

— Owszem kochana Lucyo! Dla was poświę-ciłem interesa.

— No, a teraz, gdzie tak śpiesznie uciekasz odemnie? Znowu te szkaradne interesa.

— Kaprysisz moje dziecko! Mam do załatwienia bardzo dyplomatyczną misyę, a ponieważ jestem w potrzebnem uspo-sobieniu nie chcę zwlekać.

— Ale słuchaj papo! Wszystko co odemnie wczoraj słyszałeś było bardzo przesa-dzone. Widzisz, sama śmieję się z tego, że mogłam się dręczyć takiemi przy-puszczeniami. Henryk nie mógł

odłączać się od towarzystwa i teraz zapewnie częściej zostanie w domu. Karnawał się skończył...

— Czy obawiałaś się, że tańce mu szkodzą — spytał stary hrabia z dyplomatycznym uśmiechem.

Lucya spuściła oczy przed jego badawczem spojrzeniem i umilkła.

— A więc nie zatrzymuj mnie kochanko — przemówił po chwili stary hrabia — Wiem wszystko, o czem powinienem wiedzieć, a znasz mnie, że półśrodków nie lubię.

Pocałował ją w czoło, przyrzekł przyjść na obiad i wyszedł.

Skierował swe kroki do pałacu króla giełdy. Nie zaszedł jednak do prywatnego jego mieszkania; wstąpił do banku i żądał widzieć się z zastępcą bankiera.

Usłużny kasyer spytał, czy nie woli rozmówić się z samym bankierem, który już przybył do banku i obecnie jest w swojej kancelaryi.

Tego właśnie życzył sobie hrabia; pokrywając jednak obojętnością właściwe wrażenie, prosił, by uprzedzić o tem bankiera, że życzy sobie rozmówić się z nim w sprawie kupna akcyi galicyjskich cukrowni.

Kiedy zameldowano Kłobaszewskiemu wizytę hrabiego S., sam wyszedł naprzeciw

grócia i wprowadził go do swego gabinetu z oznakami najwyższego szacunku i niekłamanej radości.

— Przyjemnie mi bardzo widzieć się z panem osobiście — przemówił hrabia S. siadając — a to tem przyjemniej, iż wątpiłem, czy pana zastanę i spodziewałem się załatwić sprawę z kasyerem.

— Obowiązek przedewszystkiem panie hrabio! Dwie godziny spoczynku wystarczyły, abym znów mógł zająć się bieżącemi sprawami. Hrabia bawi już w Wiedniu od dłuższego czasu?

— Nie. Przyjechałem dopiero wczoraj w nocy. Lecz już na kolei słyszałem o balu, jaki wydałeś pan wczoraj — dodał z uśmiechem hrabia — tembardziej więc wątpiłem, czy się osobiście zobaczę z panem. Widzę jednak że sława, jaką sobie pan wyrobiłeś, jest zupełnie zasłużoną.

— Dziękuję hrabiemu za słowa tak łaskawe. Czemże mogę służyć? Słyszałem, że hrabia życzy sobie nabyć akcye cukrowni?

— Niezupełnie. Zaelektryzowałeś pan naszych swoimi przedsiębiorstwami, to też konsorcyum obywatelskie ma zamiar wejść z panem w spółkę. Ponadto mamy nadzieję zyskać pański współudział i dla naszych planów. Zawiązaliśmy bowiem konsorcyum w tym celu, aby nie dopuścić sprzedaży, lub dzierżawy dóbr obywatelskich w drodze licytacyi, zapobiedz mnożeniu się kolonistów Czechów i Niemców

naszej ziemi przed napływem wrogich nam żywiołów.

— Cel zacny i piękny! — przerwał Kłobaszewski — z całego serca życzę panom szczęścia.

— Ufam, że nie skończy się tylko na tem życzeniu — rzekł z uśmiechem hrabia — i nie odmówisz nam pan swego współudziału. Dlaczegóż mają obcy korzystać z pańskich kapitałów?

— Owszem, panie hrabio! Pracuję tylko dla swoich. Wkrótce pokażę rezultaty mojej pracy i przekonam najuporczywszych nawet, że mam prawo do szacunku moich współziomków. Chlebem za kamień odpłacę! A tobie hrabio serdeczne składam dzięki, że nie zapomniałeś o mnie. Nie zawiodę twego oczekiwania hrabio i proszę, abyś przyjął zapewnienie poparte słowem honoru, że tak obecnie, jak i w przyszłości nie usunę się od obowiązków prawego obywatela. Bankier pozostanie w Wiedniu! Tam na gruncie swoich przodków jestem znowu szlachcicem i wraz z wami bronić będę naszej ziemi przed napływem obcych.

— Czy myślisz pan wrócić do Galicyi?

— Odkupiłem Janówkę. Za godzinę podpiszę kontrakt kupna.

— A baron Wilson?

— O, ten jest już tylko dzisiaj dla mnie tem, czem zdeptany pod nogą pełzający robak!

— Winszuję ci tego tryumfu, panie Klobaszewski.
A kiedy myślisz się pan przesiedlić?

— Na wiosnę.

— Czy na stały pobyt?

— Na stały. Mam też wrzawy giełdowej dosyć, aż nadto!

— Niewymownie się tego cieszę panie Klobaszewski, a chociaż nie będziemy tak bliskimi sąsiadami, nie wątpię, że zbliży nas sprawa ogółu, dla której nie będziesz pan obojętny.

— Wszystko dla niej poświęcę.

— Dziękuję panu w imieniu reszty obywateli. A teraz przejdziemy do interesu?...

— Owszem.

— Konsorcyum obywatelskie zakupić chce akcye cukrowni za sto tysięcy.

— Nie wiem czy na taką sumę znajdą się u mnie. Są jeszcze w ruchu. A więc cena będzie wygórowana. Czy znasz hrabio ich kurs obecny?

— Nie znam.

— Oświeci nas w tem mój kasyer. Czy hrabia chcesz załatwić ten interes natychmiast?

— Mogę zaczekać do jutra.

— Tem lepiej. Do wieczora masz hrabio odpowiedź. Zapewne stanąłeś pan w hotelu „Imperial"?

— Tak jest.

Interes był zatem załatwiony na razie; lecz nie tu widocznie kończyła się dyplomatyczna

misja hrabiego. Zapuścił się z królem giełdy w długą gawędkę i manewrując zręcznie naprowadził rozmowę na obie panny Kłobaszewskie. Wtedy zaproponował mu Kłobaszewski, czyby nie zechciał zrobić mu tego zaszczytu i pójść z nim na górę, do prywatnego jego mieszkania.

— Uprzedziłeś pan moje ~~[illegible]~~ życzenie — rzekł z uśmiechem hrabia.

— Moja młodsza córka zapewnie śpi jeszcze — odparł Kłobaszewski — ale Anna nie położyła się nawet po balu i z przyjemnością powita hrabiego u siebie.

— Będzie to dla mnie zaszczytem i przyjemnością być jej przedstawionym. Ale ja zabieram panu czas jego drogi; bądź pan ze mną szczerym, panie Kłobaszewski, bo przykro by mi było, gdybyś się krępował towarzyskiemi względami. Zechciej mnie tylko przedstawić pannie Kłobaszewskiej, i nie zważając na formy wróć proszę do interesu.

— Dziękuję hrabiemu, że jest tak łaskawym i pojmuje stosunki finansisty. Skorzystam z pozwolenia....

To mówiąc zaprowadził hrabiego na piętro pałacu — zapytał po drodze lokaja, gdzie jest Anna, a otrzymawszy potrzebną informacyę, udał się z hrabią do buduaru córki.

Anna grała właśnie jakąś barkarolę, gdy niezameldowany wszedł ojciec prowadząc gościa. Powstała żywo, nie wiedząc kogo ma witać, hrabia nie był jej bowiem znajomym.

— Przyprowadzam ci tu hrabiego S. ojca hrabiny Luizy Grodzkiej. Hrabia pragnął cię poznać osobiście — przemówił Kłobaszewski.

— Witam hrabiego i cieszę się bardzo, że raczył wyświadczyć mi zaszczyt swych odwie-dzin - rzekła Anna witając hrabiego.

Wskazała gościowi miejsce i sama usiadła.

— Jestem panu Kłobaszewskiemu mocno zobowiązany, że nie odmówił mej prośbie i dał mi sposobność poznać panią - odezwał się hrabia - Ale prosiłem go, by nie zanic, dbywał swoich interesów i bez skrupułu zostawił mnie na łasce pani.

— Korzystam z tego panie hrabio; mam w istocie pilne sprawy do załatwienia i bardzo proszę, byś hrabio dłużej tu zabawił. Wrócę rychło i byłoby mi przyjemnie zastać tu jeszcze hrabiego.

Panowie zamienili z sobą uścisk dłoni, Kłobaszewski zwrócił się jeszcze do córki polecając jej zabawić hrabiego aż do jego powrotu, wreszcie wyszedł zostawiając ich samych.

Druga część dyplomatycznej misji hrabiego rozpoczynała się w tej chwili. Mu-siała ona jednak mieścić w sobie trudną i zawiłą kwestyą, bo chwilę milczał hrabia, jakby rozważał od czego zacząć rozmowę, by ją bez szwanku doprowadzić do zamierzonego celu.

I Anna milczała; przeczucie mówiło jej, że wizyta hrabiego nie jest przypadkową grzecznością, lecz mieści w sobie powód ważny. Milczała, oczekując pierwszego słowa hrabiego, po którym poznać sądziła o czem przyszedł i czego żądać od niej będzie.

XV.

— Czy pani nie czuje zmęczenia po wczorajszym balu? — zapytał wreszcie hrabia.

— Najmniejszego.

— Dowód, że dusza czemś podniecona...

— Zna się pan jeszcze na tem, panie hrabio?

— Znam dobrze i dlatego umiem być wyrozumiałym.

— Na to podniecenie w jakiem się znajduje moja dusza naprzykład?..

— I na to.

— Muszę panu podziękować, panie hrabio. Czyż podobałoby się to lepiej hrabiemu, gdybym spała w tej chwili? W takim razie byłabym pozbawioną przyjemności ~~widzenia hrabiego~~ tej wizyty.

— Przyszedłbym był później. Chciałem bowiem koniecznie panią poznać.

Anna skinęła głową, jakby ~~dziękować~~ ~~chciał~~ w podzięce za te słowa, milczała

jednak, a to utrudniało dyplomatyczną misyę hrabiego. Szło mu opornie, gdy tymczasem Anna wiedziała już dla czego przybył. Czekała tylko z jakiem wystąpi żądaniem. Gdy atoli hrabia zamiast otwarcie wyznać cel swoich odwiedzin, odchodził od tematu i rozpoczynał rozmowę, która urywała się co chwila, bo brakło do niej wątku, nie mogła zapanować nad zniecierpliwieniem. Jej dumna, szczera natura nie znosiła krętych ścieżek, a dyplomacyę nienawidziła. Chciała także okazać hrabiemu, że nie jest tak naiwną, jak może przypuszcza, i dlatego zrywając z wszelką przezornością, ozwała się z lekkim sarkazmem w głosie

– Dlaczego panie hrabio nie powiedziałeś odrazu, że przybywasz pan z dyplomatyczną misyą, jako pełnomocnik hrabiny Lucyi?

Hrabia podniósł na nią swój wzrok zdumiony. Na jego twarzy malowało się nieprzyjemne uczucie zawodu i coś jakby lekceważenie mignęło w jego źrenicy.

Spostrzegła to Anna i dodała prędko:

– Dziwi pana, panie hrabio, moja

świętość z jaką odzywam się pierwsza; ale racz pan uwzględnić okoliczności w jakich się znajdujemy. ~~Pani ...~~ Hrabina Lucya już raz dotknęła mnie boleśnie i obraziła; pańska bytność tu w pałacu i o tej godzinie przypomina mi ową obelgę i to drażni mnie; jestem w obawie, że jednak masz mi panie hrabio intencye, których mieć nie mogę, nie pojmuję...

— W słowach pani odgaduję więcej, niż powiedzieć pani chciałaś, ale pozwól, że powiem: łudzi się pani. Sofizmatami nie przygłuszysz pragnień młodego serca. Dziś jesteś pani może bez grzechu, ale jutro, lub za tydzień kto wie, co stać się może.

— Panie hrabio!...

— Zmusiłaś mnie pani swoją bezwzględną szczerością, bym i ja porzucił dyplomacyę, a był tylko głosem sumienia pani i rozsądku. Doprowadzi to nas prędzej do celu.

Tego było Annie zawiele; powstała z miejsca i zaczęła się przechadzać po pokoju. Wzrok hrabiego śledził jednakże każdy jej ruch; czuła to Anna i dlatego usiadła napowrót.

— Mów pan dalej, panie krabio — rzekła wibrującym głosem.

— Dziękuję pani za to pozwolenie i racz mi wierzyć, że jeśli przybyłem tutaj, to nie w zamiarze ubliżenia pani. Nie znałem pani twarzy, ale znałem jej duszę; nie sądziłem z pozorów, ale zgłębiłem rzecz do dna i wtedy dopiero przyszedłem tutaj. Jesteś pani kobietą nie-zwykłą, drwisz sobie ze ~~towarzy~~ społecznego ustroju, czując się wyższą ponad sąd ludzki. Ale zważ pani, że masz do czynienia z ludźmi, którzy nie przeszli zwykłej miary. Powiesz pani, że Henryk wyrastał ponad ten tłum, a o resztę dbać nie potrzebujesz, ale zważ pani... Henryk ma... żonę...

— Która jest pańską córką — przerwała dama.

— To prawda. Ale czy to panią dziwi, że właśnie ta okoliczność czyni mnie wymownym? Nie jestem moralizatorem, chcę tylko zapobiedz nieszczęściu.

— Nie pojmuję jakie niebezpieczeństwo może grozić pańskiej córce, panie hrabio.

— I pytasz się pani o to? Odbierasz

jej zaufanie męża, przeświadczenie, że ona jest mu potrzebna, czy to mało? Narwałaś pani stosunek, jakiś cię wiąże z Henrykiem, przyjaźnią, bo żywisz pewnie w duszy przekonanie, że przyjaźń między młodym mężczyzną a młodzią jeszcze kobietą nie mieści w sobie nic niewłaściwego, i nie chcesz pani pojąć, że czynisz krzywdę osobie trzeciej, że korzystasz z praw, które się innej należą. Cóż pozostaje żonie, gdy pani zabierasz jej to, co jest naj- szlachetniejszego w miłości męża: przyjaźń i potrzebę wzajemnego udzielania sobie trosk i radości, a nawet zwykłych codziennych spostrzeżeń?..

— Chcesz więc pani hrabio, bym nie przyjmowała hrabiego Henryka?.. Lub.. czy.. będą inne jakie warunki?..

— Jesteś pani niesprawiedliwa, podsuwając mi takie zamiary. Co pani uczyni do mnie już nie należy. Wiem, że wybierzesz pani środki najwłaściwsze. Chciałem tylko ostrzedz panią i powiedzieć: ile czynisz, wstrzymaj się na tej drodze, póki czas..

— Póki czas.. — szepnęła Anna i namiętnym ruchem przycisnęła dłonie do skroni.

Hrabia wcale tego nie zauważył, a znaczenia słów nie pojął, mówił też dalej tym samym ugrzecznionym głosem:

— O tem, że jestem tu u pani nie wie ani mój zięć, ani nawet moja córka. Co się tyczy Henryka to nawet nie mogłem się z nim widzieć, gdyż przyjechałem wczoraj, kiedy był na balu, a dziś wychodząc z Hotelu, zostawiłem go jeszcze w śnie głębokim.

— On śpi.. spać może — szepnęła drwiąco i umilkła, jakby się sama stąpała na gorącym uczynku, a głośno rzekła — Chcesz mnie pan przekonać panie hrabio, że przychodząc tutaj działałeś pan we własnem imieniu?

— Najzupełniej i chciej mi pani wierzyć, że doskonale pojmuję i oceniam ofiarę do jakiej panią namawiam. Przebacz mi to pani i nie żyw do mnie żalu. Wyrzekając się tej przyjaźni, jeśli tą ofiarą wzniesiesz się pani i w opinii samego Henryka, który w przyszłości błogosławić będzie

innej pani.

— Chcesz mnie pan wzruszyć. Mało panu jednego upokorzenia, na które mnie wystawiłeś hrabio; chcesz pan widzieć jeszcze w oczach moich łzy boleści... Nie, nie! Nie będę płakała. Uczynię, co uczynić teraz powinnam, lecz nie zmuszaj mnie pan, panie hrabio, bym się rozczulała.

— Chylę czołem przed nieugiętą dumą pani; choć wolałbym, abyś mi podała swą rączkę na znak, że nie widzi pani we mnie wroga. Nie chciałbym odchodząc, unieść z sobą przeświadczenie, że byłem dla pani natrętem, który w własnym egoizmie poświęcił uczucia pani.

Chwilę milczała Anna zwlekając z odpowiedzią. Na jej pięknej twarzy malowały się wszystkie wrażenia, jakie obecnie doznawała jej dusza. Duma jej łamała się pod brzemieniem boleści, upór wyparła szlachetna miłość; honor kazał umilknąć uczuciom, a sumienie schyliło czoło jej w pokorze.

— Przybyłeś hrabio, jako posłannik przeznaczenia — przemówiła głosem drżącym

pięknym — i jesteś, jak ono, niezbłagany
w swej łasce! Jak ono każesz bym
błogosławiła rękę, która mnie doty-
ka. Dziękuję ci hrabio i proszę,
byś uwierzył, że.. skutkowały twoje
słowa. Zanieś hrabio córce twojej
słowo pozdrowienia odemnie i powiedz jej:
że.. modlić się będę, żeby małżeństwo
jej było szczęśliwe...

Podała hrabiemu rękę i odwróciła
prędko twarz swoją, bo nie chciała,
aby hrabia był świadkiem ~~tych~~ łez,
które się jej nagle rzuciły do oczu.

Ten jednak umiał uszanować
jej boleść; w milczeniu przyjął podaną
sobie dłoń, złożył na niej pocału-
nek pełen uszanowania i bez słowa
opuścił buduar.

Zaledwie kroki hrabiego umilkły
w dalszych pokojach, Anna, jak
stała, padła na kolana. Nie pła-
kała, ani zaczęła się modlić. Jeden,
jedyny tylko okrzyk tłumionej bo-
leści wyrwał się z jej ściśniętego
krtani. gardła, potem umilkła; ~~A~~ w niemej

tej rozpaczy tyle było wyrazu, że chociaż
się nie skarżyła, ani zawodziła płaczem,
każdy, ktoby spojrzał w tej chwili na
twarz jej zbolałą, poznałby, że cierpi
bardzo i że spotkało ją coś ~~mogło wszystko~~
czego nie mogła myślą ogarnąć, tak ~~tk~~ wstrząs-
~~nęło~~ jej duszą.

Kiedy za godzinę wrócił Kłobaszewski,
zastał Annę w łóżku, a przy niej czuwającą
majorowa.

Przywołany lekarz skonstatował wzruszenie
~~ner~~ nerwowe w najwyższym stopniu
i zapisawszy lekarstwo wspomniał o
podróży do Włoch, gdyby pacyentka dość
siły ~~by~~ się czuła, aby ją podjąć.

Słowa doktora były dla Anny objawieniem
czym; ze skwapliwością, która w zdumienie
nie wprawiła Kłobaszewskiego, podjęła
kwestyę podróży i dokazała wreszcie
tego, że otrzymała na to pozwolenie ojca.

Za tydzień była już w drodze do
San Remo. Towarzyszyła jej majorowa,
na miejsce której przybyła do
Wiednia ciotka Katarzyna.

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~:

„[illegible]!

„[illegible]
„[illegible]
„[illegible]
„[illegible]
„[illegible]
„[illegible]
„[illegible]

„[illegible]
„[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

~~Koniec drugiej serii~~.

(~~Dalszy ciąg nastąpi~~)

XVI. (3)

Była godzina druga popołudniu, kiedy Henryk skończywszy swą toaletę, poszedł do żony, by jej powiedzieć „dzień dobry". Od kamerdynera dowiedział się, że hrabia S. pytał o niego i zakazawszy go budzić, wyszedł na miasto. Witając się z żoną wyraził jej swoje ubolewanie, że nie mo- że powitać ojca — i .. jak najspokojniej zasiadł z nią do déjeûner.

Rozmawiał z żoną tak swobodnie, jak gdyby ta właśnie rozmowa miała wypełnić lukę powstałą wskutek dawnej jego obojętności.

Czy udawał, aby w ten sposób przygotować się na powitanie teścia?

Lucya miała minę bardzo zdziwioną, i powoli jednak poddawała się czarowi jego rozmowy i już o niczem więcej nie pamiętała, jak o tem, że mąż jest dla niej w tej chwili dobrym, grzecznym i miłym, a ona powinna koniecznie czynić wszystko, co jest w jej możności, aby go nie zrazić.

— Tutejsze towarzystwo abstr-

biją mnie skrzętnie — zagadnął ją Henryk, gdy służący opuścił pokój zabierając ze stołu resztki śniadania — Ale nich to byłem zmuszony zaniedbywać ciebie. Czy sądzisz, że wybór nasz nie był najszczęśliwszym i że należało wybrać inne miasto?

— Wszakże jest po karnawale — odparła Lucyna i niedbale wzięła wyrwany frędzel, spuściła oczy i umilkła.

„Jestem podły — mówił sobie w duszy Henryk — Kogo oszukuję, siebie czy ją? Ona myśli, że po karnawale oddam się wyłącznie moim małżeńskim obowiązkom. Do czego zmierzam z tą rozmową? A jednak ona mnie kocha, jest moją żoną i ma prawo do mojej osoby. Okazując jej teraz sympatyę — zajmując się nią, czynię tylko to, co nakazuje mi powinność męża względem żony. Tamto było snem, halucynacyą rozigranych nerwów. Jeśli będę robił porównania, to dzisiejsze moje postępowanie

jest dobrem i sumiennem, a to wczoraj..
Ha.. tu można oszaleć!"..

W głębi duszy kotłowały jeszcze na-miętności, ale pokor światowy i wcześnie nabyta umiejętność panowania nad sobą, pozwoliły mu zachować pozory swobodne-go tonu.

Chciał być dobrym mężem i okazy-wał to teraz w każdym słowie, a nawet wlewał w swoje spojrzenia tyle uczucia, że Lucya czuła się szczęśliwą, jaką chyba nie była od czasu ich ślubu.

– Jakże się bawiłeś wczoraj? – spy-tała męża po chwili milczenia.

Pierwszy raz poruszyła kwestyę wczorajszego balu.

Na twarz Henryka padł jakby cień i nagle zniknął.

– Byłem więcej znużony i zdener-wowany, niżeli kontent z zabawy – rzekł, przypominając się do pier-wotnego tonu.

– Czy było tyle gości? – zapytała znów Lucya.

— Tak, było mnóstwo osób — odparł, a duchu dziękował żonie, że podsta-wionem pytaniem wybawiła go z kłopotu nad wyszukaniem zręcznej odpowiedzi.

Lucya była zbyt naiwną i nadto zaślepioną w swej miłości dla męża, aby widząc go teraz obok siebie, jak rozmawia z nią życzliwie i jak się zdaje, z przyjemnością patrzy jej w oczy — aby w takiej chwili za-stanowić się mogła nad nim, lub sobą. Jeśli posiadała własny krytycyzm, to ją odbiegł w tym razie. Zapomniała, że miała urojoną, czy też rzeczywistą rywalkę, że mąż zaniedbywał ją przez kilka ty-godni. Pamiętała tylko o tem, że on jest dobry, że w tej chwili pieści jej rączkę i często bardzo podnosi do ust, by złożyć na niej tkliwy pocałunek.

— Jak ja pragnę spokoju i ciszy — szepnął Henryk, na chwilę za-pominając, że powinien wybrać

się z tą burzą, która szalała w jego duszy i zostawiła tam swoje ślady.

Lucya podjęła ten wykrzyknik z ~~[illegible]~~ troskliwością kochającej żony.

— Więc wyjedziemy, gdokąd zechcesz — rzekła nachylając się ku niemu.

Henryk drgnął, lecz w tej chwili opamiętał się znowu.

— To nic — rzekł spokojniej — są to skutki tych zabaw. Ale to przej[dzie]. Czy troszczysz się o mnie? — dodał całując ją w rękę, jakby chciał od razu podziękować za jej troskliwość.

— I ty pytasz Henryku! — zawołała z wyrzutem — Toż tak mi zależy, abyś był zdrów i szczęśliwy.

Wzruszył go więcej jej głos, który brzmiał miłością uległą, niż te proste słowa. Objął jej wąsbłą kibić i pocałował.

Ona przylgnęła do jego piersi z rozkoszą. Pieszczota nieżna roz[ma]rzyła ją.

— Gdybyś wiedział Henryku — mó[wiła]

wita ciebie wzruszonym głosem — jak
ja często myślę o Tobie i o tem w jaki
sposób urządzić nasze życie, aby speł-
nić to wszystko, o czem marzyłam
wychodząc za ciebie. Ja wiem, tyś
wyższy duchem nademnie. Jestem
rozkapryszoną, a mnie spaczone miałam
pojęcie o życiu i jego obowiązkach.
Lecz z chwilą, kiedy poznałam, że cię
kocham, kiedy powiedziałam papie,
że ty będziesz moim mężem, lub umrę
z tęsknoty i bólu, od tej chwili poczu-
łam w mojej duszy, że się tam coś
jeszcze prócz miłości zbudziło. Chciałam
zmienić się dla ciebie Henryku! O, jakże
ja pięknie marzyłam o naszej przy-
szłości! Powtarzałam sobie nie raz,
że choć mnie nie kochasz, jak
tego pragnęłam, ale że ja moją
miłością wielką porywam całe
twe serce i nie będzie myśli tak
pięknej i wzniosłej, której byś
powierzyć mi nie zechciał, i nie
będzie sprawy tak ciężkiej, której
cichą i wierną wspólniczką mnie
byś nie uczynił. . . . Tak marzy-

tam, lecz nie tak się stało - dodała smutnie.

Henryk posmutniał; schylił głowę, jak winowajca, lecz milczał. Nie śmiał się bronić i czekał wyroku.

Tak wytłomaczyła sobie Lucya jego milczenie i smutek, a zmuszając się do weselszego tonu, rzekła, pieszczotliwie przesuwając swą drobną rączką po jego głowie:

— Nie myśl Henryku, że ciebie obwiniam. O, nie! To ja temu winna, że nie tak się stało, jak marzyłam. Ale.. czy pozwolisz, bym pracowała nad odbudowaniem tego pięknego planu?

— O, ty mój aniele! - zawołał Henryk.

W tej chwili był pewnym, że kocha żonę i że żadna kobieta nie posiada tyle wdzięku i słodyczy, co właśnie Lucya.

„Jak ja mogłem myśleć, że jej nie kocham — powtarzał sobie w duszy-

zaniedbywałem ją, bo widocznie nie dbamy o to, co już do nas należy i czego pewni jesteśmy. Ale ja kocham ją! Ona jest moją żoną. I jak ona mnie kocha! Byłbym podłym, nie odwzajemniwszy jej uczuć."

— Prawda Henryku — mówiła Lucya — odtąd będę nie tylko twoją żoną, ale i przyjaciółką, uczennicą, towarzyszką wierną! Ty mnie choć trochę pokochasz, a ja.. ja niebo ci przychylę.

Co mógł na to odpowiedzieć?

W głowie mu szumiało, słowa przez gardło przejść nie mogły, więc okrywał ręce żony pocałunkami i pieścił jasną jej główkę.

Wtem nieśmiało zapukano do drzwi.

Henryk się podniósł i poszedł zobaczyć, o co chodzi.

Dano mu znać, że jakiś pan czekając go w sali hotelu. Przeprosił więc żonę i poszedł za lokajem.

Gdy Lucya została sama, przez chwilę była jeszcze rozmarzona rozmową z mężem. W miarę jednak, jak zaczynała zastanawiać się nad tem, co mówił Henryk, kiedy zaczynała roztrząsać znaczenie jego słów – kiedy przypominała sobie ton jego mowy, ruchy – gdy zaczynała przestawiać sobie to, co słyszała od znajomych sobie pań w kwestyi znajomości męża z Anną Kłobaszewską. Kiedy to wszystko zsumowała, uczuła znów w duszy mordujący żal i coś jakby gniew na siebie samą owładnął nią na wspomnienie ubiegłej godziny.

„Ja go tak kocham – szepnęła dziewczyna – a on kto wie czy obraz w sercu nie nosi, mój czy też.. tej.. miljonerki. Ale ja przy nim staję się nieśmiała i nigdy nie potrafię wybadać go, prześladować zazdrością. zdradzić!.. Jest to jedno z najszkaradniejszych uczuć, gdyby się dowiedział, że zamęczam się zazdrością, już tem samem zniechęcił by się do mnie. A ja tak

pragnę, by on mnie kochał. . . Nie . .
ja nigdy nie potrafię powiedzieć mu
w oczy, jakie dręczą mnie myśli. . . .
Nie . . nie powiem! Ufam mu, wierzę
i kocham."

Wzięła książkę do ręki i spokojnie
już wyczekiwała powrotu męża.

XVII

Hrabia S. zabawił w Wiedniu dłużej,
aniżeli pierwotnie zamierzał. To bo,
wiem, czego był naocznym świad,
kiem tak nie licowało z jego
programem, że aby powziąć sta,
nowczą przeświadczenie, zostać
chociaż spieszno mu było powra,
cać do swoich rozległych dóbr
i interesów.

Dotychczas był tego mniemania,
że jeśli Henryk nie popełnił jeszcze
jakiegoś głupstwa a co do Anny

Skrobaszewskiej, stało się to dlatego, że posiada wyrobione poczucie honoru i jest w wysokim stopniu idealistą.

„Albo taruta panna – rozmowrał stary hrabia – kochając Henryka jest tak zaślepiona, że sądzi, iż zdobyła, lub posiada jego wzajemność. Albo może także być, że miałem do czynienia z subtel„ną kokietką, która pragnęła owo„ców z cudzego ogrodu i gdy jej powie„działem, że takie pragnienie jest grzechem, rozpłakała się i przyrzekła poprawę. Co zaś do Henryka, sądzę, że pozostawał on w tym drastycznym położeniu, że nie wiedział na ra„zie, jak postąpić sobie wobec kobiety, dla której cud może żywsza sympatyę za kawalerskich swoich czasów. Nie pochwalam ja tego, ale umiem być wyrozumia„tym w takich kwestyach. Toż i ja byłem młody i pojmuję nie jedno. Co w to nie wierzę, ba, nawet przez chwilę nie przypuszczam, aby Henryk udawał teraz przedemną

dobrego i troskliwego męża. Widocznie przesadziłem sprawę, a moje przybycie przypadło właśnie w tej szczęśliwej porze, kiedy mój poeta ocknął się i poznał, że trzeba przystanąć w miejscu, aby nie zabrnąć dalej, aniżeli się zamierzało... Znam to dobrze, toż i ja byłem młody! Takie intermezzo ~~nie~~ może żona wybaczyć. Często bardzo ~~takie~~ obecne stosunki poprawiają apetyt do domowego szczęścia. Naturalnie, gdy nie ma nałogu. Bo to... zupełnie co innego!..."

Rzecz naturalna, że Henryk, mając takiego gościa, zapomniał o licznych obowiązkach towarzyskich i oddał się wyłącznie teściowi i żonie. Lecz ani stary hrabia, a tem mniej Lucya, wnikali w powody; widzieli tylko fakt i ten wystarczał, aby uspokoić ich obawy i zagrzać serca otuchą.

Toteż stary hrabia był w wyśmie-

107.

nikłym humorze - Lucya miłą i wesołą; Henryk jako natura zbyt wrażliwa przejął się ich humorem i także był zadowolony, przy tem miał tylko minę zadowolonego./

Było to w piątym dniu przybycia hrabiego S. do Wiednia, kiedy obaj panowie siedzieli przy czarnej kawie i cygarach w gabinecie Henryka i rozmawiali o interesach.

— Niedorzeczny dziś wieczorem wyjeżdżam - mówił stary hrabia - i cieszę się bardzo, że zdobyłem dla naszej partyi pana Kłobaszewskiego. Czy wiesz, że i dla ciebie kupiłem akcyi na pięć tysięcy? Wierzę w przyszłość tych cukrowni i wiem, że zrobisz na tem dobry interes. Przytem mam na widoku i tę okoliczność, aby zachęcić naszych do handlowych spółek. Trzeba przecież raz otrząsnąć się z niepożądanej opieki żydowskiej. Czyś zadowolony ze swego obecnego rządcy? - dodał stary hrabia.

— Cóż ja o nim wiedzieć mogę? Pierwej podróżowałem teraz siedzę w Wiedniu i ani wiem co się u mnie dzieje. Jestem pod kuratelą - uśmiechnął się smutnie, domawiając ostatnich wyrazów.

— Czy ci ona niedogodna? - spytał żywo

stary hrabia.

— Przytłacza mnie, jak każdy dług zaciągnięty, o którym się wie, że go spłacić nie będziemy w stanie.

— O jakim długu prawisz — zawołał ener-gicznie stary hrabia. Twoja Borzówka nie była jeszcze tak obdłużona. Należało tylko mieć pewną forsę — a że ja ją dałem, to wierzaj mi, że w przyszłości dobrze za nią wezmę procenta. Wszak jestem ~~tylko~~ twoim wspólnikiem. Dałeś miejsce i lasy, ja pieniądze. Zobaczysz, jak wskutek tartaku Borzówka się podnie-sie. Za trzy lata pokryje wszystkie koszta. Jeśli masz jeszcze wątpliwości przyjedź zaraz na wiosnę do Borzówki i przeglądnij księgi rachunkowe. Wpraw-dzie ufam nowemu rządcy, ale nie zaszkodzi, gdy go dopilnujesz. Prawda, dwór twój wygląda, jak rudera!.. Ale sądzę, że pani Bogusławska urządzi dla was na lato mieszkanie u siebie w Ustrzówkach zanim wyrestaurują się dwór w Borzówce i będziesz mógł do-jeżdżać często, bo odległość nie jest tak znaczna. Jak sądzisz?

— Że tak będzie dobrze — odparł Henryk —

Już też czas najwyższy abym się zajął inte-
resami i nie pozwolił drugim myśleć za
siebie.
— No, ciekawym, jak sobie dasz rady, mój
pocto! — zawołał wesoło stary hrabia.
— Ufam, że przy światłej radzie mego
szanownego teścia, potrafię pełnić nie-
ile obowiązki obywatela — rzekł Henryk
z mocą.
— Brawo! — przyklasnął stary hrabia —
życzę ci na tem polu jak największych
sukcesów.
Rozmowę przerwało wejście Lucyi.
— Najmocniej przepraszam moich
panów — rzekła zaraz od progu — ale
składę wcześnie na dzisiejszy wieczór
i zamawiam was dla siebie. Musimy
być na koncercie u baronowej Welendorf.
— Proszę! — zawołał wesoło stary hrabia.
— Cóż ty na to, mój drogi mężu? — spy-
tała Lucya przymilając się, jak kotka.
— Ojciec dziś wyjeżdża — rzekł Henryk
wymijająco.
— To wyjedzie jutro — odparła Lucya.
— O, to niemożebne — zawołał stary hrabia —

Ale wiesz co — dodał widząc smutek córki — Urządzimy się, jak wielcy ludzie. Pociąg odchodzi o dziesiątej w nocy. Koncert przypuśćmy potrwa do dziewiątej, lub nieco dłużej, a zatem opuszczając towarzystwo przed kolacyą, będzie jeszcze dość czasu, by przybyć na czas do pociągu. Przyjmiemy więc zaproszenie, naturalnie, gdy Henryk nie ma nic przeciwko temu.

— Owszem — odparł Henryk — Nie wiem tylko, czy zdrowie hrabiego nie ucierpi nad tem.

— O, nie obawiaj się! Znam swoje siły i nie nadużywam ich — rzekł stary hrabia.

Życzeniu Lucyi stało się więc zadość i o godzinie ósmej zajechali przed willę baronostwa Welendorf.

Gdy Henryk wprowadził żonę na salę, czuł, że z trudem zdoła zdobyć się na frazes, by przywitać gospodarzy. Obawiał się spotkania z Anną.

Zaledwie śmiał podnieść oczy. Ale baronowa wybawiła go zaraz u progu od kłopotu, witając go wraz z żoną i teściem

tak grzecznie, że miał tylko czas ukłonić się głęboko. Zaraz też baronowa sprowadziła Lucyę ku grupie młodych pań, które już zajęły swe miejsca w sali estradowej. Baron Welendorf zajął się starym hrabią. Henryk został z nimi.

Zaledwie Lucya usiadła, przystąpił do niej książę Z.

— Cóż za miłą niespodziankę zrobiła pani hrabina swoim stęsknionym znajomym — mówił całując ją w rękę — Baronowa ma jednak szczęście, bynajmniej w jej salonach spotkać panią można. A także mieliśmy nadzieję zobaczyć panią hrabinę na ostatnim balu u króla giełdy.

— Mocno żałuję — odparła Lucya również grzecznie — ale zdrowie moje nie takie, abym bezkarnie uczęszczała na tak huczne zabawy. Podobno była wielka liczba gości. Czy zawsze tak wiele osób odwiedza pałac króla giełdy?

— Zawsze — odparł książę.

— Ach, są tam magnaci! — zawołał hrabia Warnicki, który przysłuchiwał się ich rozmowie.

— Panny Kłobaszewskie są bardzo piękne — szepnęła Lucya.

Książę zrobił melancholijną minę, zaś go ścisnąwszy odezwał się Warnicki:

— Książę jest dzisiaj w dramatycznem

upodobieniu, bo się dowiedział, że starsza pani Kłobaszewska wyjeżdża jutro do Włoch.

W tej chwili zbliżył się Henryk do żony. Gdy usłyszał ostatnie słowa Warnickiego, zbladł i przystanął w miejscu, jak gdyby został przygwożdżony. Na szczęście koncert się rozpoczął sobą śpiewem sławnej w mieście primadonny i na Henryka nikt w tej chwili nie patrzał. Miał więc czas ochłonąć z wrażenia i na tyle zapanować nad sobą, by spełnić obowiązki towarzyskie. Był nawet wesołym i dowcipnym przez resztę wieczoru. Widział, że teść i żona są z niego zadowoleni, a znajome mu panie kokietowały go zawzięcie.

Gdy jednak wsiadł z żoną do powozu, który unosił go z powrotem do hotelu, z trudnością przypominał sobie wypadki dzisiejszego wieczoru.

Pamiętał tylko, że koncert udał się dobrze /jak twierdzili wszyscy/ że zaraz po koncercie, mimo próśb baronostwa, stary hrabia pożegnał się i odjechał ich powozem do pociągu. Pamiętał, że on sam został z żoną, aż po kolacji i teraz wraca do domu.

„Co mi się stało – myśli w duszy –

wyjeżdżając z domu byłem zupełnie spokojny. Aha, przypominam sobie. Warnicki mówił, że Anna wyjeżdża jutro do Włoch."

Powóz potknął się o kamień i to niedelikatne wstrząśnienie przerwało jego rozumowanie. Równocześnie Lucya spytała:

— Czy wiesz Henryku, że starsza panna Klobaczewska wyjeżdża do Włoch?

W powozie było ciemno, a głos z pod otulającego futra mógł także brzmieć inaczej. To też Henryk nie obawiał się zdradzić i rzekł głośno:

— Wiem. Słyszałem, jak o tem mówił Warnicki.

Powóz zajechał w bramę hotelu. Henryk odprowadził żonę do jej pokoju, a wymawiając się zaległą, a pilną korespondencyą, poszedł do swego gabinetu.

Przystąpił do biurka, bo zobaczył leżący tam list. Poznał na kopercie pismo Anny, a rozdzierając list, zadzwonił żywo.

Wszedł kamerdyner.

— Kto przyniósł ten list? — spytał.

— Służący z pałacu króla giełdy.

— O której godzinie?

— O ósmej.

— Dobrze. Możesz odejść!

List Anny był krótki i zawierał tylko tych kilka wierszy:

„Jutro wyjeżdżam do Włoch i ani mogę"
„zajęta przygotowaniami do podróży pożegnać"
„się osobiście. Proszę przyjąć serdeczny"
„uścisk dłoni i słowo pożegnania"

szczery i rzetelny przyjaciel
Anna Klebarzewska"

Henryk usiadł i zamyślił się.

O wizycie starego hrabiego u Anny nie wiedział; musiał więc przypuścić, że po ostatniej scenie w oranżeryi, Annie nie wypadało nic innego, jak urządzić się w ten sposób, aby nie tak prędko spotkać się znowu mogli.

„Przyjaźń między mężczyzną, a kobietą, jakież to absurdum — dumał — A jednak wierzyłem w jej możliwość. Cóż więc to było, co dla niej czułem? Miłość? W takim razie była ona idealną i nieziemską.. dopóki ona nie stała się wielkoświatową damą. Dziś, czy ją kocham? Gdy jej nie widzę i o niej nie słyszę, czar jej jest tak szlachetny, że zda się wspomnienie tej kobiety unosi się nademną, jak muza natchnienia poety. Gdy jednak nagle o niej usłyszę,

tracę spokój. ... Lecz może to tylko dlatego że nie spodziewałem się, aby wyjechała."

Jeszcze raz wziął list do ręki i zagłębił się w odczytaniu jego treści.

Na biurku leżał jeszcze rozłożony tom poezyi Słowackiego. Nie zmieniając pozycyi, tylko list opuściwszy na kolana, czytał na rozłożonej stronicy ostatnie wiersze z „Szanfarego":

„Patrz jak to serce skrzepłe, lodowate"
„Które już płakać i cierpieć przestało,"
„Choć już przeżyło wrzących ogniów stratę,"
„Schowaj wszelkie uczucie w niem wyrwało"
„Jednak głos jakiś, choć serce z kamienia,"
„Przedłuża cierpień, albo szczęścia wątek. –"
„Ten głos – to smutne wyrzuty sumienia,"
„Ten głos – to echo przeszłości pamiątek. –"
„Któż tego głosu skrytości przeniknie?"
„Stłumić go nie masz rady, ni sposobu,"
„Głos ten nas wiernie prowadzi do grobu"
„I razem z życiem umiera i niknie."

Przetarł ręką po czole.

„Poeta może się mylić – dumał – jeśli jeszcze mój umysł nie wrócił do równowagi, to nie kwestya, że to potrzeba aż tak długo. Lucya jest młoda i ładna. Nie będzie tak trudnem pokochać ją. ... Tymczasem niech zostanie wspomnienie tamtej, ale tak czyste i wzniosłe, żebym

w nie patrzeć mógł spokojnie i bez grzechu i wstydu. Słowacki pisząc „Szafarego" miał lat dziewiętnaście, mógł się więc mylić, tembardziej, że życie... to nie poezya. Świat fantazyi i ułudy, a świat obowiązków, są to wręcz przeciwne bieguny."

Czuł znużenie we wszystkich członkach. Zawołał kamerdynera, położył się i kazał zgasić światła.

„Anna... Lucya – powtarzał usypiając – ciekawym, która więcej mnie kocha. Anna może jeszcze zapomni i wyjdzie za mąż. Lucya, wiem, zostanie mi wierną. Lucya!" – – ——— –

Usnął, powtarzając imię żony.

———

Koniec drugiej części.

Dobry ciąg mi[…]

(27)

112

Sprężyna życia

(Dalszy ciąg)

Część trzecia.

Notatki Anny.

Janówko 20 Lipca.

Nigdy tak pokorną nie ~~jestem~~ byłam, jak wtedy, kiedy słyszę głos dzwonu ~~wydzwaniający~~ wzywający na Anioł Pański.

Gdy w Wenecyi przywitały mnie wszystkie dzwony tym hymnem niebiańskiej miłości i zobaczyłam, jak mury starych pałaców biły czołem na wodach ciemnych, kiedy duszę moją ogarnął błogi spokój nie zamącony żadnym odgłosem ruchu ziemskiego; kiedy srebrzyste tony dzwonów płynęły za nami; wtedy schyliłam czoło i ~~zaczęłam~~ zaczęłam się modlić.

Nasze dzwony nie mają tego dźwięku srebrzystego; mimo to jednak na każdy Anioł Pański owiewa mnie tym czarem i kolana w pokorze uginam ~~wtedy~~ i modlę się gorąco.

Jak to dobrze, że kościół tak blisko, słyszę dzwon. Gdy siedzę w ogrodzie, spieszno wyraźnie słowa chóralnego śpiewu niedzielnej gromady i przyjemniej

mi wtedy, mieli na koncercie najsławniej-
szej śpiewaczki.

O, bo ten czar rodzinnej ziemi tak spowija duszę, że stęskniona, marząca przylgnie do niego i oderwać ją potem nie można.

Piękne są Apeniny - wstrząsający do głębi widok Wezuwiusza - niebo - gaje - cała przyroda lśniąca w bogactwie swych płodów - wszystko przykuwa oczy - a jednak pomimo tam czegoś niedostaje polskiej duszy.

Jak mi tu dobrze, wypowiedzieć trudno. A najprzyjemniej wtedy, gdy jak teraz naprzykład siedzę w ulubionej alei przed mieszkaniem. Kazałam tu postawić kanapkę, a przed nią stolik i tutaj przepędzam godziny, w których chcę być sama z moimi myślami.

Przedemną, hen daleko widzę stoki Tatr - bliżej ciemne otaczają je bory, a bliżej jeszcze, jaśnieje zieleń. Jakby za ręce się wziąwszy stanęły zielone pagórki, z których tu i owdzie wyjrzeli, biała karbowata wstążka; naigrawają się z niej smukłe, młode jodły. - Stanęły jako warta Dunajca. Widzę jego wstęgę

zielono-siną i brzegi skaliste. Po prawej stro-
nie, gdy tak siedzę mam kościół, który
stoi na pagórku – z lewej nasz dworek
w dolinie. „U nas mury się nie święcą,
a o kącik nie tak trudno". Dworek nasz
biały parterowy z odwiecznym
gankiem spoczywającym na czterech
kolumnach; Otacza go dziedziniec ogrodo-
wy; z dziedzińca prowadzi szeroka aleja
wzdłuż ogrodu kwiatowego, aż do bramy
ogrodowej umieszczonej przy gościńcu.
Tędy zajeżdżają powozy aż przed fronton
dworu. Stąd kończy się aleja w różnych
kierunkach do parku, który leży wyżej
jeszcze, że dworek widziany z parku
wygląda na piętrowy budynek.
Park i dziedziniec ogrodowy oświecony
dwoma lampionami elektrycznemi
umieszczonemi na wysokich słupach,
to też światło widziane jest o pół mili
zdaleka – budzi podziw podróżnych.

Po obu stronach dziedzińca ogrodo-
wego mieszczą się oficyny, za nie-
mi dopiero zabudowania gospodar-
skie, a za bramą dziedzińca w odległości
sześćdziesięciu kroków stajnie.

Naturalnie, że wszędzie, nie wyłączając na wet licznych stajni, ~~...~~ urządzono elektryczne oświetlenie. Nowość w Galicyi.

Mój ojciec stał się modną osobistością. Co to znaczy mieć miljony!.. Chcą go już obrać marszałkiem powiatowym. Słyszę także, że lada dzień dostanie order. Arystokracya chwali jego le'esprit i zdała przyjeżdżają, aby go poznać i przypatrzyć się elektrycznemu oświetleniu.

Robotnicy fabryki stanowią straż ogniową w potrzebie. Naczelnikiem jest ich dyrektor. Sikawki, ubrania i przyrządy sprawił mój ojciec. Co niedziela ćwiczą się w musztrze i mają obowiązek zebrać się na pierwszy alarm ognia - nawet w sąsiedztwie.

Mój ojciec z dziwnie odczutą miłością dla kraju i zrozumieniem jego potrzeb urządził się tutaj w taki sposób, że zmusza do naśladowania ~~o ile kogo stać~~; Nie uchyla się od pomocy - jest członkiem wszelkich obywatelskich zebrań. Ocena mężczyzny zaścisła się. A co jeszcze dziwniejsza, że nawet nasz proboszcz, człek świątobliwy, jest

dla niego z wielkim szacunkiem.

Mamy ekonoma, którego warto ozłocić, tak pysznie gospodaruje. ~~Tak~~ Zapobiegliwy i energiczny, jakby się tego oduczył od jakiego amerykańskiego rządnika. Zastaliśmy wszystko w takim stanie, że zmiłuj się Boże. A ten człowiek powiedział tylko ojcu, gdy go przyjmował: „Jaśnie panie tu ino trzeba pieniędzy, ale to grubych tysięcy i to nawet nie dziesięć, a w nich zrobimy tyle, że ludzie z zazdrości powarjują."

Estetycznym nasz ekonom nie jest wcale. Ale na co jemu estetyka. Zapełnił stajnie, odrestaurował dwór i budynki gospodarskie, sam przyjął ogrodników i swoją energją tak wszystkich pobudził do pracy, że w przeciągu dwóch miesięcy porobiły się tu takie zmiany, że sama nie poznaję naszej Janówki.

Gdy się tak zastanawiam nad wszystkiem, muszę przyznać, że i energja naszego ekonoma nie na wiele by się tu zdała, gdyby mój ojciec był mniej bogatym. Janówka pochłonęła w przeciągu tych dwóch miesięcy oprócz sumy, którą dał za mną mój ojciec, przeszło trzydzieści tysięcy.

żywy i martwy inwentarz kosztowały dwadzieścia 8 tysięcy, elektryczne oświetlenie kosztowało trzy tysiące; nie liczę nawet co wydano na ~~[illegible]~~ urządzenie dworu i parku i oranżeryi.

Ciotka Katarzyna, jak słusznie przewidywała Helenka, na stałe przybyła za nami do Janówki. Pod jej zarządem jest wzorowe gospodarstwo i procentuje jemu włożony weń kapitał.

Helenka wyborną jest gosposią.

Lecz czego najmniej się spodziewałam stało się zaraz po naszym przyjeździe do Janówki. Majorowa nas opuściła i przeniosła się do dworku swego bratanka, dyrektora Prawdzickiego.

Podobno ciotka Katarzyna dała jej w niedwuznaczny sposób poznać, że pobyt tak pięknej i młodej jeszcze pani w domu bogatego wdowca budzi niekoniecznie pochlebne domysły.

Na pewno nic nie wiem, ~~[illegible]~~ dziwi mnie to jednak, że ojciec nie sprzeciwiał się jej przenosinom. Musiałożby w tem być wyrachowanie ze strony majorowej; a ojciec mój

czyby już zmienił swoje pierwotne plany co do powtórnych związków?

Nie pojmuję. Dość, że majorowa jest u nas rzadkim gościem, a jeśli przyjeżdża czasem to tylko dla Helenki, z którą ~~bardzo często~~ rozmawia i za pomocą telefonu; nasz dworek ma bowiem to praktyczne połączenie z fabrykami.

Bratanek majorowej, ten pan Prawdzicki przypomina mi owego bohatera Ohnetowskiej powieści „Właściciela Kuźnic". A najlepiej podoba mi się wtedy, gdy jak zwykły maszynista, ubrany w niebieską, płócienną bluzę, przechadza się wśród maszyn i dogląda czy wszystko w należytym porządku.

To człowiek ze stali. Ma w sobie coś tak zniewalającego, jest tak pewnym siebie; nie uchybi przytem nikomu; zna tak dobrze wszystkie odcienia towarzyskiego obcowania z ludźmi, że chciałabym, aby był moim bratem. Byłabym z niego dumniejsza, aniżeli z miljonów i starego mego ojca.

~~[illegible]~~

Gdybym nie kochała Henryka, obawiałabym się na seryo tego bohatera pracy.

Cenię bowiem w mężczyźnie to, co go wyróżnia z tłumu innych. Gdyby Henryk ~~[illegible]~~ jako poeta poddał się niewolniczo obecnemu prądowi naturalizmu i tworzył, jak drudzy, według przyjętego z Francyi szablonu; gdyby był człowiekiem ot takim, jak naprzykład książę Z. hrabia Warnicki, byłby może zapełnił moją wyobraźnię na czas pobytu mojego w Ustrzówce, ale nie dłużej. Takim, jakim jest, przykuł do siebie moją duszę na zawsze.

Były już chwile, kiedy myślałam, że ta miłość należy już tylko do przeszłości. Wszak w naturze nic wiecznie trwać nie może, ulegając albo przeobrażeniu, lub zniszczeniu zupełnemu. Czyż ta miłość tylko ma trwać tak długo, jak życie moje?

Książę Z. przyjechał za nami i konkury rozpoczął z wytrwałością, jaką przypisać tylko mogę rozpaczliwemu stanowi jego interesów. Mój ojciec życzy sobie tego związku, Helenka prześladuje mnie tytułem księżnej pani - ciotka Katarzyna wzrusza na to ramionami, a ja ... ja myślę wtedy o... Henryku.

Ksiądz, który przyjeżdżając, przywozi nam okoliczne kroniki, doniósł mi, że Henryk bawi wraz z żoną w Ustrzówce.

Co on sobie może myśleć na tych miejscach, gdzie zbliżyły się nasze dusze i ukochały?

Czy jest szczęśliwy zupełnie?

Wszystko możebne. Gdyby mi powiedziano, że kocha teraz żonę ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~, uwierzyłabym; bo już byłam świadkiem takich niemożliwości, że śmiało mogę sobie przypuszczać rzeczy graniczące z niepodobieństwem.

W jedno tylko nie uwierzę, to jest, że o mnie zapomniał. W duszy jego są takie same struny, jak w mojej - gdy się ich dotknie wydadzą dźwięk tak tęskny ~~[illegible]~~, że ocknie się ze snu najszczęśliwszego i wspomni o mnie.

Tryumf starego hrabiego S. nie może zatem być zupełnym.

Ciemno już, nie mogę pisać.

Jaworówka 25 Lipca

Jak ja nie lubię deszczowych dni!

Ciotka Katarzyna drepce z klucznicą od szóstej z rana; Widzę ją na dziedzińcu tak często, że doprawdy podziwiać muszę jej nieustraszoną

wytrwałość i lekceważenie błota. Helenka tylko dwa razy przebiegła do stajni, aby popatrzyć na swego wierzchowca i pożałować pewno, że dzisiaj nie będzie lekcyi konnej jazdy.

Maestro jej, nasz niezastąpiony ekonom, jeździ pysznie. Pyszny jeździec, ale taki brzydki, że to obraża moje uczucie estetyczne.

Strasznie niezgrabny! A jaki on śmieszny z tem niewolniczem uwielbieniem, jakie mi okazuje! Ujeżdża dla mnie dzielnego Araba. Dzielny konik, ale boi się ludzi.

Helenka ślicznie wygląda na koniu. Szczególniej jej do twarzy, gdy jedzie w towarzystwie Prawdzickiego. Wygląda wtedy, jak jutrzenka. Jej eteryczna postać dobrze się odznacza na białym koniku, gdy obok jedzie rycerz, wprawdzie w modnym ubraniu turystu, ale ze stalowym wzrokiem bohatera.

Zdaje mi się, że Helenka przeniosła swoją sympatyę, jaką ma dla majorowej i na jej bratanka. Gdy ich widzę razem, czynią na mnie takie wrażenie, jak gdyby byli rodzeństwem. Piękna, niewinna prostota wieje z ich rozmowy. Gdyby się płonili, unikali otwartego spojrzenia, posądziłabym ich, że się kochają, lub zaczynają kochać. Lecz jeśli od razu sta-

nęli na stopniu kolczeńskiej życzliwości, nie może to być niebezpiecznem.

Rygorysta nieznośny ten Prawdzicki. Nie opuści swej kancelaryi podczas urzędowej godziny, chyba na to, aby przejść się po fabryce i doglądnąć, czy wszystko funkcyonuje, jak należy.

Już to przyznać trzeba mojemu ojcu, że ma szczęście we wszystkiem, nawet w doborze urzędników i oficyalistów. Jest też bardzo zadowolony z życia, chociaż interesa bardzo go absorbują, i nie może, jak to sobie marzył, użyć wywczasu pod cienistą lipą.

Sielanka nie dla niego.

Za tydzień wydajemy uroczyste przyjęcie, obchodząc „poświęcenie światła elektrycznego". Już taki ruch u nas panuje, że doprawdy nie pojmuję, na co ojciec pozwala, aby zakłócano ten błogi spokój, jaki wreszcie użyć mogłam w ostatnich dwóch tygodniach.

Chciałabym, aby już było po tej uroczystości.

Tak mi jakoś dzisiaj głupio w duszy. Taka nuda i czczość mnie ogarniają, że nie mogę sobie dać rady. Co robi Helenka, że się nie nudzi?

Szkoda, że nie mam zamiłowania do gospodarstwa. Dreptałabym, jak ciotka Katarzyna od spiżarni do piwnicy, od kuchni czeladnej, do kurnika, stąd do stajni,

byłaby przynajmniej rozmaitość.

Wytrwać-bym w tem nie mogła, bo już brzęk kluczyków gospodarskich drażni moje nerwy.

Więc cóż? Haftować? Cierpliwości mi brak w tej chwili. Złamałabym pewnie z tuzin igieł i poplątała jedwabie.

Ciekawam, jak teraz wygląda w Ustrzówce? Czy też zadowolona pani B. z tego mariage convenable i już nie płacze na wspomnienie poświęcenia Henryka.

Co za przewrotność tkwi w naturze ludzkiej!

Czego ja chcę od ludzi? Pani B. jest taka, jaką urobiły stosunki, w których wzrosła i teraz pozostaje. Hrabina Lucya kocha swego męża i jest zazdrosną o niego. Więc czego ja chcę od tych kobiet?

A Henryk?

Henryk ma młodą i ładną żonę, która go kocha, a której winien ocalenie przed winą. Jest człowiekiem uczciwym i ~~[illegible]~~ nie chce popełnić coś takiego, że co wstydzić by się potem musiał. Jego dusza szlachetna i wzniosła brzydzi się ziemskim kałem. Na cóż go ściągać z tych wyżyn?

Boże! Nie zabierz mi tej pięknej wiary!

Ona wznieci mnie ponad to pragnienie, które zrat tem wyrywa się do niego. Daj mi spokojne i nie dopuść, by ziarno złych podszeptów kiełkowało w duszy mojej.

Wierzyć księciu, że Henryk, jak Epikurejczyk żyje w Ustrzówce: że pytając o mnie, miał na ustach śmiech i żartował potem wesoło.

Nie chcę w to wierzyć. Henryk ma nadto uduchowioną naturę, by pogrążył się w fizycznej rozkoszy. A miłość jego dla mnie, była tak idealną, że lekceważyć by nie mógł mojego wspomnienia, bo ubliżyłby sobie.

Zajeżdża powóz.

Znowu książę! Wolę już ten deszcz, niż jego odwiedziny. Ale jaki wyświeżony. Brakuje mu tylko sakramentalnego bukietu.

Kto wie, może się dzisiaj oświadczy.

Feralny dzień.

Jaworka 26 Lipca.

Książę dostał kosza; ojciec chodzi nachmurzony; ciotka Katarzyna patrzy na mnie i wzrusza ramionami; Helenka nic może pojąć dla czego odmówiłam księciu; ~~pani~~ majorowa tylko nic nie mówi. Gdy jej Helenka opowiadała w żartobliwy sposób o „dymisyi" księcia, mądra ta kobieta wpatrzyła się tylko w twarz moją, i mocno

ścisnęła za rękę.

Zaczynam ją kochać. A jest w tem uczucie dużo wdzięczności. Była dla mnie troskliwą jak matka podczas pobytu we Włoszech. Od gaduję w oczach jej, że zrozumiałaby mnie, lecz czemuż nie mogę się jej zwierzyć? Coś zamyka mi usta i zamiast płakać, śmieję się; zamiast mieć dla niej przyjazny uścisk dłoni i serdeczne pocałunki, okulam się w konwenansowy płaszcz grzeczności i kryję się z tem, że mam serce, które umie bić żywo dla tych, których miłuję.

Spostrzegam, że to moje usposobienie wzbudza niecierpliwość ojca; zaczyna on teraz przenosić nademnie Helenkę. Ona jest ulubienicą wszystkich. Kochają i bło gosławią ją w chatach odymionych, dokąd często zagląda, niosąc pomoc potrzebną i słowa pociechy; gdy ja kontentuję się tem, że im poślę napchaną sakiewkę. Ciotka Katarzyna pieści ją, jakby jeszcze była małem dzieckiem. Wajnarowiczowa jest dla niej z powolniejszą życzliwością i sympatyą, niż dla mnie. Prawdzicki ma dla niej usłużność przywiązanego brata; dla niej uśmiecha się nawet ten długi ekonom i zbliża się do niej bez przymuszania się do ziemnawych ruchów, jak to czyni wobec mnie.

Wszyscy są dla niej szczerzy. Zbliżają się do niej otwarcie, bez krygowania się.

Lecz kto wie czy właśnie moje usposobienie nie wywołuje tej fałszywej czołobitności w ich obejściu się ze mną.

Gdybym wyrzuciła z siebie tę skorupę nienaturalnej obojętności, zamieniłabym się w fontannę. A na co płakać? Co się stało, któż obali? Kto wyrwie z mej duszy miłość, która na to otworzyła przedemną niebo duchowych rozkoszy, aby w subtelności swej mroziła wszystko ~~[illegible]~~ prócz niej samej.

Książę Z. odjechał w złym humorze. Ciekawam o co mu więcej chodziło, czy o mnie, czy o mój posag? Biedny książę! Jeszcze zlicytują jego dobra i te dostaną się w ręce konsorcyum obywatelskiego, którego prezesami są mój ojciec i hrabia S. A może książę wyjedna prolongatę od wierzycieli i rozpocznie jeszcze konkury gdzieindziej. Życzę mu szczęścia. Chociaż tytuł księżnej podoba mi się bardzo, przecież z dodatkiem męża, nosić bym go nie chciała. Wiem, że nie mogłabym być dobrą żoną, i brzydzę się kłamstwem i posiadam jeszcze tyle sumienia, aby nie wciągać drugiej osoby w nieszczęście. Gdyby książę nie był uprzedzony i nie patrzał na to małżeństwo okiem swego rządcy, musiałby

mi być wdzięczny, że nie przyjęłam jego nazwiska.

Janówka 27 Lipca.

Znowu ładnie. Drażni mnie tylko ta gorączko we zajęcie się wszystkich przygotowywaną uroczystością. Miałabym wielką ochotę wyjechać gdzie i nie wrócić aż minie ten festyn.

Nie śmiem jednak zwierzyć się ojcu z tem życzeniem, bo ono trochę nadto ekscentryczne.

Co się ze mną dzieje, że tak pragnę spokoju?

Gdybym przynajmniej wiedziała, że to pragnienie potrwa dłużej: Kto wie, jakiego usposobienia będę jutro.

Spostrzegam, że staję się nudna i kapryśna.

Może to prolog choroby?

Każę osiodłać Araba. Prawda... zapomniałam, że ojciec nie pozwala mi go dosiąść, aż nie będzie ujeżdżony.

Namówię Helenkę do przejażdżki: pojedziemy faetonem do fabryki.

Stęskniłam się za majorową.

Janówka 28 Lipca.

Wczorajsza wizyta u majorowej, nauczyła mnie, nie przeceniać własnych zdolności.

Byłam pewna, że mam wiele zmysłu spostrzegawczego, a dowiedziałam się że mogę się mylić i to bardzo grubo.

W pierwszej chwili, nie dałam jeszcze za wygraną, ale po rozwadze muszę przyznać, że doświadczenie, które przychodzi z latami, nie zastąpi żadne studyum.

Majorowa ma słuszność. Helenka się kocha w Prawdzickim.

Tego śmiałego słowa nie wypowiedziała majorowa; ale ja nie lubię się łudzić i nazywam rzeczy po imieniu.

Majorowa zrobiła dobrze uprzedzając mnie, bo kto wie, czy kiedyś nie miałabym jej za złe, że pośredniczyła między nimi.

Uczyniła rozsądnie i z taktem osoby inteligentnej.

Ale cóż robić? Ojciec ma inne zamiary.

Helenkę o nic nie pytałam, chcę być cierpliwą i czekać, aż sama poczuje potrzebę zwierzenia mi swej troski i rozkoszy.

Czy Prawdzicki ją kocha? Albo ten człowiek umie panować nad sobą, jak prawdziwy bohater, albo bałamuci Helenkę na zimno i poluje na jej posag.

Wyznać więc wszystko ojcu?

Tak radziła majorowa. Jest jednak coś

w duszy mojej, co mnie ostrzega przed tem wyznaniem.

Po co mam uprzedzać wypadki?

Janówka 30 Lipca.

Z Helenką dzieje się teraz to samo, co ze mną w Ustrzówce. Często bardzo ogarnia ją taka zaduma, że nie spostrzega nikogo w koło siebie. Czasem znów łasi się do wszystkich jak kotka, a pocałunki jej są wtedy gorące, twarzyczka zarumieniona, a całe ciało drży ze wzruszenia.

Biedna, szczęśliwa Helenka.

Nie mam czasu zastanowić się nad tą miłością, która dojrzała tak prędko i pozornie wyglądała na braterską życzliwość. Ruch we dworze taki, że płoszy każdą myśl.

Dają mi znać, że nadeszły pocztą nasze toalety. Pokojowa na mnie czeka i Helenka się niecierpliwi.

Janówka 5 Sierpnia.

Stały się tu rzeczy, o których ~~nieraz~~ śniło się powieściopisarzom.

Uroczystość była wspaniała. Wątpię, czy na wszystkich wiedeńskich balach wygłoszono tyle toastów, jak podczas tej właśnie

uroczystości. Światło elektryczne porównano z „światłem wiedzy” — mojego ojca do Napoleona — Helenkę do Westalki — a mnie — już nie pamiętam do czego. W mojej głowie huczało od tych mów.

Baron Welendorf, który przyjechał z Warnickim na tę uroczystość, spalił najpiękniejszy fajerwerk. Po wygłoszeniu zręcznego toastu, wręczył mojemu ojcu order żelaznego krzyża, jaki przesłany mu został przez Najjaśniejszego Pana.

Ojciec dziękował ze swadą milionera i szymowa członka parlamentu.

Przeczytano także sporą paczkę telegramów, między temi jeden najdłuższy od stałego hrabiego S. bawiącego obecnie w Karlowych Warach (Karlsbad).

Uroczystość zakończyła się zabawą tańcującą, do której nie brakło ochoty, bo przybyło z sąsiedztwa mnóstwo gości. Sama pani Żabłocka, najbliższa sąsiadka, przywiozła z sobą pięć dorosłych córek. Młodzieży było sporo; to też zabawa przeciągnęła się do białego ranka i dopiero w południe rozjechali się goście do domów.

Zostali tylko z obcych baron Welendorf i hrabia Warnicki, a z naszych majorowa i Prawdzicki.

~~Prawdzicki i majorowa~~ Ojciec mój objeżdżał z wiedeńskimi gośćmi Janówkę; majorowa

— A jednak ma pani miljony i nie dla ciebie panno Heleno, biały dworek z ogródkiem. Będziesz mieszkała zimą w pałacu; latem wyjeżdżać do wód. Rój służby będzie na twoje skinienie. Będziesz pieniądze wyrzucała za okna, aby godnie nosić tytuł hrabiny. Przeminą dziecinne marzenia i kiedy pierwszy wydasz bal dla gości mężowskich i raczysz przypomnieć sobie te słowa o białym dworku; śmiać się z nich będziesz, jak śmiejemy się w dojrzalszym wieku z każdego szlachetnego porywu młodości.

Na twarzy dyrektora malowało się wielkie wzruszenie. Helenka omal nie płakała.

— Co ja panu zrobiłam, że naigrawasz się pan ze mnie? rzekła tłumiąc łzy. Nie wierzysz pan w nic. Nie dobry z pana człowiek. Wszystkie uczucia rozbierasz pan pewno chemicznie, jak płynną jaką substancyę.

~~[illegible]~~ Twarz swoją przytuliłam do krzesła i rozsunęłam liście. Nie widzieli mnie, ale ja widziałam każde drgnięcie mięśni na ich twarzach. Spostrzegłam też, ~~jak~~ po ostatnich słowach Helenki, coś jak

radość błysnęło w oczach Prawdzickiego. Żywo postąpił ku niej, ujął jej obie ręce i zawołał:

— Wybacz pani! Zgrzeszyłem, wyrzekając łzy.

Nagle posmutniał.

— Chciałem prosić o ten kwiat aloesu — rzekł głosem drżącym ze wzruszenia — lecz nie jest on dla mnie. Odejdź pani — dodał, a twarz jego zbladła z hamowanej długo namiętności — Jeszcze chwila, a nie mam władzy nad zimnym rozsądkiem. Odchodząc, pomyślisz sobie, że zostawiłaś szaleńca, który potrzebuje ochłonąć na wolnem powietrzu, by znowu wrócić między ludzi i gadać rozumnie. Odejdź, takie dzieci nie rozumieją szalonych, jak ja...

Popatrzyłam na Helenkę.

Nie ruszała się z miejsca. ~~[illegible]~~ Uśmiech miała na ustach filutka. Gdy Prawdzicki zawołał silniej wzruszony:

— Dlaczego pani nie odchodzi?

Ona odparła z uśmiechem niewinnej miłości:

— Bo chcę przy panu zostać.

Co potem nastąpiło nie chciałam widzieć ani słyszeć. Przymknęłam oczy — zastanawiam

wszy, by nie być świadkiem sceny, która przypomnieć mi mogła przeszłość moją.

Gdy potem spojrzałam w to miejsce, gdzie stali oboje, już ich nie było.

Powstałam z ławki i poszłam ku dworkowi.

Gdy stanęłam pod kolumnadą, nadeszła z przeciwnej strony Helenka. Prawdzicki był przy niej. Spostrzegłszy mnie, zostawiła ukochanego, podbiegła do mnie i skryła na moim ramieniu twarzyczkę zarumienioną.

Przygarnęłam ją do serca z taką miłością, jakby była moją córką. Całując ją miałam łzy w oczach i łzami krztusił się głos mój, którym przemówiłam do Prawdzickiego. Co mówiłam nie wiem w tej chwili, dość, że oboje przypadli do mnie, całując po rękach, a ja nie broniłam łzom, które płynęły po mojej wybladłej twarzy.

W tem dano nam znać, że ojciec wrócił i wraz z wiedeńskimi gośćmi oczekuje Helenkę. Otarłam łzy, odezwała się we mnie dawna energia. Chciałam ~~mu~~ pomówić, bo wiedziałam, ~~tam~~ jak drżą w tej chwili serca tej pary. Kazałam Prawdzickiemu, by podał ramię Helence i puściłam ich naprzód. Lecz przed drzwiami salonu, posłyszawszy głosy barona Welendorfa i hrabiego Warnickiego, mamy,

śliłam się inaczej. Pierwsza śmiało weszłam do pokoju, za mną postępowali Prawdzicki i Helenka.

Ojciec mój nie spostrzegł widocznie wzruszenia młodej pary i uważając Prawdzickiego jako przyjaciela domu, nie dziwił się jego obecności w tej chwili. Pozdrowił go lekkiem skinieniem głowy, a biorąc Helenkę poprowadził ją do gości i w oficyalny sposób powtórzył oświadczyny Warnickiego o jej rękę.

Nie śmiałam przerwać ojcu. Prawdzicki stał jak na rozżarzonych węglach. Cierpliwość nasza znosiła męki, gdy zaczął mówić baron Welndorf, potem hrabia Warnicki. Wyglądało to bardzo uroczyście i umyślałam czekać, aż dym kadzideł przejdzie i pozwoli mi dojrzeć teraz Helenki.

Podniosła wreszcie oczy i drżącym głosem odpowiedziała, że dziękuje baronowi i hrabiemu za zaszczyt, i że przykro jej bardzo, iż musi odmówić, gdyż przed chwilą przyrzekła swoją wzajemność obecnemu tu Prawdzickiemu.

Nastąpiło change de tableau. Teraz tamci stali bez ruchu, a my zaczęli mówić.

Mnie wysłuchał ojciec cierpliwie. Przynajmniej udawał spokój; dobry ton zamykał mu usta. Ale za to nie szczędził mi surowych, niemal groźnych spojrzeń. Gdy umilkłam zaczął

mówić Prawdzicki, a chociaż bronił się jak Chmielowski bohater, ojciec nie słuchał go tak cierpliwie i przerwał głosem donośnym:

— Nie zapominaj panie dyrektorze, że mówisz do swojego przełożonego. Jesteś pan moim oficyalistą i winieneś mi posłuszeństwo. Do wieczora masz pan odpowiedź; teraz możesz pan wrócić do fabryki.

Skamieniałam.

Prawdzicki blady, jak upiór, skłonił głowę w milczeniu przed wyrokiem ojca. Potem przystąpił do nas.

— Ufam pani — rzekł do mnie, a do Helenki powiedział — A ty mi wierz, że walczyć będę o ciebie z wytrwałością, jaką daje gorąca miłość i wiara w zwycięstwo.

Ukłonił się i wyszedł.

Oburzało mnie postępowanie ojca. Przyznaję, że taki zawód w chwili, gdy rozkoszował się pawi-nowactwem barona Welendorfa musiał go srodze dotknąć. Ale gdzież jego sprawiedliwość? Czy zaślepia go pycha? Upokorzył Prawdzickiego nie pomny, że Helenka wobec świadków wyznała swą miłość, a więc ubliżył i córce.

Sądny był dzień.

Baron Welendorf i hrabia Warnicki odje-

chali nie czekając obiadu i ojciec był swobodniej- 125.
szym.

Rozpoczęła się indagnacya.

Mnie przypadły w udziele najgorsze wyrzuty; broniłam sprawy używając nawet cienia naszej matki, ale kto wie, czy wyszłabym zwy- cięzko, gdyby nie ciotka Katarzyna.

A mnie ona mówić. Jak wsiadła na swego ulubionego konika: równości wobec Boga, tak zajechała ojcu w głowę, stanowczy przytem, że oświadczył się majorowej (o czem ja nie wiedziałam) a bratankiem gardzi.

Sprawa została w zawieszeniu. Brakło majorowej, na pomoc której liczyłam. Po- jechała z bratankiem do domu i pewnie obrażona na ojca.

Nie tracę jednak nadziei, że zwyciężymy.

Janówka 8 Sierpnia.

Co się dzieje z moim ojcem? Myślałam, że w Janówce ~~obok~~ ~~dumy~~ porbędzie się milionera i życie tyl- ko będzie dla naszego szczęścia i obrony pokrzywdzonych i biednych. Tymczasem wprawdzie wiele dzieje się inaczej. Wprawdzie wszystko wygląda jakby dla ogółu. Ale to wszystko wygląda jakby szło na pokaz. Filantropia jego ~~wygląda~~

~~la, jak~~ amerykańskie reklamy.
wywarł na mnie ~~takie~~ wrażenie

Przyrzekł sprowadzić zwłoki naszej matki, a teraz nic o tem nie wspomina.

Helenka nie rozpacza. Wierzy i ufa Prawdzickiemu i wszystko ofiarowała Bogu.

Majorowa naturalnie obrażona i nie przyjeżdża.

Czyby postępowanie ojca wobec jej bratanka było zemstą za otrzymaną odmowę? Majorowa nie przyjęła oświadczyn ojca! Dlaczego? Musi to więc być prawda, że podburzyła majora, aby się zemścić na niewiernym kochanku i teraz powtórnych związków nie pragnie.

Ktoś nam coś podobnego opowiadał, o niej; nie słuchałam wtedy i dokładnie tej historyi nie znam.

Wieczorem jadę do fabryki. Wyraźnego zakazu nie było, to też ani się spytam i pojadę.

Janówka 9. Sierpnia

Majorowa ma tak wielki żal do ojca, że się nawet z tem nie ukrywa. Prawdzicki niewiele ze mną rozmawiał; zdaje mi

się, że coś postanowił, ale że to pewnie potrze-
buje czasu, nie zwierza się z tem i milczy. 126.
Od majorowej dowiedziałam się, że ojciec widział
się z Prawdzickim i o czemś energicznie rozma-
wiali. Ale coby to było takiego, nie chciał jej
Prawdzicki powiedzieć. To tylko wiadomem,
że Prawdzicki nie dostał dymisyi, bo fabryki
należą do akcyonarjuszy i ojciec nie chce się
~~sam~~ rozporządzać. Mógłby wprawdzie wpły-
nąć na oddalenie Prawdzickiego, ale wi-
docznie nie chce posługiwać się takimi
środkami.

A może ojciec żałuje słów swoich i
przeznaczył dla nich czas próby? Może
w istocie wszystko to jest kwestyą czasu?

Jawórka 10 Sierpnia.

Rozmawiałam wczoraj z ojcem bardzo po-
ufnie. Przedewszystkiem wspomniałam o sprze-
dawaniu ziółek naszej matki. Ojciec przepra-
szał mnie, że nie spełnił ~~przedewszystkiem~~
tej gorącej mojej prośby i powołał się na mój
sąd, czy w istocie nie był tak absorbowany
interesami, że mógł to zostawić na później,
bynajmniej ~~na~~ do czasu, aż Jawórka zostanie
urządzona.

Przyrzekł, iż natychmiast każe napi-
sać podanie do Namiestnictwa z prośbą

o pozwoleniu przeniesienia zwłok.

Ojciec był dla mnie bardzo łaskawy i to dodało mi otuchy, że ponowzyłam kwestyą owiadczyn Prawdzickiego.

Już tej części mojej rozmowy ojciec nie słuchał tak spokojnie, często przerywał mi surowemi wyrzutami, chcąc mnie zbić z tropu. Nie dałam się jednak i w końcu wyznałam ojcu że gdy Helenka będzie zmuszona rezygnować ~~z~~ z tej miłości - zwichnie jej życie, jak moje zwichnięte.

Stało się. Zdarłam zasłonę, pod którą kryłam miłość moją, ale mam bynajmniej tę pociechę, że zostawiłam ojca pogrążonego w głębokiej zadumie, która sprawi może cud przez nas wyczekiwany.

Słyszę, że wysyłają do pociągu konie po starego hrabiego S.

Już dawno nie miałam żadnej wieści o Henryku. Stary hrabia nie poskąpi ich i powie mi prawdę.

Janówka 11 Sierpnia.

Nie pytałam o nic starego hrabiego. Sam wyznał mi więcej, aniżeli pragnęłam wiedzieć.

Henryk jest najlepszym, najczulszym mał-
żonkiem; Hrabina Łucya czuje się szczęśliwą.
Obchodzą miodowe miesiące dopiero teraz i
to... w Ustrzówce.

Tam, gdzie każde drzewo przypominać mu po-
winno o mnie.

Przebacz mi Boże. Wszak sama modliłam się
o ich szczęście. Czegóż ja chcę? Powinnam na
klęczkach dziękować Bogu, że przyjął moją ofiarę
i oni szczęśliwi.

A przecież... zamiast radości, rozpacz wierci
w sercu mojem.

Modlę się. Leżałam krzyżem w kościele —
pościłam. Chciałam, by duch zwyciężył.

Wszystko darcmnie.

Wiadomość ta, zamiast podnieść mnie na
duchu, złamała.

Hrabia dzisiaj odjechał już z powrotem.

Janówka 12 Sierpnia.

Co to ma znaczyć? Ojciec sprowadza inte-
ligentnego lekarza K. z Nowego Sącza i to do
mnie? Nie żądałam tego wcale. Wprawdzie
widzę w lustrze, że źle wyglądam i trapi mnie
ból głowy; ale to raczej cierpi moja dusza
i nie ciało chore.

Helenka wyznała mi, że przestraszyło to
ojca, że opuściłam w nocy łóżko i zupełnie

ubrana chodziłam po pokoju, rozmawiając sama z sobą.

Nie mogę jej wierzyć, bo i sama nie pamiętałam czy w istocie tak było. Być może, iż spać nie mogąc, zupełnie ubrana siadłam przy biórku i czytałam. Może być, że na głos i dlatego zbudziłam Helenkę, która śpi obok w drugim pokoju.

Może i dobrze zrobili posyłając po lekarza. W każdym razie i bezsenność i ból głowy nie jest stanem normalnym.

Janówka 13. Sierpnia.

Każą mi jechać do Gräfenbergu. Ojciec tak natarczywie namawia do tych kąpiel, że muszę wierzyć, że lekarz zaniepokoił ich moją słabością.

Już sama zaczynam się obawiać, czy nie grozi mi poważniejsza choroba.

Pakują już kufry. Nie pytają o moję wolę. Muszę więc jechać.

Janówka 14 Sierpnia

Zaczynam błogosławić moją słabość i podróż do Gräfenbergu. W trwodze o moje zdrowie znikła pycha ojca i dzisiaj na moje gorące prośby, odbędą się zaręczyny

Helenki z Prawdzickim. ~~Wiele z nas jeszcze zostawało~~

Sam ojciec napisał do Prawdzickiego, żeby przybył do dworu.

Dyrektor spodziewał się jakich instrukcyi szefa i przyjechał. Zamiast instrukcyi, otrzymał błogosławieństwo ojca.

Majorowa przebłagana. Jesteśmy razem. Uroczystość zaręczyn obchodzić będziemy skromnie w szczupłym naszym gronie, bo jutro wyjeżdżam.

Majorowa obchodzi się ze mną, ~~jak~~ z oględnością, jaką mają inteligentne siostry miłosierdzia dla siwych chorych. Upatrzę ją, aby mi towarzyszyła. Przyrzekła.

Czy ja doprawdy jestem słaba?

Gräfenberg 18 Sierpnia.

Podróż znużyła mnie. Pozwalam majorowej, by myślała za mnie. Nawet modlić się nie mogę. Kazałam jej, by poszła do kościoła, sama się pomodliła i dała na mszę.

Kuracyi rozpocząć nie mogę, póty nie odpocznę.

Dla czego jestem słaba? Co mi się

stało?

Nudzę się. Jak tylko majorowa wróci z kościoła, musi mi opowiedzieć swoją historyę. Może mnie ona rozerwie i odwróci moje myśli od obrazów, które naigrawają się z mojej niemocy.

Gräfenberg 20 Sierpnia.

Każda kobieta kocha inaczej. Dla jednej miłość jest motylim pragnieniem. Spocznie bodaj na oście, skaleczy i biegnie dalej. Próbuje słodyczy miłosnych zachwytów rozkoszy, aż jej to nie znudzi. Wtedy miłuje już tylko Pana Boga. Ludzi nie wspiera, bo ich nie cierpi i obgaduje. Ale chwira całą psiarnię.

Druga kocha i przysięga wierność. Lecz skoro są przeszkody, a trafia się jej wyjść za mąż, przysięga drugiemu i zdaje się jej wtedy, że jednego i drugiego nie oszukuje.

Trzecia kocha i ufa. Zdradzona kończy samobójstwem.

Czwarta zostaje damą kameliową.

Piąta kocha, a przysięga miłość Chrystusowi.

Szósta zdradzona mści się i z zabliźnioną raną zawiedzionej miłości żyje

potem spokojnie.

To są kategorye, które mają liczne odcienia.

Nie powtarzam historyi majorowej, bo kto wie w czyje ręce dostaną się te notatki, a ona opowiedziała mi ją w zaufaniu, że jej nikomu nie powtórzę.

Smutna historya. A jednak ona ją przeżyła, jest zdrowa i spokojna.

Cóż mnie tak złamało?

Stało się czego pragnęłam. Więc dla czego ta niekonsekwencya. Czy wszystkie charaktery kobiece składają się z samych ~~przeciwieństw~~ sprzeczności?

Gräfenberg 28 Sierpnia.

Jaka ja dzisiaj szczęśliwa. Henryk nadesłał mi tom swoich poezyi lirycznych. Na pierwszej karcie wydrukowana następująca dedykacya: „Mojemu zacnemu druhowi A. K. poświęcam w dowód wdzięcznej pamięci."

Druhowi! Czy nim jestem? Jakież myśli pełzały po moim mózgu, wiercił w sercu? Gdybym potrafiła stanąć na tej wyżynie, nie cierpiałabym, myśląc o tem, że nie mogę być jego kochanką i żoną.

Chcę zastanowić się dla czego jest tak, a nie inaczej i nie mogę.

Dawniej z taką łatwością rozwiązywa-

łam wszelkie problematy. Dziś, gdy tylko zacznę myśleć, dostaję straszliwego bólu głowy — nie pamiętam już o niczem — czuję tylko cierpienie fizyczne.

Zaczęłam czytać wiersze Henryka. Są śliczne. Szczególniej zajęły mnie te, które przypominają mi Ustrzówkę. Twórczość poety umiała wyzyskać dla siebie uczucie, które mnie zabiło moralnie.

Rozmawiałam w tej chwili z lekarzem. Pytał czy nie chorował kto na nerwy w naszej familii. Kazał sobie powtórzyć przebieg choroby mojej matki. Mówił o dziedziczności. Nic nie rozumiem. Straciłam możność zastanawiania się bez pomocy drugich.

Kuracya mnie osłabia, ale doktór twierdzi, że to przejdzie po kilku dniach.

Gräfenberg 6 Września.

Więc się obawiają, abym nie zwarjowała? Cóż-by więc innego znaczył nagły przyjazd ojca do Gräfenbergu i wizyta sławnego profesora C. który mnie badał dziś rano.

Może obawy ich są słuszne.

Sama poznaję, że inaczej myślę, inaczej rozumiem wszystko, niż każdy zdrowy człowiek.

Byłam raz w Wiedniu na odczycie profesora psychiatry i teraz sobie przypominam, że mówił tam o pewnem zboczeniu umysłowem u ludzi, którzy odznaczają się nienormalną równowagą psychicznych czynników. Genialni w swoich pomysłach równocześnie grzeszą rażącemi brakami zdrowego rozsądku.

Czy ja należę do tej kategoryi? Z usposobienia nie jestem, jak inne kobiety; a zatem w mózgu moim musi być coś nienormalnego.

Ojciec jest dla mnie tak troskliwym, że przebaczam mu dawną pychę. Smutno wygląda w jego duszy, bo ten człowiek o żelaznym harcie nerwów miał dziś rano łzy w oczach.

Majorowa patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym umierała, a ona chciała zatrzymać duszę moją siłą miłosnego spojrzenia.

Czego oni się obawiają?

Nie pojmuję smutku mego ojca i trwożnych spojrzeń majorowej.

Majorowa mi mówi, że nie śpię po nocach i to ich martwi.

Ale to drobnostka, wezmę więcej opium.

Gräfenberg 10 Września

Wczoraj mało brakowało, a byłabym się struła. Bez wiedzy majorowej wzięłam dawkę opium i tylko szybka pomoc lekarska wyrwała mnie z objęć śmierci.

9. ~~11/9~~ Szkoda. Otruć się nie chciałam. Ale umrzeć zawszeby lepiej było.

9. ~~14/9~~ Słyszę kroki profesora C. Nie wstanę do niego. Widzę w lusterku, że daje majorowej jakiś znak i siada nieopodal przy mnie. Pewnie chce badać, jak wyglądam, gdy piszę.

9. ~~15/9~~ Jak ja go nie cierpię! Trwoży mi ojca i majorową i nie zważa na to, że i ja przejęłam się ich troską i obawiam się czegoś bardzo.

9. ~~16/9~~ Gdybym umarła... taki niepokój mam w duszy. Nie chcę umrzeć. Chcę być zdrową i piękną.

9. ~~17/9~~ Czego ten profesor tak na mnie patrzy? Podsunął się bliżej. Miałabym ochotę ugryźć go. Ale wtedy pomyślałby sobie, że jestem warjatką. ~~[illegible]~~ Warjatką ja? ja? ~~[illegible]~~

Koniec.